

Pełnomocnik
likwidator. Jak
Maciej Lasek staje
się grabarzem CPK

Sędzia Piotr Łukasz
Andrzejewski: Prezydent
powinien siłą przeciwstawić
się zamachowi na Trybunał

GROCHMALSKI:
DLACZEGO NIEMCY
STRASZĄ TRUMPEN?



Strefa Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

**POLSKA
STRACI
NAJWIĘCEJ
UNIJNI
EKOSZALEŃCY
ZRUJNUJĄ
POLAKÓW**

CENA **9.90 PLN** (w tym 8% VAT)
www.gazetapolska.pl Indeks 320919 #07 (1590) 14/02/2024

**3,5 TYSIĄCA
ZŁOTYCH
MIESIĘCZNIE**

Tyle będzie płacić
4-osobowa rodzina
na politykę klimatyczną
Brukseli.



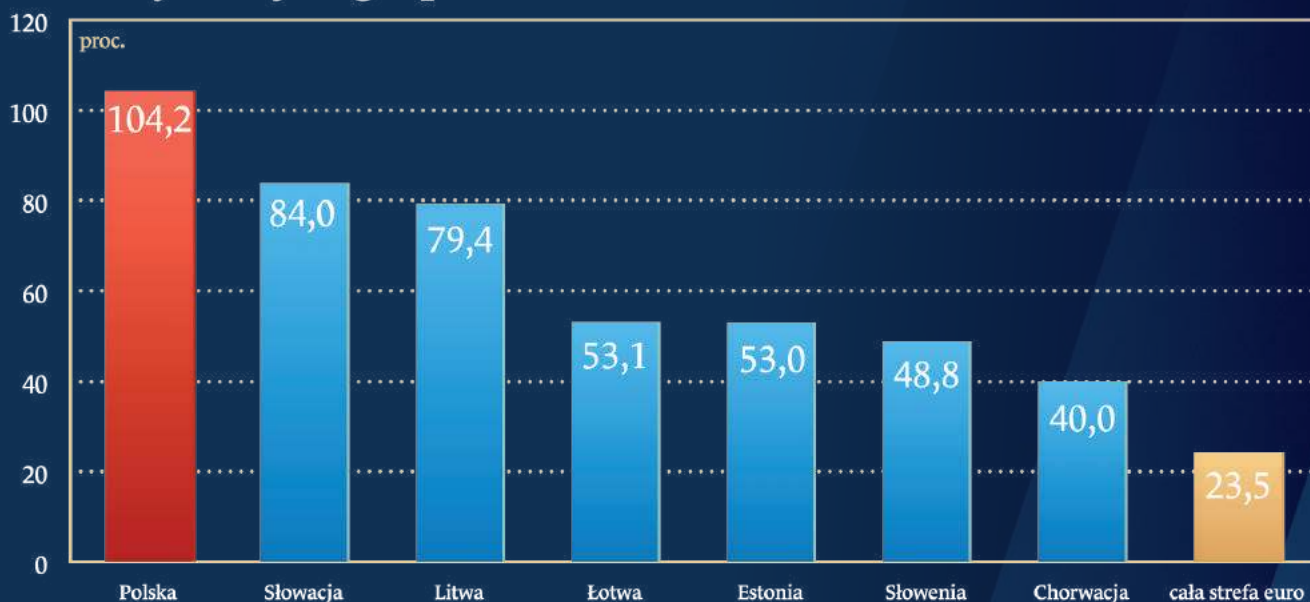


Narodowy Bank Polski
informuje:

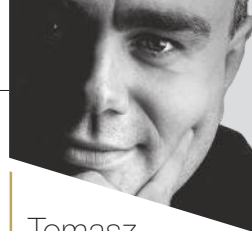
Złoty dobrze służy polskiej gospodarce.

Polska rozwija się znacznie szybciej niż kraje,
które przyjęły euro.

Łączny wzrost realnego PKB od I kw. 2004 r. do III kw. 2023 r. w wybranych gospodarkach



Źródło: dane Eurostat, obliczenia NBP.



Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

Ciemne chmury nad Tuskiem

Jak Pan Bóg chce kogoś zgubić, to mu rozum odbiera. Zatarł Tuska z republikanami w USA pewnie wydawał mu się na chłodno skalkulowany. Demokratyczny prezydent Joe Biden co najmniej od roku na powrót wszedł w stare koleiny proniemieckiej polityki z czasów Baracka Obamy, która zaowocowała pod koniec pierwszej dekady tego wieku słynnym resetem z Rosją i serią nieszczęść trwających do dzisiaj. Tusk całkowicie uzależniony od Niemiec sądził, że atakując republikanów, wzmocni w ten sposób coraz mniej popularnego Bidena, już otwarcie wspierającego Berlin w grze o Europę. Trzeba tu dodać, że w tym momencie polityka Waszyngtonu jest zupełnie nieadekwatna do antyamerykańskiej polityki Niemiec. Kalkulacja Tuska wynika więc z pewnego stadnego odruchu wyrażającego pogląd, że skoro ja i Waszyngton gramy na Berlin, to muszą też wspierać gospodarza w Białym Domu. Być może Tusk rzeczywiście tak musiał, ale cena, jaką za to już zaczął płacić, to nic w porównaniu z tym, co go czeka, jeżeli do władzy dojdą republikanie, szczególnie Donald Trump. Już sposób potraktowania przez amerykańską dyplomację Radosława Sikorskiego pokazuje, że Waszyngton nawet za Bidena ma problem z obecnym polskim rządem. Złudzenia obecnej ekipy nad Wisłą, że antydemokratyczne działania Tuska nie są dostrzegane za oceanem, prysnęły po oświadczeniach republikanów przypominających, że w Polsce niszczona jest

wolność słowa i pojawili się więźniowie polityczni. Biden i jego ekipa wcale nie byli chętni do obrony Tuska, wręcz jeszcze gorzej – reakcji na tę sprawę nie uznali za istotną. Czyli pomoc przyjmą, ale bez zobowiązań, a cenę za politykę Tuska niech płaci on sam. Powściągliwość Bidena ma jeszcze jeden istotny powód: Tusk, podważając amerykańskie inwestycje w Polsce, wchodzi w coraz mocniejszy konflikt z największymi lobbies w USA: militarnym, atomowym i informatycznym. Przy obecnych kłopotach Bidena przed wyborami nie potrzeba mu dodatkowych wrogów.

Biden musi liczyć się z Berlinem i jeszcze mniej popularnym niż on sam szefem niemieckiego rządu, ale nie musi spłacać żadnych długów wobec wasala Berlina, jakim na pewno jest ekipa Tuska.

Za to Tusk uzyskał nagłośnienie swojej antydemokratycznej polityki w światowych elitach i pewność, że w razie zmiany władzy polityka republikanów wobec Warszawy będzie dużo bardziej konsekwentna niż za pierwszej kadencji Trumpa, kiedy to jego ambasador nawet nie ukrywała, że w Europie powinny dominować Niemcy. Tuskowi wypada więc modlić się jedynie o zwycięstwo Bidena, co jego kłopotów w USA nie zmniejszy, lecz przynajmniej pozwoli mu przetrwać nadchodzący zza oceanu cyklon. Przy możliwych zmianach w tym roku w Europie i tak będzie miał dostatecznie dużo problemów za granicą. **GP**

Rafał
Zawistowski



W numerze

TEMAT NUMERU

6 Unijni ekoszaleńcy zrujniają Polaków
Grzegorz Wierchołowski

KRAJ

12 Prezydent powinien się przeciwstawić się zamachowi na Trybunał Konstytucyjny
Z Piotrem Łukaszem Andrzejewskim
rozmawia Piotr Lisiewicz

24 Tłumy patriotów przeciwko bezprawiu koalicji 13 grudnia
Jan Przemyński

PUBLICYSTYKA

34 Pełnomocnik likwidator
Maciej Lasek staje się grabarzem CPK
Grzegorz Wszolek



40 Nowy model polskości. Bezobjawowej?
Krzysztof Wołodźko

42 Dość symetryzmu
Dawid Wildstein

44 Dlaczego Niemcy straszą Trumpem?
Piotr Grochmalski

ŚWIAT

48 Jak czekista ogrzał gwiazdę
Maciej Kozuszek, Antoni Rybczyński

52 Rosyjskie wsparcie trafia z Niemiec do okupowanego Donbasu
Hubert Kowalski

GOSPODARKA

54 Błękitne paliwo z pływającego terminala
Maciej Pawlak

SPOŁECZEŃSTWO

60 Stwierdzenie nieważności małżeństwa to nie rozwód kościelny
Leszek Galarowicz

HISTORIA

62 Bomby nad Monte Cassino
Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO

74 Wylać bażanta z kąpielą
Jacek Liziniewicz



KRAJ



Władza na wojennej ścieżce z prowincją

Jacek Liziniewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYIU NA KONIU HYZIU

19 Dawid Wildstein

19 Ryszard Czarnecki

31 Krzysztof Karnkowski

31 Jacek Liziniewicz

32 W INTERNETACH

37 Marcin Wolski

37 Tomasz Łysiak

38 Witold Gadowski

39 Tadeusz M. Płużański

39 Józef Wieczorek

57 WIEŚCI Z UE

58 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”

69 ROSJA ABSURDEM STOI

78 NAUKA



79 KULINARIA

81 Katarzyna Gójska

KRAJ



Żaden sędzia nie jest w Polsce legalny? To jasno wynika z logiki Bodnara

Grzegorz Broński

HISTORIA



Jak oblężona twierdza. Początek wojny bolszewicko-polskiej

Tomasz Panfil

KULTURA



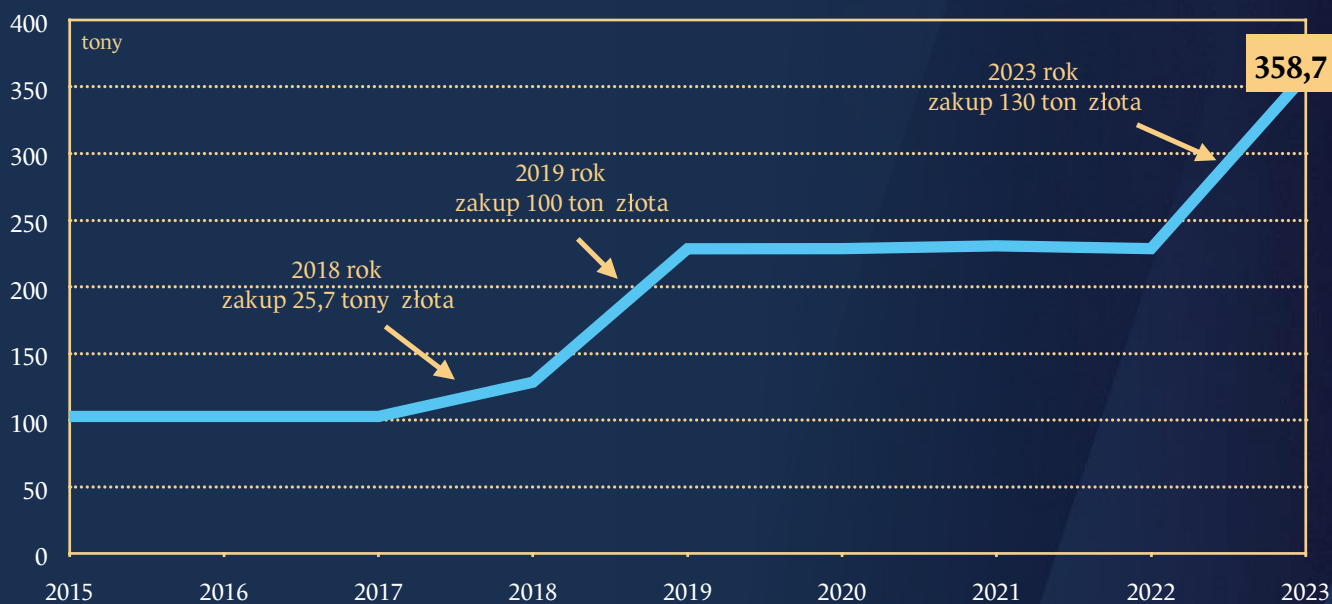
Kula śnieżna utoczona w białych rękawiczkach

Sylwia Krasnodębska



W 2023 r. NBP w imieniu wszystkich Polaków kontynuował zakupy złota, powiększając zasoby kruszcu o 130 ton do niemal

360 ton



Źródło: dane NBP.

Większe bezpieczeństwo systemu finansowego,
to większe bezpieczeństwo Polaków.



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Onet na wojnie z Rudą Wroną! „Ekspertka” portalu Małgorzata Majkowska wypowiedziała się na temat sprzedaży koszulek z hasłem o teź wronie przez „Gazetę Polską”: „»Rudy« to przezwisko, które wybrała prawica dla Donalda Tuska. Sądziłam, że kpina z koloru włosów już dawno jest za nami. Nawet w przedszkolu już nie wypada tego robić... Odżyły kawały bazujące na stereotypach, a uderzające w osoby z rudymi włosami”. No to teraz mam dla ekspercy sensację: autorem felietonu „Rudy do budy” był Antoni Słonimski, o którym Adam Michnik pisał przez lata jako o swym guru. Wiem, że Michnik już nie tak wszechwładny jak kiedyś, ale jednak radzę na wszelki wypadek przeprosić, bo inaczej ekspertka może szybko zostać eksekspertką.

Ekspercica zacytowała też moje słowa sprzed tygodnia, że „zrobimy Tuskowi horror, po którym Hołownia ucieknie nie tylko z Sejmu, lecz także śladem jego mentalnych poprzedników do Argentyny. Czego i Tuskowi życzymy”. I dalej zde-maskowała moją przebiegłość: „Lisiewicz lawiruje i ukrywa swoje przestanie, ale łatwo je odczytać: po upadku III Rzeszy część nazistów przedostała się do Ameryki Południowej”. Kobieto, co ty wygadujesz! Mnie się rozchodziło o to, że Tusk i Hołownia są finezyjni jak Diego Maradona i Lionel Messi. Jak mogłaś, niemądra, podejrzewać coś innego?

Jako autor wspomnianego hasła „Ruda WRON-a Orła nie pokona” z zaciekawieniem słuchałem wypowiedzi byłego wiceszefa MSZ Pawła Jabłońskiego na manifestacji pod Trybunałem Konstytucyjnym: „Panie Tusk, pan jesteś na nartach, ale słuchaj Pan, co ludzie tu mówią. Rude prawo: to nie przejdzie!”. Pewnie częściej starsze pokolenie załapało, że „Rudé právo” to tytuł czechosłowackiego odpowiednika „Trybuny Ludu”. Wyścig Pokoju był za komuny organizowany przez redakcje „Trybuny Ludu” (PRL), „Rudého práva” (CSRS) i „Neues Deutschland” (NRD). Żadne z tych państw już dziś się tak nie nazywa, nie ma też państw w granicach CSRS i NRD. Andrzej Garczarek w pio-



**Wielka sprawa,
że 12-latkowie ufają
Tuskowi, ale i tak nie
dogoni on redakcji
moskiewskiej „Prawdy”,
do której pisali 6-latkowie!**

„Sądziłam, że kpina z koloru włosów już dawno jest za nami. Nawet w przedszkolu już nie wypada tego robić... Odżyły kawały bazujące na stereotypach, a uderzające w osoby z rudymi włosami”
Małgorzata Majkowska, Onet.pl

sence „Przyjaciół nikt nie będzie mi wybierał” śpiewał: „Jakim Wy prawem o wolności głosicie bracia w »Rudym Pravie«. Wszak to od waszej nie ostatni zwariował pisarz Ota Paweł. Przebac mi, smutna Bratysława, Hradcu Kralowy, złota Praha za śmierć jaskółki tamtej wiosny i polskie tanki nad Wełtawą”. No więc określenie „rude prawo” na bezprawne działania bandy Tuska pasuje idealnie.

Pozostając w kręgu socrealistycznej propagandy. 12-letni chłopiec napisał list do Tuska, o czym poinformował portal Gazeta.pl. Poprosił, by Tusk przyjechał do Tucznowy koło Dąbrowy Górniczej, a to celem wygonienia stamtąd odlewni żeliwa, szkodzącej mieszkańcom. Wielka sprawa, że 12-latkowie ufają Tuskowi, ale i tak nie dogoni on redakcji moskiewskiej „Prawdy”, do której pisali 6-latkowie! Opisał to Jacek Kaczmarski w „Liście do redakcji Prawdy z trzynastego grudnia 1981 roku”. Ta data dawała Polakom wiele nadziei, bo jak pisał o nas autor listu: „Dziś błyszczy im nadzieja, że zejda z błędnych dróg i pojmą, kto w ich dziejach przyjaciel im, kto wróg”. Proroctwo to były słowa, bo dziś Polacy zrozumieli, że Niemcy i Rosjanie naszymi wrogami nie są i wybrali koalicję 13 grudnia. Zakończenie piosenki też było piękne: „Zawiśnie drań i łobuz, tchórzliwy czmychnie szpieg i wkroczy nasz wspólny obóz w dwudziesty pierwszy wiek. I chyba na tym koniec. Papieros w rękę drga... A, jeszcze podpis: pionier – Iwan, liet szest, Moskwa”. Czy Iwan jest dziś w Platformie? Poszukałem i znalazłem poszlakę: z obecnego rządu „liet szest” miała 13 grudnia minister edukacji Barbara Nowacka. Że to niemożliwe, by ona była autorką listu, bo nie ta płeć? Śmieszny argument w dzisiejszych nowoczesnych czasach.

„Gazeta Polska” dotarła do pamiętników Donalda Tuska, które planuje on wydać jako kolejne swoje dzieło po książce

„Szczерze”. Oto parę cytatów z niej: „Zajmuję raz jeszcze stanowisko, aby nie heroizować narodu polskiego i pozbyć się sentymentalnego do niego stosunku”, „Jestem przekonany, że za pięćdziesiąt lat ludzie nie będą już myśleli w kategoriach ojczyzn. Będą myśleli w kategoriach kontynentów i umysły Europejczyków będą zajmowały całkiem inne, możliwe że znacznie większe zagadnienia”, „Absolutnym prawem państwa jest nadzorowanie kształtowania się opinii publicznej”, „Im większe kłamstwo, tym ludzie łatwiej w nie uwierzą”, „Jak wygramy, to kto nas będzie pytał o metodę. Mamy tak czy owak tak wiele na sumieniu, że musimy zwyciężyć”. Niektórzy wprawdzie twierdzą, że autorem tych cytatów jest inny polityk, w którego domu też mówiło się po niemiecku, ale naszym zdaniem musi to być Tusk, bo do niego najbardziej pasują.

Bartek „Kali” Kalinowski, autor najgłośniejszego protestu songu przeciwko zamachowi stanu Bandy Rudego zatytułowanego „Gratulacje dla Herr Tuska”, stał się przy tej okazji popularny, a jako że śpiewa piosenki Włodzimierza Wysockiego, a i zdaniem niektórych jest do niego podobny, to w pewnym radiu zaczęto ankietować go pytaniami, które niegdyś zadano Wysockiemu. Pytano go więc o ulubioną sztukę teatralną. Bartek sparodiował ten dialog w kolejnej piosence: „– No to mówisz pan, w teatrze bywaś rzadko? – Lat 20 temu byłem... Nawalony. Był to teatr w Gdańsku dobry, że o matko! Tam śpiewałem, w tym teatrze, »Pokemony«. Anegdota ta przypomniła mi dyskusję na temat Teatru Polskiego w Poznaniu w czasie posiedzenia Rady Programowej Radia Poznań (obecnie w likwidacji). Rozmawiano o repertuarze tegoż teatru, więc poinformowałem, że nie mam aktualnej wiedzy na ten temat, gdyż zatrzymałem się na dyrekcji Szczurkiewiczów. Wyja-

śnijmy, że Nuna Młodziejowska-Szczurkiewiczowa i Bolesław Szczurkiewicz kierowali teatrem mniej więcej 100 lat temu. A co w zwalczanym niegdyś przez Niemców teatrze, na którym wisiły niedawno symbole „strajku kobiet”, grają obecnie, kompletnie mnie nie obchodzi. Natomiast w krzakach pod Teatrem Polskim piłem wiele razy i to wspaniałe imprezy były. Ale to też było dawno. Dziś krzaki pod poznańską operą, w której również bywam, są dużo fajniejsze. Przedstawiciele cywilizacji śmierci wchodzą do opery w eleganckich smokingach, a my, przedstawiciele cywilizacji życia, wolimy okoliczne krzaczory.

GP

Mirosław Andrzejewski { RODZINA WACIAKÓW }



www.galeriazbirka.pl

TEMAT NUMERU { „FIT FOR 90”, UNIJNE ABERRACJE KLIMATYCZNE }



Grzegorz
Wierchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicia.com/GrzegorzWiercholowski

NASZ KRAJ STRACI NAJWIĘCEJ

UNIJNI EKOSZALEŃCY ZRUJNUJĄ POLAKÓW

3,5 tys. zł miesięcznie: tyle do 2050 roku kosztować będzie czteroosobową polską rodzinę realizacja unijnego planu klimatycznego „Fit for 90”, zaproponowanego właśnie przez Komisję Europejską. Oprócz tego – według raportu francuskiego Instytutu Rousseau – Polacy i inni Europejczycy będą musieli wyzbyć się ponad 1/4 aut osobowych i 1/5 ciężarówek, jeść znacznie mniej mięsa oraz ograniczyć do minimum podróże samolotami.

Musimy absolutnie przyjąć ambitne cele i cel redukcji emisji o 90 proc.” – powiedziała w połowie stycznia w Brukseli wiceminister klimatu Urszula Zielińska z Koalicji Obywatelskiej. „Zrobimy wszystko, aby osiągnąć ten cel, jeśli zostanie on uzgodniony. Nowy rząd pod przewodnictwem Donalda Tuska nie będzie już blokować działań UE na rzecz klimatu, jak to często miało miejsce za czasów poprzedniego rządu. (...) Nie osiągamy teraz bezpiecznych celów klimatycznych, więc musimy przyspieszyć. Jesteśmy w tym razem. Reszta Europy może liczyć na to, że Polska zwiększy swoje wysiłki w tym zakresie” – mówiła Zielińska, która wkrótce potem bagatelizowała wagę swoich słów.

Wszystko jednak wskazuje na to, że nie było to spontaniczne wyjście przed szereg zwany „Fit for 90”, a raczej zaplanowane do niego wstąpienie. Komisja Europejska zaproponowała bowiem przed kilkoma dniami nowy unijny cel dla państw członkowskich: 90-procentową redukcję gazów cieplarnianych właśnie do 2040 roku.

Co to będzie oznaczać dla Polski? Francuski Instytut Rousseau – tworzony bynajmniej nie przez eurosceptyków, lecz przez ekspertów sympatyzujących z „zieloną” transformacją – obliczył koszty, jakie wiązać się będą z wprowadzeniem programu „Fit for 90”.

Porażające koszty

Według raportu Instytutu Rousseau – aby „wprowadzić Europę na ścieżkę neutralności klimatycznej”, czyli żeby zrealizować plan „Fit for 90”, kraje UE w latach 2024–2050 będą musiały wydać zawrotną kwotę 40 bilionów (40 tys. miliardów) euro, czyli ponad 170 bilionów złotych! Rocznie daje to kwotę

około 1,5 biliona euro – tyle zapłacić będą musiały kraje UE za dekarbonizację i „ekologiczną” transformację rolnictwa, transportu, przemysłu i innych kluczowych dziedzin gospodarki.

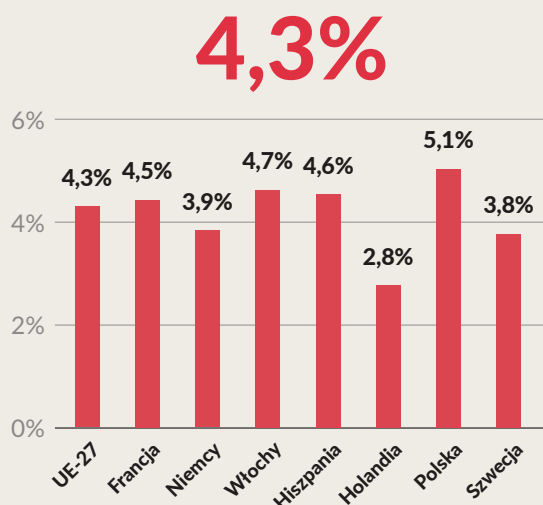
„GP” przeanalizowała dokładnie całość raportu Instytutu Rousseau, który pod lupę wziął koszty, jakie w najbliższych 27 latach ponieść będą musiały: Francja, Niemcy, Włochy, Hiszpania, Holandia, Polska i Szwecja (państwa te reprezentują około 77 proc. PKB Unii i 73 proc. krajowych emisji CO₂). Okazuje się, że nasz kraj będzie zmuszony wydać najwięcej (w odniesieniu do PKB) na spełnienie ideologicznych fantazji Brukseli.

„Łączne inwestycje wymagane do uruchomienia wszystkich środków dekarbonizacji wymienionych w punkcie 1.1 szacuje się na 40 bilionów euro do 2050 roku, co daje średnio 1520 miliardów euro rocznie. (...) Te ogólne inwestycje wykazują proporcjonalny trend w stosunku do PKB każdego kraju, oscylujący wokół 10 proc. (Francja, Włochy, Szwecja i średnia z 7 krajów). Zakres ten rozciąga się od około 8 proc. (Niemcy, Holandia) do około 11 proc. (Hiszpania), przy czym znaczącym wyjątkiem jest Polska z 13,6 proc.” – czytamy w opracowaniu. Procenty te dotyczą oczywiście rocznych wydatków: gdy kwotę równą 13,6 proc. PKB będziemy co roku przeznaczać na „Fit for 90”, to wiemy, że na armię wydajemy nieco ponad 3 proc., na kulturę – 0,6 proc., a na służbę zdrowia – 7,7 proc. PKB. „Polska wykazuje stosunkowo wyższy poziom dodatkowych potrzeb inwestycyjnych, głównie ze względu na wysoką intensywność emisji dwutlenku węgla obecnego koszyka energetycznego i bardzo wysoki stosunek powierzchni użytków rolnych do PKB” – wyjaśniają autorzy.

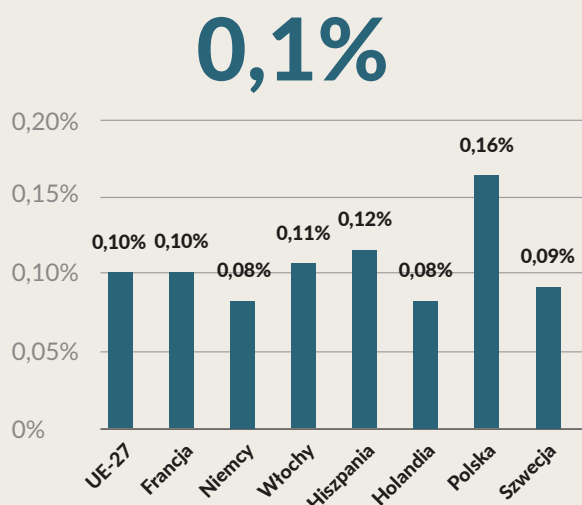
WYSOKIE KOSZTY

W latach 2024–2050 UE zapłaci za „ekologizację” rolnictwa 155 miliardów euro rocznie, jednakże Polska będzie musiała przeznaczać na to aż 2,9 proc. swojego PKB, podczas gdy Niemcy – 0,4 proc., a Holandia – jedynie 0,3 proc.

rys nr 1 Całościowe roczne wydatki danego kraju na „zieloną” transformację transportu w ramach „Fit for 90” (jako procent PKB tego państwa)



rys nr 2 Całościowe roczne wydatki danego kraju na „zieloną” transformację przemysłu w ramach „Fit for 90” (jako procent PKB tego państwa)



Z raportu jasno wynika, że w latach 2024–2050 w związku z „Fit for 90” Polska będzie musiała wydać łącznie... 2,4 biliona euro. Kwota ta wydaje się tak abstrakcyjna, że warto pokazać, w jakim stopniu obciąży ona portfel przeciętnego Polaka. Otóż przez następne 27 lat (przy hurraoptymistycznym założeniu, że liczba obywateli Polski nie ulegnie zmniejszeniu i wciąż będzie wynosić około 38 mln) każdy Polak, wliczając w to dzieci, będzie płacił na „Fit for 90” ponad 202 euro miesięcznie, czyli prawie 900 zł! Oznacza to, że czteroosobowa rodzina (na przykład małżeństwo z dwójką dzieci) tracić będzie w najróżniejszych opłatach za ogrzewanie i energię, w wyższych cenach produktów i usług, w podatkach bezpośrednich i pośrednich, wreszcie w obowiązkowych wydatkach na przykład na „renowacje” energetyczne budynków... około 3500 zł miesięcznie. Jeszcze raz podkreślmy: nie są to liczby wyssane z palca; pochodzą one z raportu think tanku, którego afiliacje polityczne wskazują, że nawet jeśli miałby on manipulować liczbami dotyczącymi kosztów „Fit for 90”, to z pewnością by je zaniżał, a nie zawyżał.

Spektakularne samobójstwo

„Niemcy wymagają stosunkowo niewielkich dodatkowych inwestycji publicznych, dzięki już znacznym bieżącym wydatkom na istniejącą infrastrukturę transportu publicznego i stosunkowo niskiemu stosunkowi powierzchni użytków rolnych do PKB. Z kolei Polska wykazuje znacznie wyższy poziom potrzeb w zakresie dodatkowych inwestycji publicznych, co wynika przede wszystkim ze znacznego stosunku powierzchni użytków rolnych do PKB, a po drugie ze znacznego odsetka energochłonnych budynków wymagających renowacji (przy czym zarówno rolnictwo, jak i sektor budowlany wymagają znacznego wsparcia publicznego)” – ten fragment raportu wiele mówi o dysproporcjach w ciężarach, jakie zostaną nałożone na poszczególne gospodarki państw UE. Dotyczy to niemal każdej dziedziny gospodarki opisaną w publikacji Instytutu Rousseau – co widać na wykresach zamieszczonych w raporcie.

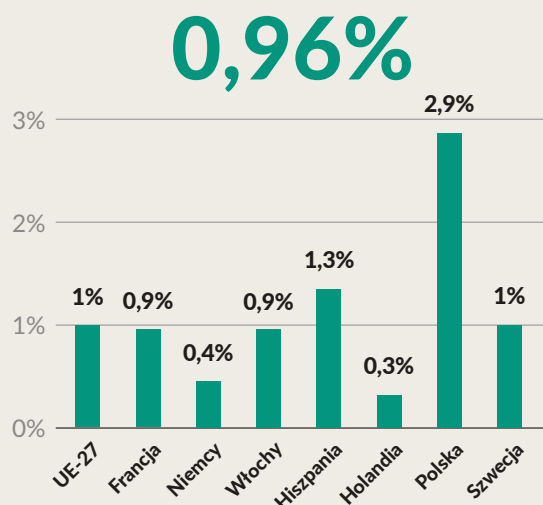
Polska będzie szczególnie obciążona kosztami „transformacji” choćby w sektorze transportowym (grafika nr 1), którego 99-procentowa dekarbonizacja kosztować ma całą Unię Europejską – bagatela – 689 mi-

liardów euro rocznie. Do 2050 roku uszłaby się z tego kwota prawie 19 bilionów euro.

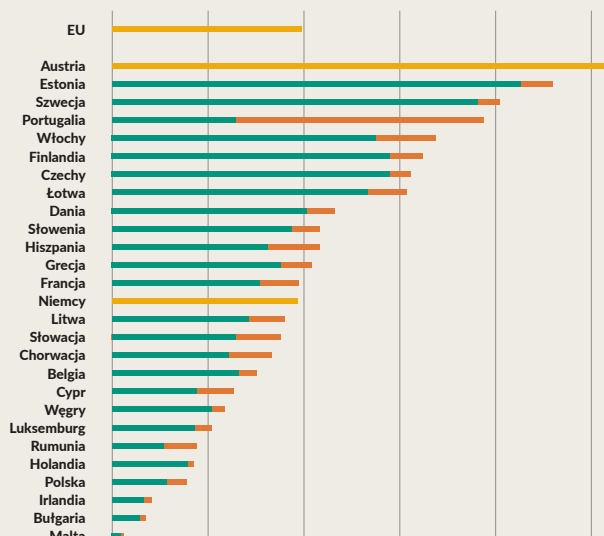
Dodajmy, że płacąc tak gigantyczne sumy, będziemy się cofać ekonomicznie i technologicznie, a nie rozwijać. Jak czytamy w raporcie Instytutu Rousseau – osiągnięcie celów „Fit for 90” będzie wiązać się ze „środkami podatkowymi w celu obniżenia kosztów transportu publicznego” oraz ze zwiększeniem opłat drogowych dla ciężarówek, czyli: z wyższymi podatkami oraz podniesieniem kosztów transportu (a tym samym wzrostem cen towarów). Transportowa rewolucja ma być całościowa, a jej najważniejsze punkty to:

1. Zakaz sprzedaży konwencjonalnych silników spalinowych (ICE) do 2035 roku, który zresztą został już przegłosowany w odniesieniu do samochodów prywatnych i lekkich pojazdów użytkowych. „Podobny zakaz jest zalecany i dla samochodów ciężarowych do 2037 roku” – czytamy w raporcie. „Odnowienie” floty pojazdów – a więc wymiana jej na droższe i bardziej zawodne auta elektryczne, których trwałość i długoterminowe koszty użytkowania cały czas są zagadką – kosztować ma kraje UE średnio 447 mld euro rocznie.

rys nr 3 Całociągowe roczne wydatki danego kraju na „zieloną” transformację rolnictwa w ramach „Fit for 90” (jako procent PKB tego państwa)



rys nr 4 Obszary ekologiczne jako procent udziału w całkowitej krajowej powierzchni użytków rolnych



2. Znaczący spadek floty pojazdów (-23 proc. samochodów osobowych, -21 proc. samochodów ciężarowych o dużej ładowności, -3 proc. lekkich samochodów dostawczych). A więc UE „ratując” klimat, chce pozbawić Europejczyków niemal 1/4 aut osobowych i 1/5 ciężarówek (wpływ takiej decyzji na gospodarkę łatwo sobie wyobrazić). Alternatywą ma być transport publiczny, „opracowanie pojazdów pośrednich między rowerami a samochodami” (sic!), car-sharing, czyli dzielenie się samochodami (na przykład jedno auto na trzy gospodarstwa domowe) oraz rowery. Oddajmy głos autorom raportu: „»Lekkie« środki transportu, takie jak rowery, muszą być promowane jako alternatywa dla samochodów. Promowanie tych opcji mobilności, wraz z rozwojem transportu publicznego, umożliwi przewidziane zmniejszenie liczby samochodów osobowych o 23 proc. Infrastruktura rowerowa musi być rozwijana, a wsparcie finansowe musi wzrosnąć, aby zapewnić każdemu Europejczykowi dostęp do roweru. ADEME41 (francuska agencja ds. transformacji ekologicznej) zaleca docelowy wskaźnik 1,1 roweru na osobę w Europie do 2030 roku.

3. Zmniejszenie rozmiarów samochodów i akumulatorów. A więc Polacy i inni Europejczycy – jeśli już mają posiadać auta – to tylko elektryczne, mniejsze niż obecnie i o niższym zasięgu (który w „elektrykach” i tak jest niski). Większe, bardziej energochłonne pojazdy, jak na przykład SUV-y, mają być wysoko opodatkowane (jako przykład „najlepszych praktyk” w tym zakresie podaje się Holandię).

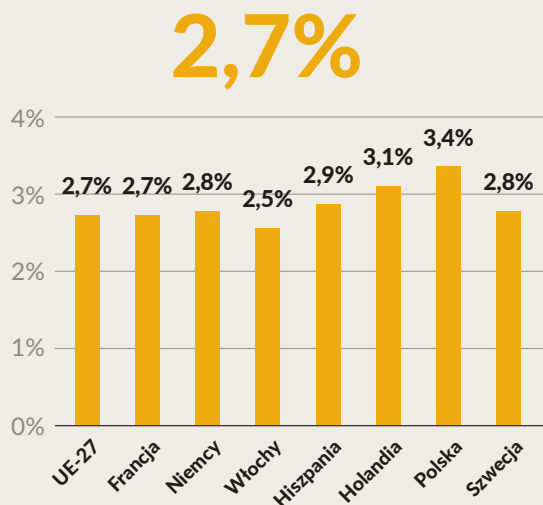
4. Walka z podróżami lotniczymi. „Niepohamowany wzrost ruchu lotniczego musi zostać zatrzymany, a demokratyczna debata powinna określić odpowiedni poziom wystarczalności” – można przeczytać w raporcie o „Fit for 90”. Brukselscy biurokraci proponują nam nie tylko „wstrzymanie niepokojącego wzrostu natężenia ruchu lotniczego”, lecz także coś więcej: „zmniejszenie liczby lotów poprzez zapewnienie wystarczalności (na przykład podróżowanie bliżej na wakacje) i obowiązkowe korzystanie z pociągów w przypadku wszystkich podróży o czasie trwania poniżej określonego progu”. W oparciu o propozycje francuskiej Obywatelskiej Konwencji Klimatycznej próg ten określono na 4,5 godziny, tzn. lot powinien być zakazany, gdy istnieje alternatywa w postaci pociągu

jadącego w określone miejsce krócej niż 4 godziny i 30 minut.

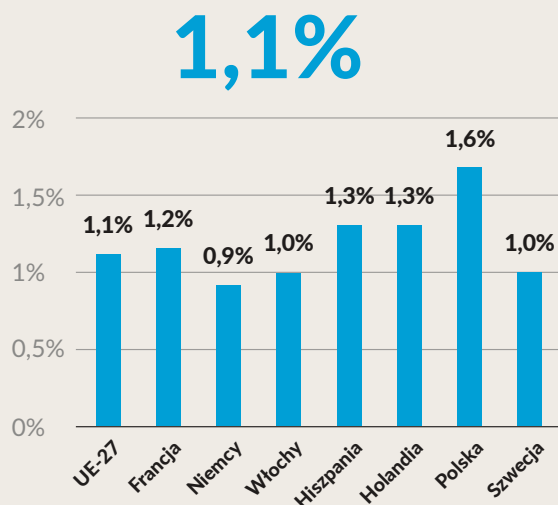
Loty mają być też wielokrotnie droższe. Proponowany drastyczny „zestaw środków fiskalnych” to „zniesienie zwolnień z podatku od ropy kopalnej i wprowadzenie podatku w wysokości 0,38 euro/litr; zniesienie zwolnień z podatku VAT od biletów lotniczych i zastosowanie stawki 20 proc. w całej UE (obecna średnia wynosi 1,1 proc.); zwiększenie średniej ceny za emisję CO₂ płaconą przez linie lotnicze, z 45 euro/tonę CO₂ do 85 euro/tonę CO₂”.

I ostatni aspekt transportowego samobójstwa UE: „Aby ograniczyć szybki wzrost ruchu lotniczego i zapewnić skuteczną zmianę środka transportu, zaproponowano (...) moratorium na budowę nowych lotnisk” i „rozbudowę” istniejących portów lotniczych. A więc ruch lotniczy, który na całym świecie do 2050 roku ma się potroić, w UE potraktowany zostanie jako wróg publiczny nr 1. Nie trzeba dodawać, jakie będzie to miało konsekwencje dla handlu, biznesu czy turystyki. No i niewykluczone, że w Polsce będziemy musieli zapomnieć nie tylko o budowie CPK, lecz także o powiększaniu przepustowości istniejących lotnisk – co na zawsze utrwali pozycję

rys nr 5 Całociowe roczne wydatki danego kraju na „zieloną” transformację sektora budownictwa w ramach „Fit for 90” (jako procent PKB tego państwa)



rys nr 6 Całociowe roczne wydatki danego kraju na „zieloną” transformację produkcji energii i infrastruktury w ramach „Fit for 90” (jako procent PKB tego państwa)



naszego kraju jako białej plamy na mapie lotniczych przewozów cargo.

Nie będzie niczego

Polska – według raportu Instytutu Rouseau – ma też ponieść największe (w odniesieniu do PKB) koszty transformacji przemysłu (patrz: grafika nr 2). „Fit for 90” zakłada dekarbonizację tej gałęzi gospodarki o 77 proc. do 2050 roku. „Aby osiągnąć taką dekarbonizację, potrzebne są inwestycje w wysokości około 670 miliardów euro, średnio 25 miliardów euro rocznie” – pisze Instytut o kwotach, jakie wydadzą na to państwa UE.

Można mieć wątpliwości, czy te gigantyczne kwoty obywatele krajów Unii wydadzą na dekarbonizację przemysłu, czy też na deindustrializację. Ekologiczni ideolodzy z góry zakładają bowiem, że dekarbonizacja przemysłu zrodzi problem zmniejszenia produkcji. Chcą go jednak rozwiązać w najmniej finezyjny sposób: poprzez odgórny wymóg redukcji potrzeb konsumpcyjnych. Innymi słowy: zapłacimy krocie za likwidację przemysłu, a potem – skoro go nie będzie – po prostu zostaniemy zmuszeni, aby mniej chcieć i mniej posiadać. „Zmniejszenie popytu na różne

towary zmniejszy potrzeby produkcyjne, a tym samym popyt przemysłowy. Przykładowo, ograniczenie nowych konstrukcji i ruchu samochodowego może zmniejszyć zapotrzebowanie na stal o 15 proc. do 2050 roku w porównaniu do 2015 roku” – brzmi fragment raportu poświęcony przyszłości „zdekarbonizowanego” przemysłu europejskiego. Inne wytyczne to:

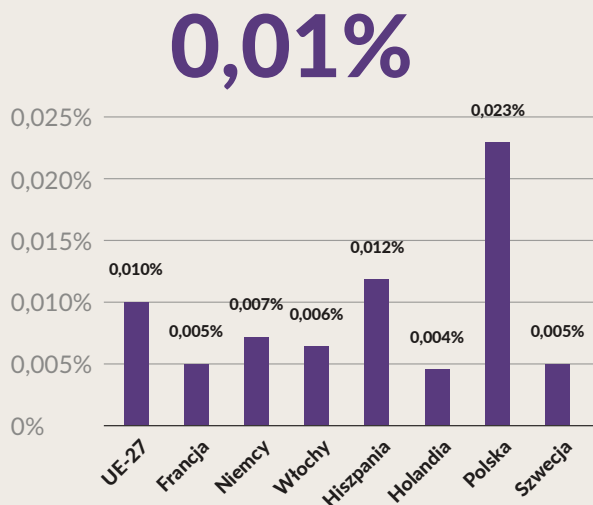
- wdrożenie rygorystycznych limitów wagi i rozmiaru kluczowych dóbr trwałego użytku, takich jak samochody;
- zachęcanie do wspólnego korzystania z pojazdów i budynków poprzez inicjatywy takie jak pasy ruchu dla pojazdów o wysokim obciążeniu lub wyższe podatki za niski poziom obciążenia w domach;
- opodatkowanie posiadania drugiego domu poprzez silne i progresywne podatki od posiadania drugiego domu w celu ograniczenia potrzeb budowlanych;
- zwiększenie regulacji dotyczących reklam, zwłaszcza produktów o wysokim śladzie węglowym;
- uruchomienie kampanii komunikacyjnych skierowanych do ogółu społeczeństwa w celu promowania „wystarczalności”, na przykład w okresach wysokiej konsumpcji (tzw. czarny piątek, Boże Narodzenie).

Autorzy raportu o kosztach „Fit for 90” przyznają, że „w rzeczywistości produkcja przyjazna dla klimatu jest znacznie droższa niż produkcja tradycyjna (na przykład +0–20 proc. dla stali, +20–43 proc. dla tworzyw sztucznych, +70–115 proc. dla cementu)”, dlatego „wsparcie publiczne ma kluczowe znaczenie, aby UE pozostała konkurencyjna”. Nie dodają, że wsparcie publiczne nie bierze się znikąd, lecz z kieszeni podatników – a więc albo przemysł UE będzie na rynku globalnym jeszcze mniej konkurencyjny niż obecnie, albo będzie sztucznie podtrzymywany przy życiu przez biedniejszych z roku na rok Europejczyków.

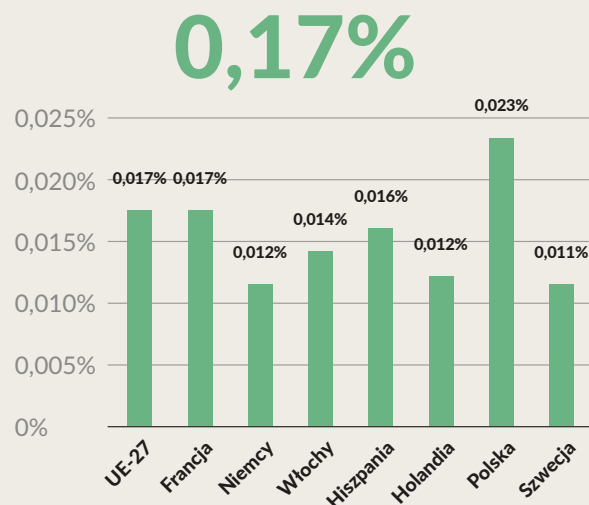
Ta rewolucja w szczególnym stopniu – jak już pisaliśmy – dotknie finansowo polski przemysł i polskich podatników. Nie inaczej będzie z rolnictwem i kosztami, jakie poniesie w związku z jego dekarbonizacją nasze państwo (grafika nr 3). Ogólnie w latach 2024–2050 UE zapłaci za „ekologizację” rolnictwa 155 miliardów euro rocznie, jednakże Polska będzie musiała przeznaczać na to aż 2,9 proc. swojego PKB, podczas gdy Niemcy – 0,4 proc., a Holandia – jedynie 0,3 proc. Dlaczego?

Po pierwsze: z uwagi na dużą liczbę areałów rolnych. Po drugie: do 2050 roku

rys nr 7 Całociowe roczne wydatki danego kraju na „zieloną” transformację gospodarowania odpadami w ramach „Fit for 90” (jako procent PKB tego państwa)



rys nr 8 Całociowe roczne wydatki danego kraju na „zieloną” inwestycje międzysektorowe w ramach „Fit for 90” (jako procent PKB tego państwa)



całość rolnictwa ma być agroekologiczna, a w Polsce odsetek „organicznych” upraw jest niewielki. „Kluczową dźwignią redukcji emisji w sektorze rolnym UE jest stopniowa konwersja systemów upraw na systemy w 100 proc. agroekologiczne, co pozwoli osiągnąć redukcję emisji o 25 proc.” – czytamy w raporcie. Zamieszczono w nim wykres (grafika nr 4) mający dowodzić, że Polska – jeżeli chodzi o produkcję zdrowej żywności – jest w zasadzie w ogonie Europy (więcej „powierzchni organicznych” ma od nas m.in. Belgia). A za przekształcenie ogromnej liczby obszarów rolnych w obszary „eko” trzeba będzie słono zapłacić. Wpłynie to, rzecz jasna, wymiennie na ceny żywności, ale i na to jest sposób: kartki na żywność, w raporcie ładnie nazwane „bonami”: „Bony na »żywność agroekologiczną« lub system ochrony socjalnej mogłyby zwiększyć przystępność cenową żywności ekologicznej i agroekologicznej”.

Na portfelach Polaków i innych Europejczyków odbije się też z pewnością obowiązkowe przejście ciągników rolniczych na paliwa niskoemisyjne (mieszanika biodiesla, energii elektrycznej i biometanu zamiast oleju napędowego).

W raporcie o kosztach „Fit for 90” rzuca się w oczy jeszcze jeden fragment: „Zwierzęta gospodarskie odpowiadają za znaczną część emisji z rolnictwa. Aby ograniczyć te emisje, producenci muszą zmniejszyć swoje stada, a konsumenci muszą jeść mniej mięsa”. Dalej czytamy: „Można to osiągnąć poprzez wprowadzenie progresywnego podatku od intensywnej produkcji mięsa. Dochody z podatku powinny być redystrybuowane w celu zrekomensowania strat hodowcom i wsparcia wysiłków na rzecz uczynienia wysokiej jakości żywności przystępną cenowo dla wszystkich. Obecne środki publiczne, takie jak cotygodniowe menu wegetariańskie w żywieniu zbiorowym wprowadzone we Francji (dotyczące tylko 7 proc. posiłków), nie są wystarczająco ambitne”.

Polska najbardziej obciążona

Polityka „Fit for 90” będzie się też wiązać z kolosalnymi wydatkami na budownictwo – i nie chodzi tu o budowanie tak potrzebnych Europejczykom mieszkań, lecz o „renowacje energetyczne”. Na ten cel państwa UE mają przeznaczać co roku... 434 miliardy euro. I znów Polska ma ponieść największe nakłady (grafika nr 5), autorzy zaznaczają zaś: „Wsparcie publiczne musi naciskać na

efektywne renowacje budynków o niskiej i średniej wydajności. Stanowi to od 57% (Niemcy) do 80% (Polska) zasobów mieszkaniowych”. Za te wymysły zapłacą i polskie państwo (podatnicy), i bezpośrednio sami właściciele nieruchomości.

W opracowaniu wytłumaczono: „Wsparcie publiczne musi być dostosowane do środków i statusu właścicieli:

- Mieszkalnictwo: wsparcie publiczne powinno stanowić od 20 do 80 proc. ograniczonych kosztów, w zależności od dochodu właściciela, średnio 50 proc. Wsparcie to powinno być uzupełnione dotowanymi pożyczkami na pozostałe prace energetyczne.

- Budynki publiczne: 100 proc. inwestycji publicznych.

- Prywatny sektor usługowy: wsparcie publiczne w wysokości od 20 do 50 proc. na efektywne renowacje, średnio na poziomie 30 proc.”.

W odniesieniu do PKB, Polska ma finansowo stracić najwięcej, także jeśli chodzi o inwestycje w produkcję energii i infrastrukturę (grafika nr 6), inwestycje w gospodarowanie odpadami (grafika nr 7) oraz inwestycje międzysektorowe (grafika nr 8).

GP

PREZYDENT POWINIEN SIŁĄ PRZECIWSTAWIĆ SIĘ ZAMACHOWI NA TRYBUNAŁ KONSTYTUCYJNY

Z PIOTREM ŁUKASZEM ANDRZEJEWSKIM, SĘDZIĄ TRYBUNAŁU STANU, ROZMAWIA PIOTR LISIEWICZ

Instytucja prawna obrony koniecznej jest przewidziana w kodeksie karnym przy bezpośrednim zagrożeniu działaniami sprzecznymi z prawem. Gdyby Trybunał mieli zaatakować „silni ludzie” (przestępcy), na podstawie uchwał nieumocowanych ustawowo, należy użyć odpowiedzi adekwatnej do zastosowanej przemocy. Gdyby mieli użyć siły, należy przeciwstawić się siłą. Gdyby mieli użyć broni, w obronie należy użyć broni. Mam nadzieję, iż nie dojdzie do konieczności użycia broni palnej. Byłaby to adekwatna i konieczna odpowiedź na zakres siłowych działań sprzecznych z prawem – mówi sędzia Piotr Łukasz Andrzejewski, wiceprzewodniczący Trybunału Stanu, członek założyciel Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, w 1980 roku autor wniosku o rejestrację NSZZ „Solidarność”, obrońca w procesach politycznych.

Politycy koalicji 13 grudnia zapowiadają rewolucję w Trybunale Konstytucyjnym. Mówią o unieważnieniu wyboru sędziów uchwałą Sejmu.

Co Pan sądzi o tych planach?

Planowanie zamachu na skład Trybunału Konstytucyjnego wpisuje się w gwałt dokonywany na konstytucyjnym systemie rządów prawa w Polsce. Wiąże się również z uciekaniem się do przemocy fizycznej na podstawie sejmowych uchwał. Tym samym spełnia przesłanki i kryteria zamachu stanu. Uchwały to tylko życzeniowe wyrażenie woli politycznej większości sejmowej. Ta wola zyskuje moc prawną i egzekucyjną dopiero na drodze ustawowej. Bez procedury legislacyjnej, zakończonej skutecznie opublikowaniem aktu prawnego, rangi ustawowej albo wydanego na jego podstawie rozporządzenia, nie ma możliwości uznania takich działań za legalne. Na tej drodze jest

a grupę używającą tych metod, za grupę przestępczą. I nie ma znaczenia, czy w jej skład wchodzi większość sejmowa, rząd czy marszałek Sejmu. Cechy zamachu stanu występują bez względu na skład personalny grupy. Kodeks karny przygotowujący takiemu zamachowi stanu traktuje jako jedną z najcięższych zbrodni (art. 127, 128 Kk). Trybunał Konstytucyjny jest najwyższym organem pilnującym, razem z prezydentem, komplementarności, zupełności i niesprzeczności obowiązującego w Polsce prawa. Jest on ustanowiony w interesie wszystkich obywateli, stabilizacji prawa, ale także suwerenności i niepodległości państwa polskiego. Stąd atak na Trybunał Konstytucyjny, podkopywanie jego kompetencji czy składu personalnego muszą się spotkać z jednoznacznym zdefiniowaniem tego, co się dzieje. A z tej definicji wynikać będzie, jakie środki powinniśmy zastosować.

Reżim, który niszczy organy państwa polskiego, nie waha się użyć usłużnych sędziów w tym samym zakresie, jak było to w czasie stanu wojennego.

jeszcze jeden warunek – zgodność z konstytucją. Zobowiązanymi do stania na jej straży jest Trybunał Konstytucyjny oraz prezydent. Zapowiedź zmiany składu Trybunału Konstytucyjnego, która jest tak naprawdę próbą jego obezwładnienia, jest działaniem, któremu należy się przeciwstawić wszystkimi dostępnymi środkami, zgodnymi w prawem.

Jakie to mogą być środki? W sobotę mieliśmy ogromną manifestację pod Trybunałem Konstytucyjnym, czyli nacisk ze strony obywateli. Jakich innych metod jeszcze powinniśmy użyć?

Należy potraktować to, oczywiście zachowując wszystkie proporcje, tak jak traktuje się przemoc fizyczną i instytucjonalną w czasie zamachu terrorystycznego. Jego sprawcy posługują się metodami, które można uznać za przestępstwo,

Muszą to być środki adekwatne do użytych w zamachu. Instytucja prawna obrony koniecznej przeciwko wyżej wymienionym działaniom jest przewidziana w kodeksie karnym przy bezpośrednim zagrożeniu działaniami sprzecznymi z prawem. Gdyby Trybunał mieli zaatakować „silni ludzie” (przestępcy), na podstawie uchwał nieumocowanych ustawowo, należy użyć odpowiedzi adekwatnej do zastosowanej przemocy. Gdyby mieli użyć siły, należy przeciwstawić się siłą. Gdyby mieli użyć broni, w obronie należy użyć broni. Mam nadzieję, iż nie dojdzie do konieczności użycia broni palnej. Byłaby to adekwatna i konieczna odpowiedź na zakres siłowych działań sprzecznych z prawem.

Wymienił Pan prezydenta. Obserwujemy aktywność prezydenta z ostatnich tygodni. Konferencje, na których mówi o bezprawiu, spotka-

nia z więźniami politycznymi Mariuszem Kamińskim i Maciejem Wąsikiem. Czy prezydent może zrobić coś jeszcze?

Tak. Reprezentuję pogląd, że prezydent w obliczu istniejącego zagrożenia dla wykonywania swoich funkcji i fizycznego bezpieczeństwa wewnętrznymi aktami prawnymi (zarządzeniami i decyzjami personalnymi), do których upoważnia go konstytucja, powinien powołać straż ochrony prezydenta, jego kancelarii, jak i Trybunału Konstytucyjnego. Ochrona dotyczyłaby przestrzeni fizycznej i prawnej. Działania na podstawie uchwał są pozbawione prawnej mocy egzekucyjnej.

Gdy policja weszła do Pałacu Prezydenckiego, przy braku sprzeciwu chroniącej prezydenta Służby Ochrony Państwa, która podlega ministrowi spraw wewnętrznych Marcinowi Kierwińskiemu...

Jaka służba, taka ochrona...

...padły pytania o bezpieczeństwo prezydenta. Oczywiście wszyscy zaczęliśmy myśleć wtedy o Smoleńsku.

Musimy pamiętać, że prezydent jest naczelnym zwierzchnikiem Sił Zbrojnych...

Co z tego wynika?

Wprawdzie wykonuje swoje uprawnienia w tym zakresie za pośrednictwem ministra obrony narodowej, ale gdyby minister obrony brał udział w grupie planującej zamachy, zasadnym byłoby podejmowanie decyzji i działań obronnych przez prezydenta z jego pominięciem. Tylko prezydent i Trybunał Konstytucyjny mają bezpośrednie uprawnienia z konstytucji do stosowania adekwatnych środków dla wymuszenia ochrony konstytucji, suwerenności i niepodległości państwa polskiego. Proporcjonalnym wzorcem byłoby powołanie formacji analogicznej do Gwardii Narodowej w USA.

Politycy obozu niepodległościowego mówią w tych dniach o obezwładnianiu potencjału gospodarczego i obronnego Polski.

Musimy spojrzeć na to, co dzieje się w tej chwili w Polsce, z punktu widzenia globalnego zagrożenia, w tym także w Europie, inwazją ze Wschodu. Ataku na Ukrainę i grózb, jakie są formułowane przez Rosję, które są realne i mówią o tym, że po podporządkowaniu sobie Ukrainy Rosja może ruszyć na Polskę. Działania, jakie obecni rządzący prowadzili do 2015 roku, wskazują, że zrezygnowali oni z samodzielnej obrony terytorium Polski aż do Wisły. Założyli, że wschodnia Polska zostanie wydana na łup agresora do czasu uruchomienia art. 5 traktatu NATO-wskiego. Brak Centralnego Portu Komunikacyjnego znacznie opóźniłby stosowną interwencję NATO.

Jakie są międzynarodowe uwarunkowania tego, co dzieje się w tej chwili w Polsce?

Atak na suwerenność i niepodległość Polski odbywa się za przyzwoleniem i w interesie nie tylko Rosji, ale i decydentów unijnych i z aprobatą przedstawiciela Partii Demokratycznej Stanów Zjednoczonych (działania ambasadora Marka Brzezińskiego). Notabene propaganda przedstawia Donalda Trumpa jako wroga NATO, który wycofa się ze wspierania Europy Środkowo-Wschodniej. Mamy do czynienia z socjotechniką uprawianą w Stanach Zjednoczonych przez demokratów, która ma zniechęcić liczną Polonię do głosowania na kandydata republikanów. Podobnie jak robiono to w Polsce w stosunku do rządów Zjednoczonej Prawicy przed 15 października. Osłabianie Polski, o którym mówią środowiska niepodległościowe, odbywa się w interesie zarówno Wschodu, jak i Zachodu. W obecnej sytuacji istnieje celowość zachowania struktur państwa alternatywnego dla przekazywania informacji i stosownych dyrektyw obronnych. Reprezentuję pogląd co do konieczności tworzenia sieci autonomicznych instytucji i organizacji w drodze samopomocy obywatelskiej. Na przykład Towarzystwo Obrony Polskiego Rolnika, Towarzystwo Rozwoju CPK, Towarzystwo Przywrócenia Drogi Transportowej Odrą, Towarzystwo Zagospodarowanie Polskich Portów, Towarzystwo Rozwoju Rybołówstwa Morskiego, Towarzystwo Ochrony

Polskiego Przedsiębiorcy... Na wzór Ochotniczej Straży Pożarnej czy Stowarzyszenia na rzecz Zrównoważonego Rozwoju im. prof. Jana Szyszko.

Jako obrońca w procesach politycznych w czasach komunizmu był Pan zwalczany przez władze, które wytoczyły Panu osiem spraw dyscyplinarnych i zakazały na rok wykonywania zawodu. Był Pan także członkiem założycielem Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Co

Atak na suwerenność i niepodległość Polski odbywa się za przyzwoleniem i w interesie nie tylko Rosji, ale i decydentów unijnych i z aprobatą przedstawiciela Partii Demokratycznej Stanów Zjednoczonych.

pomyślał Pan, gdy Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik trafili do więzienia, a do Radomia przyjechał znowu, jak w 1976 roku, zgodnie ze swoją zapowiedzią w „Balladzie o szosie E7” Jan Krzysztof Kelus, co ma wymiar mocnego symbolu?

Jest to dowód, że reżim, który niszczy organy państwa polskiego, nie waha się użyć usług sędziów w tym samym zakresie, jak było to w czasie stanu wojennego. Dzisiaj w przypadku Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika mamy do czynienia ze złamaniem zasad funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości i społeczeństwa dla działań niezgodnych z prawem. W ramach art. 231 Kodeksu karnego sędzia traktowany jest jako funkcjonariusz publiczny, któremu nie wolno przekraczać swoich uprawnień. Sędzia dokonując powtórnie skazania Kamiń-

skiego i Wąsika, nie dopełnił obowiązku umorzenia postępowania ze względu na zaistniałe prawo łaski. Abolicyjne zastosowanie przez prezydenta prawa łaski wiązało się z politycznym nadużyciem wymiaru sprawiedliwości i ograniczeniem prawa do obrony oskarżonych.

Obóz władzy mówi o nielegalnych sędziach albo takich, co do legalności których są wątpliwości.

Powołanie decyzją prezydenta czy też uchwałą Sejmu, gdy chodzi o sędziów Trybunału Konstytucyjnego, a następnie odebranie przysięgi daje niepodważalny i nieodwołalny mandat do sprawowania wymiaru sprawiedliwości i orzekania. Następuje konwalidacja co do ewentualnych mankamentów etapów poprzedzających finalną decyzję. Powołanie decyzją prezydenta czy uchwałą Sejmu na sędziego i odebranie przysięgi eliminuje zastrzeżenia co do zachowania trybu poprzedzającego powołanie. Kwestionowanie uprawnień do sprawowania wymiaru sprawiedliwości przez powołanego sędziego godzi w ochronę praw nabytych obywateli poddanych ich orzecznictwu.

Jakie będą skutki nieuznania przez marszałka Sejmu wyroku właściwej izby Sądu Najwyższego?

Kwestionowanie istnienia i zdolności orzeczniczej Izby Kontroli Nadzwyczajnej Sądu Najwyższego obraca się przeciwko kwestionującemu. Przy tym założeniu aktualny skład personalny Sejmu i Senatu nie jest zalegalizowany, bowiem orzekł o tym nieistniejący podmiot prawny, któremu odmawia się, jak w przypadku Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, zdolności orzeczniczej.

Jaki powinien być główny cel akcji w przeciwstawianiu się rozwojowi wydarzeń w Polsce?

W drodze samopomocy obywatelskiej nie możemy dopuścić do landyzacji Polski i zastąpienia naszej suwerenności suwerennością Imperium Unijnego. W tym kontekście dostrzegam zarysowujący się konflikt między strukturami Unii Europejskiej a strukturami NATO. **GP**

Strefa Wolnego Słowa



Albicla.com

**MAŁE
GOSPODARSTWA**

Statystycznie nadal ponad 50 proc. polskich gospodarstw to te poniżej 5 ha. Oficjalnie tylko 3 proc. rolników ma więcej ziemi niż 50 ha.



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

WŁADZA NA WOJENNEJ ŚCIEŻCE Z PROWINCJĄ

KOALICJA STOŁKÓW STAWIA NA MIASTO

W blisko 300 miejscach w całej Polsce rolnicy wyjechali na drogi, by zaprotestować. Wielu z nich czuje się przyciśniętych do ściany. W ciągu ostatnich dekad polska wieś bardzo się zmieniła, można powiedzieć – przeszła całkowitą transformację. Widać to szczególnie po wynikach spisu powszechnego z 2020 roku. Był to drugi spis powszechny przeprowadzony w Polsce po wejściu naszego kraju do Unii Europejskiej. Daje on jednak pewien wgląd w to, jak zmienił się

obraz wsi. Pierwsze, co rzuca się w oczy, to spadek liczby gospodarstw rolnych. W ciągu ostatnich 10 lat liczba gospodarstw spadła o 13 proc. To jednak nadal tylko statystyki. Dzisiaj bowiem często liczba gospodarstw na papierze jest większa, a faktycznie duża część z nich istnieje tylko w dokumentach, ponieważ rola właścicieli ogranicza się do wzięcia dotacji z UE. Faktycznie ziemię uprawiają rolnicy, którzy „obrabiają” po kilkanaście gospodarstw. To zjawisko notoryczne, ale niezauważalne w statystykach. Już zmniejszenie liczby

gospodarstw o 13 proc. to wyraźny sygnał. Równolegle jednak zwiększyła się średnia wielkość gospodarstwa w Polsce do nieco ponad 12 ha. Statystycznie nadal ponad 50 proc. polskich gospodarstw to te poniżej 5 ha. Oficjalnie tylko 3 proc. rolników ma więcej niż 50 ha ziemi.

Praca na roli to hazard

Zmiany widać również w hodowli. Dramatycznie zmniejszyła się produkcja trzody chlewnej. Pogłowie świń spadło już w roku 2023 poniżej 10 mln sztuk. Jeszcze w 2010



Dwa miesiące rządu w Polsce koalicja pod wodzą Donalda Tuska. Większość działań, jakie zdążyła w tym czasie podjąć, było wymierzonych w polską prowincję i grupy społeczne, na które rządzący politycy nie mają większego wpływu. Szybkie działania doprowadzają do przebudzenia się polskiej wsi i otwartego buntu rolników.

roku było to ponad 15 mln. Swoje w tej materii oczywiście zrobił Afrykański Pomór Świń, ale to również obrazuje, z jakimi problemami muszą się mierzyć rolnicy. Tendencje wzrostowe zalicza z kolei bydło mięsne. Spada jednak systematycznie liczba krów mlecznych. Rośnie produkcja kurczaków, ale tutaj ciężar wzięli na siebie najwięksi producenci, których należy raczej wrzucać do kategorii biznesu niż rolnictwa. Można więc założyć wprost: zdecydowana większość rolników balansuje na granicy opłacalności produkcji. Każdy sezon pod tym

względem to hazard i niemal zawsze może się zakończyć stratami. Wystarczy kilka czynników, na które rolnik nie ma wpływu, a zaczynają się problemy. Jednocześnie warto zauważyć, że duża część farmerów pozyskując środki unijne, po prostu zadłużyła swoje gospodarstwa. W wypadku braku zysków pojawia się realna groźba utraty wszystkiego. Całego dorobku pokoleń.

Elektorat PiS

Oczywiście czynnikiem destabilizującym może być również polityka. Jest bowiem

różnica, gdy rolnik ma w rządzie partnera, który mu ustępuje, a sytuacją, w której ma tam nadzorcę, widzącego w nim wroga klasowego. Perspektywa Sejmu i większości polityków formacji rządzącej jest jasna – wieś nie jest nasza. Rzeczywiście może to tak wyglądać. W wyborach w 2023 roku na Prawo i Sprawiedliwość zagłosowało 48,6 proc. mieszkańców wsi. Gdyby dodać do tego 7,2 proc. głosów na Konfederację, to w sumie wyszłoby, że blisko 56 proc. mieszkańców wsi głosowało na dzisiejszą opozycję. Jeszcze gorzej dla koalicji rządzącej przedstawia się poparcie wśród rolników. W 2023 roku na PiS zagłosowało 67,4 proc. rolników. Na drugim miejscu znalazła się Trzecia Droga z wynikiem 10,6 proc. Koalicja Obywatelska zdobyła tylko 9,7 proc. Konfederacja jeszcze mniej – zaledwie 5 proc. Z wyników badania exit poll wynika więc, że blisko 3/4 rolników zagłosowało na partie opozycyjne. Taka chłodna kalkulacja sprawia, że w zasadzie politycy Koalicji Obywatelskiej czują się zwolnieni z walki o prawa rolników. Mówiąc inaczej – ich elektorat dzisiaj znajduje się w miastach, a nie na prowincji. I dbają jedynie o komfort życia tego miejskiego elektoratu. A ten często uważa, że bardzo ważnym problemem są zmiany klimatyczne i trzeba robić wszystko, aby im zapobiegać. Dlatego w sprawie rolników widzimy jedynie pozorowane działania rządu. A może nie tyle pozorowane, co jednak pozbawione wsparcia politycznego. Donald Tusk mógłby bowiem rozmawiać bezpośrednio z Ursulą von der Leyen o imporcie towarów z Ukrainy. Nie robi tego. Na ten odcinek wysłał słabych politycznie i wewnętrznie skłóconych reprezentantów Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi. W efekcie głos Polski jest nieistotny, a sygnał odbierany jasno. Sprawa widocznie nie jest tak ważna, skoro nie angażuje się w nią polski premier.

Uderzenie w leśnika i myśliwego

Od 13 grudnia rządząca koalicja przyjęła już szereg zapisów, które uderzają w polską prowincję, wieś i rolników. Jednym z pierwszych ciosów było wyłączenie z gospodarki leśnej ponad 90 tys. ha

lasów. Niemal wszystkie wyłączenia szkodzą najmocniej Polsce wschodniej i południowej. To olbrzymia zmiana, bo często gospodarka leśna przenika się z rolną. Kiedyś prace leśne stanowiły dodatkowy dochód rolników. Dodatkowo zmienia się lokalny ekosystem. Plajtują firmy, a ta decyzja będzie wpływać na podaż drewna. Prowincja poniesie straty, ale nie oszukujmy się – na warszawskim Wilanowie zmiany zostaną przywitane z entuzjazmem. Cechą charakterystyczną polskiej debaty na temat klimatu jest bowiem to, że chętnie dyskutujemy, gdy nie dotyczy to naszego życia, a koszty ponosi ktoś inny. Co ważne, w debacie o lasach głos środowisk lokalnych jest całkowicie przemilczany. W zasadzie nikt nikogo nie pyta o zdanie. Pozory dialogu będzie zachowywać zespół, w którym spotkają się zawdzięczający ministerstwu stanowiska leśnicy i przedstawiciele organizacji pozarządowych. Głos związków zawodowych, przemysłu drzewnego czy samorządu terytorialnego jest pomijany. Na razie z gospodarki leśnej wyłączono 1,5 proc. lasów. Wkrótce ma to być 20 proc.

Kolejną zmianą uderzającą w prowincję jest ograniczenie polowań. Mikołaj Dorocha zapowiedział już ograniczenie polowań zbiorowych i wprowadzenie okresów ochronnych na lochy. Można to odbierać wprost. Państwo kończy już walkę z Afrykańskim Pomorem Świń. Jeżeli minister przepchnie swoje rozwiązanie, będzie to oznaczało, że cała odpowiedzialność spada na rolników, którzy zostaną zmuszeni zabezpieczać swoje stada świń. Do tej pory wychodzono z założenia, że działamy równolegle – zmniejszamy liczbę dzików i jednocześnie rozwijamy bioasekurację stad świń. Ale brak polowań zbiorowych i okresy ochronne skończą się znacznym wzrostem liczby dzików. To będzie oznaczać większe szkody w uprawach i większe odszkodowania, które będą musieli płacić myśliwi. System może upaść. Z pewnością zrodzi to mnóstwo problemów. Ale znowu – będą to problemy ludzi na wsi, z których „miastowi” mogą się jedynie śmiać, bo zwyczajnie nie chcą ich rozu-

mieć. Symbolem rozumienia tego problemu niech będzie inicjatywa środowisk miejskich mających problem z dzikami. Stworzyły one koncepcję, ponoć już w formie ustawy, aby ryjące trawniki w miastach dziki były odławiane i... przenoszone na tereny wiejskie. Wieś ma rozwiązać problemy miasta. Zauważmy, że również te energetyczne. Faktycznie bowiem ustawa wiatrakowa to również rozwiązywanie problemów klimatycznych kosztem mieszkańców wsi. Jak zapowiedział w ubiegłym tygodniu Szymon Hołownia, liberalizacja ustawy odległościowej jest przygotowywana i wkrótce ma się pojawić jej kolejna odsłona. Pierwsza wersja umożliwiała wywłaszczenia i w zasadzie ograniczała jakiekolwiek możliwości sąsiadów wiatraków.

Likwidacja futrzarstwa

Pod elektorat miejski jest również tworzona ustawa dotycząca likwidacji ferm futrzarskich. W ubiegłym tygodniu ini-

ciwko... Januszowi Wojciechowskiemu. To o tyle zabawne, że PSL i jego europosłowie popierali wszystkie zapisy polityki rolnej przygotowanej przez polskiego komisarza. Sam PSL od lat idzie w Polsce w forpoczcie walki ze zmianami klimatycznymi, a przez długie lata to on namawiał do przechodzenia na „zieloną stronę mocy”, czyli oczekiwał instalowania wiatraków. Zresztą PSL-owski styl tych inwestycji sprawia, że do dzisiaj na wsi nie kojarzą się one najlepiej. Ludowcy stoją teraz w rozkroku i dramatycznie starają się odwracać uwagę od tego problemu. W dniu jednego z największych protestów rolniczych, 9 lutego, Władysław Kosiniak-Kamysz, jako wicepremier, zajmował się... Funduszem Kościelnym.

Opitowywanie Kościoła

To zresztą będzie kolejny cios dla prowincji, czyli uderzenie w Kościół. Cel polityczny jest oczywisty. Koalicja rządząca musi pokazać swoją sprawczość własnemu

Koalicja rządząca musi pokazać swoją sprawczość własnemu elektoratowi kosztem tych drugich. Gorszych. Ze wsi. Tych, którzy nie głosowali na Donalda Tuska.

cyjatywę zgłosiła Małgorzata Tracz z Zielonych. Według badań likwidację tego biznesu popiera blisko 3/4 Polaków i zdecydowana większość elektoratu rządzących. Można powiedzieć, że to będzie również jeden z papierków lakmusowych zmian i podejścia do wsi nowego rządu. Teoretycznie bowiem w środku koalicji są formacje, które na likwidację futrzarstwa się nie godzą. Jasno mówi o tym PSL. Przeciwno jest też Michał Kołodziejczak. Wydaje się jednak, że i tutaj znajdzie się wyjście. Elektoratowi można przecież powiedzieć jasno, że to w zasadzie PiS zlikwiduje futrzarstwo. Zapowiedź takiej kampanii już obserwujemy w retoryce PSL-u. W ubiegłym tygodniu Władysław Kosiniak-Kamysz zaczął budować narrację, że właściwie rolnicy protestują prze-

elektoratowi kosztem tych drugich. Gorszych. Ze wsi. Tych, którzy nie głosowali na Donalda Tuska. Jeżeli więc rolnicy chcą odnieść sukces, muszą dotrzeć do ludzi z miast. To nie jest niewykonalne, biorąc pod uwagę, że duża część mieszkańców wrocławskiego Jagodna i warszawskiego Wilanowa ma korzenie na wsi. Czy jednak nadal obie Polskie potrafią się komunikować? Widać już, że formuła protestów jest szersza niż tylko postulaty rolne. Wielu rolników już myśli, żeby osadzić się w roli obrońców tradycyjnych wartości. Na razie mają zamiar wziąć udział w wyborach samorządowych. Swoich kandydatów ma proponować Solidarność Rolników Indywidualnych. Pod koniec kwietnia zobaczymy, czy rzeczywiście powstanie partia realnie wiejska.

GP

FELIETON

{ LUBIĘ
DINOZAURY }



Dawid
Wildstein

TVP JAK CPK

„TVP World wróci!” – z dumą ogłosiły neowładze TVP. Tymczasem wszystko wskazywało, że nie ma na to szans. Sam napisałem dwa tygodnie temu, iż definitywna rezygnacja z tej stacji świadczy o tym, jak głęboko chora jest obecna ekipa rządząca, że zbrodnią jest zniszczenie tak potrzebnego projektu. W teorii powinienem się cieszyć, jeśli się mylić, to właśnie w ten sposób. Niestety nie ma powodu. Bo World wraca... ale tylko z nazwy. Okazuje się, że nie ma to już być anglojęzyczna stacja opowiadająca o tym, co dzieje się na świecie, ze szczególnym uwzględnieniem naszego regionu i naszej racji stanu. Zamiast tego będzie nadawać informacje o tym, co w Polsce (zapewne o wspaniałości rządów PO), dodając do tego serwisy po rosyjsku i niemiecku. Zamiast platformy głosu dla ludzi walczących z Putinem, zamiast informacji z pierwszej ręki od korespondentów, w formie zdolnej zainteresować widza zarówno z naszego regionu, jak i z Zachodu, zamiast budowania stacji mogącej konkurować z innymi tego typu anglojęzycznymi telewizjami UE, w końcu – zamiast narzędzia walki z rosyjską dezinformacją – kanał ciekawostkowy o naszym kraju. Mamy więc do czynienia z zupełnym zaprzeczeniem pierwotnej idei. Warto zwrócić uwagę na to, co robią władze neoTVP z Worldem, bo pokazuje to coś więcej – ogólny modus operandi PO. Wszystko bowiem wskazuje na to, że w analogiczny sposób Tusk „rozegra” sprawę CPK i innych kluczowych dla polskiej racji stanu projektów. Widząc, że opór jest zbyt duży, by w tej sprawie iść na rympał, zaraz oświadczy, że on zbuduje CPK, no ale nie może zrobić tego szybko, bo zły PiS narobił problemów. Po jakimś czasie, gdy ta narracja się wyczerpie, może nawet i ruszą prace nad jakimś projektem o nazwie CPK. Będą się one posuwać upiornie wolno, skala przedsięwzięcia będzie sukcesywnie okrajana, aż w końcu zostanie tylko rodzaj wydumuszki, która nie będzie miała już nic wspólnego z fundamentalnym projektem powstałym za rządów PiS-u. Puenta będzie taka sama jak w wypadku TVP World. PO zniszczy wszystko, co było w tym projekcie ważne i... co mogłoby być konkurencją dla Berlina. **GP**

FELIETON

{ WIDZIANE
Z BRUKSELI }



Ryszard
Czarnecki

WYŻEŁ HRABIEGO I PPR

Znajomy dyplomata, który przeniósł się z MSZ do Bardzo Ważnej Instytucji Międzynarodowej i nowa władza nawet jakby chciała, to nie może go zwolnić, mówi pół żartem, pół serio, że kolejka kandydatów na nowych ambasadorów sięga od gmachu MSZ do placu Unii Lubelskiej. „Tyz piknie” – jak mówił zbójnik Walenty Kwiczół w filmie „Janosik”. Kolejka kandydatów na prezesów spółek skarbu państwa nie jest mniejsza. A mnie się od razu przypomina kpiarz hrabia Aleksander Fredro, który mawiał: „Gdzie zwietrzy jakie prezesostwo – staje jak wyżeł do bekasa”. Największy komediopisarz w historii polskiej literatury zmarł we Lwowie w 1876 roku. 23 lata później, w tymże Lwowie, urodził się jeden z najsłynniejszych polskich aforystów, baron de Tusch-Letz, czyli po prostu Stanisław Jerzy Lec. Tenże napisał kiedyś rzecz, która pasuje idealnie do obecnych czasów: „Dno jest dnem, nawet jeśli jest obrócone do góry”. Skoro jesteśmy przy pisarzach, to właśnie dopiero co w Budapeszcie na konferencji polsko-węgierskiej mówiłem, że nie można zrozumieć kultury europejskiej bez Ferenc Liszta i Fryderyka Chopina, ale też bez Ferenc Molnára (tego od „Chłopców z Placu Broni”) i Henryka Sienkiewicza. Ten ostatni stwierdził kiedyś mądrze: „Dzieje uczą, że największym tyranem jest taki władca, który w jednej osobie jest demonem i durniem”. Cóż, można rzec, że pasuje jak ulał do czasów po 13 grudnia. Od literatury do polityki. W Strasburgu debata o rosyjskich wpływach i rosyjskich szpiegach w UE, w tym w europarlamencie. Powiedziałem w niej, że Polacy mogą mieć gorzką satysfakcję, bo mówili o tym od dawna. Cóż, kto chciał słuchać – ten słuchał. Większość wołała robić z Moskwą szemrane interesy. To PPR – Partia Przyjaciół Rosji. Teraz marzą tylko o jednym: żeby je znowu robić... **GP**

ŻADEN SĘDZIA NIE JEST W POLSCE LEGALNY? TO JASNO WYNIKA Z LOGIKI BODNARA

10 TYSIĘCY SĘDZIÓW DO PRZETESTOWANIA

Trybunał Konstytucyjny orzekł w przeszłości (i to niejednemu raz), że Krajowa Rada Sądownictwa działała z naruszeniem Konstytucji, a wówczas prezesami TK byli Jerzy Stępień i Bohdan Zdziennicki. Czyli w czasie, gdy nominacje sędziowskie odbierali m.in. liderzy lustitii, to KRS funkcjonowała „nielegalnie”. To chyba oznacza, że będą musieli przejść „test niezależności” – podobnie jak tysiące innych, bo brnąć w narrację „obrońców praworządności”, obecnie w Polsce nie ma ani jednego legalnie powołanego sędziego!



KRAJOWA RADA SĄDO



KRAJOWA RADA SĄDOWNICTWA



KRAJOWA RADA SĄDOWNICTWA



KRAJOWA RADA SĄDOWNICTWA



KRAJOWA RADA SĄDOWNICTWA

KOMPETENCJA PREZYDENTA

Niezależnie od czasu powołania i rodzaju procedury konkursowej sędziowie są powołani przez prezydenta i są nieusuwalni. Nie jest możliwa ich weryfikacja z uwagi na prerogatywę prezydenta, która w polskim porządku prawnym nie podlega żadnej kontroli.

Grzegorz Broński
albicla.com/GrzegorzBronski

Gdybyśmy prześledzili historię funkcjonowania sądownictwa po transformacji ustrojowej, to okazuje się, że każda z procedur konkursowych na urząd sędziego od 1989 roku była dotknięta wadą prawną – tłumaczy „Gazecie Polskiej” sędzia Naczelnego Sądu Administracyjnego dr Anna Dalkowska, członek prezydium Krajowej Rady Sądownictwa.

Na ten sam problem uwagę zwraca sędzia Sądu Najwyższego w stanie spoczynku Konrad Wytrykowski. – Jestem ciekawy, czy ci – i mam tu na myśli zarówno polityków sensu stricte, jak i tych przebranych w togi, którzy udają sędziów – którzy dziś w sposób bezpardonowy atakują sędziów powołanych po 2018 roku, są gotowi zmierzyć się z faktycznymi, a nie urojonymi naruszeniami Konstytucji. Trzeba pamiętać, że każde kwestionowanie powołania sędziego prędzej czy później skończy się opcją zero i weryfikacją wszystkich sędziów – podkreśla.

Czyżby zapomnieli...

Minister sprawiedliwości Adam Bodnar od pierwszych dni swojego urzędowania atakuje Krajową Radę Sądownictwa. Tego typu działania cieszą się poparciem części stowarzyszeń sędziowskich i innych „obrońców praworządności”; zresztą większość pomysłów ministra sprawiedliwości to realizacja ich postulatów. Równocześnie te same osoby niechętnie wspominają o niektórych wyrokach Trybunału Konstytucyjnego dotyczących działalności KRS. Być może dlatego, że chodzi o czas, gdy sami brali udział w konkursach przed Radą i otrzymywali nominacje.

A już początki funkcjonowania KRS, która została powołana w grudniu 1989 roku, budzą ogromne wątpliwości. Idea jej stworzenia to efekt obrad „okrągłego stołu” i wpisano ją do noweli kwietniowej, czyli ustawy o zmianie Konstytucji PRL, która miała – z tym są zgodni chyba wszyscy prawnicy – mnóstwo wad.

– W skład pierwszej KRS weszli sędziowie sądów powszechnych, powołani na

stanowiska przez Radę Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w okresie państwa komunistycznego, którzy ślubowali „ochroniać i umacniać ład, oparty na społecznych, gospodarczych i politycznych zasadach ustrojowych Polski Ludowej”. Nie dawali oni żadnej rękojmi niezawisłości sędziowskiej i w każdej chwili mogli zostać odwołani ze stanowiska – zaznacza sędzia Dalkowska.

Natomiast sędzia Wytrykowski przypomina, że od lutego do połowy grudnia 1990 roku KRS funkcjonowała w składzie niezgodnym z prawem, bo było 23, choć powinno być 25 jej członków. – I to ten pierwszy historyczny skład KRS brał udział w nominacji tworzonego na nowo w 1990 roku Sądu Najwyższego – podkreśla.

Nie można zapominać, że pierwsze nominacje wręczył kilkudziesięciu sędziom w kwietniu 1990 roku komunistyczny generał Wojciech Jaruzelski. Wówczas też otrzymał ją Michał Laskowski, dzisiaj sędzia SN, należący do słynnej „trzydziestki”, która odmówiła orzekania z sędziami z nominacją po 2018 roku, i który brał także udział w marszu organizowanym przez Platformę Obywatelską.

W zamkniętym kręgu

Bardzo ważne orzeczenie wydał Trybunał Konstytucyjny 27 maja 2008 roku (SK 57/06), gdy prezesem TK był Jerzy Stępień, którego trudno uznać za zwolennika reform proponowanych przez Zjednoczoną Prawicę. Wyrok to tym istotniejszy, że dotyczył wieloletniej praktyki w KRS. – Do 2018 roku brak było jakichkolwiek reguł określających zasady funkcjonowania KRS, co prowadziło do braku jawności i transparentności w jej działaniu. Uchwały KRS o przedstawieniu kandydata na sędziego aż do 17 kwietnia 2009 roku nie podlegały zaskarżeniu, nie były uzasadniane i nie podlegały kontroli sądowej. W konsekwencji, opinii publicznej nie jest znana aż do dziś żadna dokumentacja, w tym żadne protokoły z posiedzeń KRS, odzwierciedlające sposób i przebieg procedowania, kryteria oceny, głosowania oraz motyw, jakimi kierowali się członkowie KRS przy wyborze kandydatów na urząd sędziego – podkreśla dr Dalkowska.

– Niekonstytucyjność wskazanego rozwiązania potwierdził Trybunał Konstytucyjny – dodaje.

Także sędzia Wytrykowski uważa, że ten wyrok miał najistotniejsze znaczenie. – Trybunał wytknął brak drogi sądowej w procedurze nominacji sędziowskich, a przez pierwsze 18 lat funkcjonowania KRS od jej uchwał nie można się było w żaden sposób odwołać – stwierdza.

Wiele wyroków TK o KRS

Wyroków Trybunału Konstytucyjnego ws. funkcjonowania KRS było jednak znacznie więcej. Chociażby w czerwcu 2017 roku (K5/17) TK stwierdził, że od 2000 roku działała ona w niekonstytucyjnym składzie.

– Wskazał, że niezgodna z ustawą zasadniczą jest praktyka indywidualnych kadencji członków KRS, a z Konstytucji wynika jasno jednolita, wspólna dla wszystkich członków czteroletnia kadencja. Z powodu nieprawidłowości wyboru członków KRS na indywidualne kadencje – uchwały Rady w okresie od 2000 do 2018 roku o rekomendacji kandydatów na sędziów zostały podjęte w niekonstytucyjnym składzie, z udziałem sędziów nieuprawnionych, w wadliwej procedurze – wyjaśnia sędzia Dalkowska.

Z kolei w listopadzie 2007 roku (SK 43/06) TK stwierdził brak kompetencji KRS do samodzielnego ustalania kryteriów oceny kandydatów na stanowiska sędziowskie i niezgodność z Konstytucją uregulowań ustawowych w tym zakresie. W kwietniu 2008 roku (K 40/07) podobnie ocenił zastrępowanie na posiedzeniach KRS Pierwszego Prezesa SN, Prezesa NSA oraz ministra sprawiedliwości przez osoby upoważnione oraz brak możliwości tajnego głosowania.

I dalej – orzeczenie z listopada 2009 roku (K 62/07) dotyczyło niezgodności z Konstytucją przepisu upoważniającego prezydenta do uregulowania w drodze rozporządzenia procedury nominacyjnej toczącej się przed KRS. To ostatnie zapadło, gdy prezesem TK był Bohdan Zdziennicki, mąż byłej prezes SN Małgorzaty Gersdorf.

Były również innego rodzaju wątpliwości, chociażby z systemem wyboru przed 2018 rokiem sędziów do Sądu Najwyższego.

– To był system preselekcji i kooptacji, gdzie „rozpatrywaniem kandydatur” na sędziów SN zajmowało się Zgromadzenie Ogólne Sędziów SN, a więc organ niewymieniony w ogóle w art. 179 Konstytucji. To Zgromadzenie dokonywało „wyboru nie więcej niż dwóch kandydatów na wolne stanowisko sędziowskie”. Tylko te dwie wyselekcjonowane przez Zgromadzenie kandydatury były przekazywane do KRS. Prawo do drogi sądowej tych, którzy nie znaleźli uznania Zgromadzenia, było zamknięte, bo przepisy nie przewidywały odwołania się od uchwały Zgromadzenia o „wyborze” – tłumaczy sędzia Sądu Najwyższego Konrad Wytrykowski. I jednoznacznie ocenia: – Takie rozwiązanie było ewidentnie sprzeczne z zasadą trójpodziału władzy, której kodyfikator Monteskiusz w swoim wydanym w roku 1748 dziele



Każde kwestionowanie powołania sędziego prędzej czy później skończy się opcją zero i weryfikacją wszystkich sędziów.

„O duchu praw” stwierdził, że sędziowie nie mogą być wybierani przez samych siebie.

Wszyscy do weryfikacji?!

Działacze Iustitii od dawna lansują tezę, że obecna Krajowa Rada Sądownictwa działa nielegalnie, a w konsekwencji sędziowie uczestniczący w procedurze z jej udziałem powinni zostać zweryfikowani. W domyśle – nie są poprawnie umocowanymi sędziami. Chociaż TK stwierdził w wyroku z marca 2019 roku (K 12/18), że obecna procedura jest zgodna z ustawą zasadniczą.

No to na logikę – skoro w innym czasie (za prezesury Stępnia i Zdziennickiego) TK uznał, że KRS działała wbrew Konstytucji, to nominowani wówczas sędziowie powinni poddać się weryfikacji. Włącznie (a wręcz na czele) z liderami sędziowskich stowarzyszeń, którzy domagają się rozliczeń.

– W całym okresie funkcjonowania KRS od 1989 roku procedura wyboru kandy-

datów na sędziów w pewnych, jednak różnych w poszczególnych okresach aspektach, była niezgodna z Konstytucją, co potwierdził Trybunał Konstytucyjny w licznych orzeczeniach – ocenia dr Dalkowska. Nie zamierza jednak kwestionować czyjegokolwiek mandatu. – Niezależnie od czasu powołania i rodzaju procedury konkursowej sędziowie są powołani przez prezydenta i są nieusuwalni. Nie jest możliwa ich weryfikacja z uwagi na prerogatywę prezydenta, która w polskim porządku prawnym nie podlega żadnej kontroli. Dlatego wbrew rozpowszechnianej narracji nie ma w Polsce sędziów legalnych i nielegalnych – podkreśla sędzia Dalkowska. – Natomiast test „niezależności” dotyczy badania spełnienia przesłanki niezawisłości sę-

dziego po powołaniu w indywidualnej sprawie. Może on być przeprowadzony wobec każdego sędziego niezależnie od czasu jego powołania i może dotyczyć także sędziów powołanych przed 2018 rokiem – dodaje.

Także sędzia Wytrykowski nie chce – w przeciwieństwie do rozemocjonowanych „obrońców praworządności” – formułować tak jednoznacznych ocen. – Mimo wielu felerów konkursów sprzed 2018 roku, w tym mających walor stwierdzonych przez TK naruszeń Konstytucji, nikt nigdy nie postulował wygaszania stosunków służbowych sędziów, ustalania ich nieistnienia na drodze sądowej czy grożenia kandydatom odpowiedzialnością prawną za branie udziału w konkursach dotkniętych zamknięciem drogi sądowej, z udziałem KRS w składzie niezgodnym z Konstytucją, czy urządzanych na zasadzie kooptacji indywidualnie zapraszanych kandydatów – stwierdza sędzia Sądu Najwyższego w stanie spoczynku. **GP**

Poznaj najważniejsze wydarzenia mijającego tygodnia na polskiej scenie politycznej. Na rozmowy w Telewizji Republika zaprasza Rafał Ziemkiewicz.



Salonik POLITYCZNY

RAFAŁA ZIEMKIEWICZA



Niedziela
11:00



RepublikaTV



@RepublikaTV



Telewizja Republika



@RepublikaTV

Telewizję Republika oglądać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz w lokalnych multipleksach naziemnych MUX w: Katowicach, Warszawie, Trójmieście, Wrocławiu, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, na Śląsku i w części woj. opolskiego i małopolskiego. Aktualna lista MUX dostępna jest na serwisie www.tvrepublika.pl – gdzie także obejrzysz TV Republika na żywo. Wszystkie programy znajdziesz na kanale YouTube: @Telewizja_Republika.



TŁUMY PATRIOTÓW PRZECIWKO BEZPRAWIU KOALICJI 13 GRUDNIA

ATAK WŁADZY NA TRYBUNAŁ KONSTYTUCYJNY ODROZCZONY

Dziesiątki tysięcy Polaków z całego kraju uczestniczyły w proteście przeciwko siłowemu przejęciu Trybunału Konstytucyjnego, które w najbliższym czasie planuje koalicja 13 grudnia. Oprócz zaniechania bezprawnych działań manifestanci domagali się od władzy kontynuowania strategicznych dla Polski inwestycji, jak CPK czy energetyka jądrowa. – Chcemy być wolnymi Polakami i chcemy skorzystać z tej szansy na sukces Polski i Polaków. To my jesteśmy podstawą tej szansy – mówił podczas demonstracji prezes PiS Jarosław Kaczyński.



Tuska planowała usunąć z TK pięciu sędziów i zainstalować w ich miejsce swoich nominatów. Działaniom tym sprzeciwia się ogromna część polskiego społeczeństwa, która tłumnie przybyła w sobotę 10 grudnia na al. J. Ch. Szucha w Warszawie, gdzie znajduje się siedziba Trybunału.

Tysiące patriotów w obronie demokracji

Ulice i chodniki w pobliżu Trybunału Konstytucyjnego zaczęły się wypełniać ludźmi już po godzinie 10. Dostrzec można było morze biało-czerwonych flag, banery Klubów „Gazety Polskiej” oraz Solidarności, a także transparenty z hasłami: „Jestem problemem Tuska”, „Protest Wolnych Polaków”, „Lokaje Niemiec i Rosji ręce precz od prezydenta RP” i wieloma innymi.

O godzinie 13, gdy demonstracja oficjalnie się rozpoczęła, tłum liczył już kilkadziesiąt tysięcy osób. Zebrani skandowali m.in.: „Republika” i „Wolne media”, okazując wsparcie tytułem Strefy Wolnego Słowa. Nasi reporterzy byli entuzjastycznie witani przez protestujących. Nie zabrakło także deklaracji obrony naszych mediów przed próbami zneutralizowania ich przez obecnie rządzących.

Tuż po oficjalnym rozpoczęciu manifestacji głos ze sceny zabrał red. Tomasz Sakiewicz, szef Telewizji Republika, „Gazety Polskiej” i „Gazety Polskiej Codziennie”. – Dziś rządzą nami gomółkowskie trepy przebrane w europejskie flagi. Ale oni się mentalnie niczym od nich nie różnią, nienawidzą wolności. Są tęp i nieoczytani, a uważają, że są inteligencją. To taka sama inteligencja, jak ci, których granatem od pługa oderwano, żeby stanowić tu porządku sowieckiego. Dziś zmienili tylko barwy, ale to ten sam poziom głupoty i wstydu, który niosą Polsce – mówił red. Sakiewicz.

Po nim na scenę wychodzili m.in. przedstawiciele młodego pokolenia społeczników, którzy mówili o poszanowaniu demokracji i kontynuacji strategicznych dla Polski inwestycji, a także europoseł Dominik Tarczyński oraz posłowie do polskiego Sejmu – prof. Krzysztof Szczucki i Paweł Jabłoński.



Jan
Przemyński
albicla.com/JanPrzemyński

Trybunał Konstytucyjny jest kolejną instytucją po mediach publicznych i prokuraturze, którą siłowo chce podporządkować sobie koalicja 13 grudnia. Na posiedzeniu Sejmu w dniach 7–9 lutego miały zostać przyjęte uchwały, na mocy których ekipa Donalda

Więźniowie polityczni w walce z dyktaturą

Przed Trybunałem Konstytucyjnym zjawili się także posłowie Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik. – Witamy Wolnych Polaków! Chcemy wam bardzo podziękować. To, że jesteście dziś z wami, to tylko dzięki wam, bo głośno upominaliście się o nas, walczyliście z tym bezprawiem. Chcieli nam zabrać wszystko, wolność, godność, honor. Ale nie odebrali nam ani honoru, ani wolności i to właśnie dzięki wam. Byliście z nami, czuliśmy waszą niezgodę. To wy jesteście bohaterami – mówił Mariusz Kamiński. Z kolei Maciej Wąsik podkreślił, że „idąc tutaj razem z Mariuszem, spotykaliśmy ludzi, którzy stali pod naszymi więzieniami, którzy wspierali nasze żony”. – My codziennie czekaliśmy, by was usłyszeć. Bardzo za to dziękujemy. Wy byliście silni. Ta władza jest słaba, czuje strach, kiedy was widzi. Zwycięzimy, bo jesteśmy pod biało-czerwonymi flagami, bo kochamy Polskę, bo robimy to wszystko z miłości do Polski – zaznaczył poseł Wąsik.

Jarosław Kaczyński: Chcemy być wolnymi Polakami

Jednak przemówieniem, które wywołało największe poruszenie w tłumie, było to wygłoszone przez prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego, który na mównicę wszedł tuż po godzinie 14. – Cieszę się, że za mną stoją młodzi ludzie. Walczymy o los naszego narodu, o los naszego bezpieczeństwa – na wschodzie wojna, a z zachodu chcą nas podporządkować, chcą zarządzać Polską z zewnątrz. Ale to sprawa także naszej pomyślności, naszych zasobów, naszych portfeli, żeby one były coraz pełniejsze. Potrzebujemy polityki wielkich przedsięwzięć, która często godzi w interesy innych państw, szczególnie Niemiec. Ale mamy prawo do uczestnictwa w międzynarodowej konkurencji – podkreślał prezes PiS. Dodał również, że „przez ostatnie osiem lat wmawiano Polakom, że w Polsce jest dyktatura”. – Nie tak dawno temu siedłem przez plac Powstańców, by dostać się do telewizji, na jeden z dyżurów. Zaczepił mnie młody człowiek, mówiąc z triumfem, że tak kończy się



Do manifestantów zwrócił się prezes PiS Jarosław Kaczyński.

dyktatura. On wierzył, że my żyjemy w dyktaturze. Ja dziękuję za to, że jesteście mądrymi ludźmi, że nie dajecie sobie wmawiać bzdur. Mówić, że za naszych czasów była dyktatura, to tak jakby mówić w środku bardzo ostrej zimy, że jest piękne lato albo odwrotnie – oznajmił prezes PiS. Zaznaczył też, że obecna koalicja rządząca chce podporządkować sobie TK. – To oni chcą mieć dyspozycyjny Trybunał. To oni nielegalnie, już osiem lat temu, ostrzegani przez nas, przez prezydenta elekta Andrzeja Dudę, że wybór nowych pięciu sędziów będzie nielegalny, tego wyboru dokonali. W Polsce nie ma niczego takiego jak wybór warunkowy. A ten wybór sędziów TK był wyborem warunkowym i w żadnym razie nie można go było uznać za ważny – podkreślał Jarosław Kaczyński. – Nie ma żadnych dublerów. Nie wiercie w dublerów. To język, którym oni próbują nam narzucić kłamstwa. TK jest czymś, co towarzyszy od lat 20. XX wieku rozwojowi europejskiej demokracji i musi towarzyszyć także rozwojowi naszej demokracji. Chcemy być wolnymi Polakami i chcemy skorzystać z tej szansy na sukces Polski i Polaków. To my jesteśmy podstawą tej szansy. Pokazaliśmy, że potrafimy, że umiemy. Młodzi ludzie to szansa, a ich próbuje się demoralizować – podkreślił lider Zjednoczonej Prawicy.

„Władza będzie musiała się liczyć z tym oddolnym ruchem”

„Gazeta Polska” skontaktowała się z prof. Henrykiem Domańskim, socjologiem, którego zapytaliśmy o możliwe skutki demonstracji z 10 lutego br. sprzed TK. – Do świadomości dużej części społeczeństwa dopiero dociera, że władza może przejąć budzącymi sporo wątpliwości metodami jeden z najważniejszych organów konstytucyjnych w państwie. Natomiast dostaliśmy potwierdzenie, że elektorat Prawa i Sprawiedliwości jest gotowy do wyjścia na ulice i zdecydowanego prezentowania swoich poglądów. To może być zaskoczeniem, bo do niedawna wydawało się, że to wcześniejsza opozycja, a dziś koalicja rządząca ma większą siłę do mobilizowania przeciwników ówczesnego rządu. Natomiast okazuje się, że PiS również ma możliwości tego typu oddziaływania – ocenił prof. Domański. – Obecna władza będzie się musiała z tym liczyć. Obserwując ten protest, widziałem ludzi z wielu regionów Polski, sporo oddalonych od stolicy. Pogoda była ryzykowna, a jednak ludziom chciało się wstać wcześniej rano i przyjechać do Warszawy. Jeśli koalicja rządząca chce działać zdroworozsądkowo, to musi zwracać uwagę na tego typu ruchy oddolne – dodał ekspert. GP

Zamów prenumeratę mediów **Strefy Wolnego Słowa** bezpośrednio do Twojej placówki Poczty Polskiej



Szanowni Czytelnicy!

Wspólnie z **Pocztą Polską SA** oraz **Garmond Press SA** umożliwiliśmy zamawianie i odbiór prenumeraty dziennika „**Gazeta Polska Codziennie**”, tygodnika „**Gazeta Polska**” lub miesięcznika „**Niezależna Gazeta Polska Nowe Państwo**” w placówkach Poczty Polskiej w całej Polsce.

Przy pomocy strony internetowej www.poczyta.pl (zakładka prenumerata prasy- zamówienie <https://www.poczyta.pl/prenumerata#prasa>) można złożyć zamówienie wybranej prenumeraty z odbiorem w wybranej placówce pocztowej.

Prenumerata prasy będzie dostarczana do każdej z placówek **Poczty Polskiej** w godzinach porannych, w tym samym dniu. Z możliwością odbioru przez klienta w dniu wydania każdego tytułu, nawet w przypadku dzienników, jak tylko placówka pocztowa zostanie otwarta. Bez względu na miejsce zamieszkania.

Dane kontaktowe do firmy Garmond Press SA w celu zamówienia prenumeraty naszych gazet z odbiorem w placówkach Poczty Polskiej: Nr infolinii: **12 422 14 85** lub **22 837 30 08**

Zamów na **www.poczyta.pl/prenumerata#prasa**



Bronią oskarżonych polityków PO i doradzają Prokuratorowi Generalnemu. Konflikt interesów?

DORADCY SPOŁECZNI

DORADCY

W przygotowaniu przepisów mających rozdzielić funkcję ministra sprawiedliwości i Prokuratora Generalnego mają pomóc Adamowi Bodnarowi doradcy społeczni: prokuratorzy Iwona Pałka i Krzysztof Parchimowicz oraz adwokaci: Radosław Baszuk, Mikołaj Pietrzak i Zbigniew Cwiąkański (drugi na zdj.).





Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

Znani adwokaci specjalizujący się w sprawach karnych są od niedawna doradcami społecznymi Prokuratora Generalnego Adama Bodnara. Wszyscy twierdzą zgodnie, że o żadnym konflikcie interesów mowy być nie może. Innego zdania jest Marcin Warchoł, były minister sprawiedliwości i Prokurator Generalny: – Dla adwokatów i ich klientów to eldorado doradzać Prokuratorowi Generalnemu.

Adam Bodnar, minister sprawiedliwości i Prokurator Generalny w rządzie Donalda Tuska, jest oskarżany przez część środowiska prawniczego o łamanie prawa, w tym także zapisów Konstytucji, m.in. przy okazji zmian personalnych w prokuraturze. Obecnie pracuje nad projektem reformy całej instytucji. W przygotowaniu przepisów mających rozdzielić funkcję ministra sprawiedliwości i Prokuratora Generalnego ma mu pomóc pięciu doradców społecznych, których nazwiska ogłosił 15 stycznia br. Oprócz dwójki prokuratorów – Iwony Pałki i Krzysztofa Parchimowicza – to także trzech znanych adwokatów, specjalizujących się w sprawach karnych: Radosław Baszuk, Mikołaj Pietrzak i prof. Zbigniew Cwiąkański. Każdy z nich (lub prawnicy z ich kancelarii) reprezentuje osoby, które mają już postawione zarzuty, a w ich sprawach toczą się prokuratorskie śledztwa, lub podmioty objęte takimi postępowaniami. Wszyscy trzej w odpowiedzi na pytania „GP” przekonują, że nie ma mowy o konflikcie interesów. Innego zdania jest Marcin Warchoł, były minister sprawiedliwości i Prokurator Generalny.

– Nawet jeśli adwokat wie, że klient jest winny, ma obowiązek działać tylko na jego korzyść. Dla adwokatów i ich klientów to eldorado doradzać Prokuratorowi Generalnemu – mówi „GP” i podkreśla, że to oczywisty konflikt ze strony Adama Bodnara. – Z jednej strony ma on strzec dobra wymiaru sprawiedliwości, a z drugiej bierze na doradców czynnych adwokatów, których obowiązkiem zgodnie z art. 86 Kodeksu postępowania karnego jest działanie wyłącznie na korzyść oskarżonych – dodaje.

Doradztwo byłego ministra i Prokuratora Generalnego

Niewątpliwie najbardziej znanym z trójki adwokatów doradzających Prokuratorowi Generalnemu Adamowi Bodnarowi jest prof. Zbigniew Cwiąkański. Ten 73-letni pochodzący z Łańcuta prawnik prowadzi praktykę adwokacką od połowy lat 90. Reprezentował czołówkę polskiego biznesu, m.in. Ryszarda Krauze, Piotra Bykowskiego i Henryka Stokłosę. Był też obrońcą m.in. Andrzeja Modrzejewskiego, byłego prezesa Orlenu, którego wątpliwe okoliczności zatrzymania przez Urząd Ochrony Państwa doprowadziły do powstania sejmowej komisji śledczej ds. PKN Orlen. Prawnika reprezentował też polityków PO, w tym m.in. Hannę Gronkiewicz-Waltz. Cwiąkański został w pierwszym rządzie Tuska ministrem sprawiedliwości i Prokuratorem Generalnym, co wzbudziło – ze względu na listę prowadzonych przez niego spraw karnych – spore kontrowersje. Pod koniec stycznia 2009 roku odszedł z rządu i wrócił do praktyki adwokackiej. W 2020 roku „Gazeta Wyborcza” informowała, że Cwiąkański jest obrońcą m.in. byłego polityka PiS zamieszanego w okradanie dolnośląskiego PCK (w I instancji został uniewinniony). Rok później prawnik, reprezentując pro bono, pomógł uzyskać wielomilionowe odszkodowanie Tomaszowi Komendzie, który został niesłusznie skazany za zabójstwo i przesiedział w więzieniu 18 lat. Reprezentował europosłankę Magdalенę Adamowicz jako pokrzywdzoną w sprawie o zabój-

stwo jej męża Pawła Adamowicza. Obecnie broni m.in. Wojciecha Kwaśniaka, byłego wiceszefa Komisji Nadzoru Finansowego.

„GP” zapytała Cwiakalskiego o jego rolę jako doradcy Prokuratora Generalnego oraz możliwy konflikt interesów. – W 2007 roku media związane z PiS miały podobny problem i zamartwiała się, że ja jako – do chwili powołania na stanowisko ministra sprawiedliwości i Prokuratora Generalnego – czynny adwokat, oczywiście od razu skreślony z listy adwokatów, będę miał podobne problemy jak te, na które pan się teraz powołuje. Nic takiego się nie stało i nikt nigdy nie zarzucił mi nieetycznego zachowania – zaznacza w odpowiedzi na pytania „GP” prof. Cwiakalski. Dodaje, że jego doradztwo sprowadza się do kwestii związanych z zamierzeniem ponownego rozdzielenia stanowiska ministra sprawiedliwości i Prokuratora Generalnego. – Pan Minister nie zasięga moich porad w żadnych sprawach, które dotyczą bezpośrednio obsady stanowisk prokuratorskich. Moje doradztwo nie ma najmniejszego związku ze sprawami, w których występuję jako obrońca lub oskarżyciel posiłkowy – zaznacza Cwiakalski.

Dzielenie się wiedzą z PG

Wielu klientów w sprawach karnych reprezentują też dwaj pozostali doradcy Prokuratora Generalnego, adwokaci Radosław Baszuk i Mikołaj Pietrzak, który jest dziekanem Okręgowej Rady Adwokackiej w Warszawie, a niedawno wszedł do Rady Nadzorczej Orlenu, multinergetycznego koncernu kontrolowanego przez skarb państwa. Obydwaj to doświadczeni prawnicy, z wieloletnią praktyką. Baszuk w odpowiedzi na przesłane przez „GP” pytania przyznał, że swoją rolę jako społecznego doradcy Prokuratora Generalnego postrzega – jak stwierdził – „w dzieleniu się z Prokuratorem Generalnym, w zakresie przez niego uznanym za właściwy, swoją wiedzą i doświadczeniem w zakresie systemowego funkcjonowania Prokuratury, instytucji publicznej powołanej do wyko-

nywania zadań w zakresie ścigania przestępstw oraz, co nie mniej istotne, stania na straży praworządności”.

Z kolei Mikołaj Pietrzak tak wyjaśnia swoją rolę: „Rolą doradcy społecznego jest służenie swoim doświadczeniem i wiedzą zawodową Ministrowi Sprawiedliwości – Prokuratorowi Generalnemu. Nie dotyczy to jednak decyzji podejmowanych w sprawach indywidualnych i w konkretnych postępowaniach karnych. Ze względu na moje doświadczenie przewiduję, że Pan Minister może oczekiwać ode mnie uwag o charakterze systemowym dot. bezpieczeństwa prawnego obywateli – proceduralnej ochrony praw i wolności oraz roli adwokatury w obronie tych wartości”.

Mecenas Baszuk: „błędne założenie”

Czy czynni adwokaci, prowadzący kancelarię prawną zajmującą się sprawami karnymi, mogą być zgodnie z etyką zawodową doradcami Prokuratora Generalnego? Mecenas Baszuk: „Zawarta w pytaniu sugestia dotycząca zgodności przyjęcia funkcji społecznego doradcy Prokuratora Generalnego z zasadami etyki zawodowej adwokata zakłada nieuprawnione założenie, jakoby miałbym chciał wykorzystywać w jakiegokolwiek formule funkcję doradcy celem wpływania na bieg konkretnych postępowań prowadzonych przez Prokuraturę. Jest to założenie błędne, o czym – jestem przekonany – wiedział Prokurator Generalny, powierzając mi tę funkcję. Pan Prokurator Generalny i ja mamy – o czym przekonałem się wielokrotnie w przeszłości – zgodne poglądy na temat standardów i zasad etycznych służby publicznej”. Podobnie wyjaśnia to adwokat Pietrzak: „Rola doradczą w sprawach o charakterze systemowym jest dla adwokata, także działającego w samorządzie adwokackim, dopuszczalna. Co więcej, jest korzystna z perspektywy prawidłowego funkcjonowania państwa polskiego, prokuratury i wymiaru sprawiedliwości. Minister Sprawiedliwości – Prokurator Generalny winien być dobrze poinformowany o systemowych problemach, polegając nie

tylko na perspektywie jednego środowiska, tj. prokuratorskiego”.

Mecenas Pietrzak i zaufanie ministra Bodnara

Mecenas Baszuk podkreśla, że nie odnotował zwiększenia liczby klientów kancelarii po powierzeniu funkcji społecznego doradcy PG. „Adwokat może skutecznie oddzielać swoje zaangażowanie zawodowe, w tym obronę w sprawach karnych, z pełnieniem funkcji społecznej. Wystarczającym jest, by każdą z tych ról wykonywał w sposób zgodny z prawem i zasadami etycznymi – uniwersalnymi i dedykowanymi dla jego zawodu” – stwierdził mecenas Baszuk. Podobnego zdania jest mecenas Pietrzak: „Adwokat pełniący rolę społecznego doradcy Ministra oraz inne nieodpłatne role eksperckie nie powinien wykorzystywać tej roli w prowadzeniu spraw indywidualnych swoich klientów. Jestem przekonany, że zaufanie Pana Ministra do mnie wynika właśnie z jego pewności, że nigdy bym nie zwrócił się do Pana Ministra pozaprosowo w jakiegokolwiek sprawie, którą prowadzę indywidualnie jako adwokat”.

Co ciekawe, 1 lutego 2024 roku, ponad dwa tygodnie po powołaniu doradców społecznych przez Adama Bodnara, Stowarzyszenie Filmowców Polskich poinformowało, że zawiadomiło prokuraturę o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez rząd Mateusza Morawieckiego. Chodzi o brak działań w sprawie wdrożenia dyrektywy o prawach autorskich. W ten sposób, jak twierdzi Stowarzyszenie, twórcy stracili kilkadziesiąt milionów złotych. Wątpliwości miało budzić spotkanie premiera Morawieckiego z szefem Netfliksa w grudniu 2022 roku. To właśnie po tym spotkaniu miało dojść do odstąpienia od wdrożenia dyrektywy. Na konferencji prasowej występował reprezentujący Stowarzyszenie mecenas Pietrzak. Prawnik pytany o to przez „GP” nie chciał komentować sprawy, zasłaniając się tajemnicą zawodową, jednocześnie jednak podkreślił: „Gdy działam jako doradca społeczny Prokuratora Generalnego, nie poruszam żadnych spraw moich klientów”.

GP

FELIETON

{ PAN JACEK
DLA CIEBIE }



Jacek
Liziniewicz

NAJTRUDNIEJSZE WYBORY SAMORZĄDOWE

Do pierwszej tury wyborów samorządowych zostało około 1,5 miesiąca. To niewiele czasu, a nadal mam wrażenie, że kampania w wielu miejscach jeszcze nie wystartowała. Tymczasem w tym roku wyjątkowo trudno będzie wybrać włodarzy w naszych małych ojczyznach. Trudności jest kilka. Regiony, które mają władze sympatyzujące z PiS-em, mogą bać się stygmatyzowania i wykluczenia. Uśmiechnięta Polska okazała się mitem. Nikt nie będzie się liczył z samorządowcami, którzy nie wyją w jednym chórze z akolitami Donalda Tuska. To by przemawiało za zmianą. Z drugiej jednak strony najprawdopodobniej należy się spodziewać przeniesienia standardów z góry na dół. Czyhający więc gdzieś na stolki samorządowcy z PSL-u i PO marzą tylko, aby robić to samo co ich lider. Nie mogą się doczekać, by niszczyć ludzi i wyrzucać z pracy urzędników. Jeżeli ktoś liczy na zyski, to jednak w tym wypadku powinien przygotowywać się na straty. Decyzje więc czekają nas niełatwe. Będą to jednak wybory zdominowane przez ogólnopolski cień. Jeżeli prawica spektakularnie polegnie, to trzeba to będzie odbierać jako sygnał, że społeczeństwo dało się zastraszyć, a my powoli wracamy do – znanego nam z przeszłości – Tuszkowego zamordyzmu. Że agresją ulepiono wyborców jak plastelinę. Jeżeli jednak będzie na odwrót i nastąpi szczególna mobilizacja Wolnych Polaków, to już w kwietniu obóz władzy może zacząć się sypać. Wystarczy, by marszałek Adam Struzik przestał być marszałkiem, a wszystkie salony zrozumieją przekaz od ludzi. Czy to jednak możliwe? Nikt nie obiecywał, że będzie zawsze łatwo i przyjemnie.

GP

FELIETON

{ KRÓTKO
I NA TEMAT }



Krzysztof
Karnkowski

POSPOLITE RUSZENIE

Nie wiem, czy pospolite ruszenie w sprawie CPK wpłynie na rządzących (Państwo wiedzą już na pewno trochę więcej), nie wiem też, czy akcja ta odniesie skutek, trzeba jednak przyznać, że to, co dzieje się w polskich mediach społecznościowych, robi wielkie wrażenie. PiS stracił władzę, jako opozycja napotyka co chwila na zgoła niedemokratyczne przeszkody, tymczasem nagle jedna z kluczowych myśli przewodnich tej partii lśnić zaczyna nowym blaskiem. I dzieje się to całkiem poza podziałami partyjnymi, ponieważ tę rzekomo przeskalowaną i imperialną inwestycję popierają i politycy razem, i tłum ekspertów i dziennikarzy, a nawet kilku kompletnie zdawałoby się betonowych sympatyków Tuska i Platformy w tej sprawie pozwala sobie na krytykę, że nie na to (czyli sabotowanie i wygaszanie inwestycji) głosowało. Równocześnie trwa w mediach debata, w której widzimy uderzającą asymetrię: gdyby po jednej stronie posadzić, dajmy na to, 14-letniego lewaka, a po drugiej szanowanego rządowego doradcę z doświadczeniem w branży i tytułem, zapewne ten pierwszy „mówiłby Horałą” i zaskoczyłby wszystkich serią argumentów i dziesiątkami liczb – tak dobrze w narodzie rozchodzą się analizy i opracowania. I tylko do części polityków i ich zaplecza to nie dociera, powtarzają więc jak mantrę: nie potrzebujemy – nie stać nas – nie potrzebujemy... W tych bzdurach ścigają się wyznaczeni do zaorania projektu jego formalni budowniczowie, swoje dokłada premier, a ministrowie robią mu chórki. I znów to samo, za daleko, za drogo, rozbudujemy Okęcie (gdzie? Na Ursynowie?), rozbudujemy Modlin, wszystko, tylko nie CPK. Być może nerwy puściły i inwestorom, którzy chcieliby zarobić na budowie, a potem na samym lotnisku, i ktoś profesjonalnie zorkiestrował ten społeczny sprzeciw. Nawet jeśli, to chwała mu za to. Co więcej, mam nadzieję, że tym bardziej z atomem nie pójdzie niszczycielom z Platformy tak łatwo.

GP

TAK DLA CPK!

Ostatnie dni prawdopodobnie uświadomiły ekipie Tuska, że paliwko polityczne polegające na rozliczaniu PiS-u wystarczy na o wiele krócej, niż zakładano. Okazało się, że żaden inny wrzucony dotąd temat nie rozgrzał społeczeństwa tak bardzo jak kwestia budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego. Przebąkiewania Macieja Laska – który jako zdeklarowany przeciwnik projektu CPK został jego rządowym pełnomocnikiem (sic!) – doprowadziły nawet do tego, że pod szyldem #TakdlaRozwoju zjednoczyli się politycy od Konfederacji przez Prawo i Sprawiedliwość aż po partię Razem. W sieci jak grzyby po deszczu zaczęły w ogromnych ilościach pojawiać się wyrazy poparcia dla budowy CPK. To najwyraźniej rozsierdziło polityków koalicji 13 grudnia, gdyż zaczęli gubić się w narracji i pleść głupoty, przez wszystkie przypadki odmieniając słowo „megalomania”. Pikanterii całej sprawie dodaje jednak fakt, że rząd Tuska już w 2010 roku zlecił analizę zasadności budowy centralnego portu i... okazało się, że eksperci zgodnie ocenili, iż CPK powinno powstać. A co na to wszystko Donald Tusk? Otóż nic.



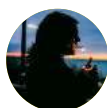
ZŁOTE myśli

#TakdlaCPK



Marcin Czapliński
@czaplinskiiii

Żadnych złudzeń. Pan Lasek nie został wybrany, żeby budowę CPK kontynuować. Trzeba cisnąć. Nie można odpuszczać. I w tej, i w innych sprawach mocno trwać i uodpornić się na podszepty. Odpuszczanie to słabość, która zostanie wykorzystana.



Max Hübner
@HubnerrMax

Podsumowując debatę sejmową o CPK, wykorzystam całą konferencję prasową Prawa i Sprawiedliwości, na której wystąpili wspólnie Morawiecki i bohater dzisiejszego dnia, Marcin Horała. Jego pełne danych z pamięci wystąpienie vs bredzący Maciej Lasek z kartki to symbol.



Generał Kiszczak
@GenKiszczak

Panie Lasek, zamiast żelaznej kopuły pan sprowadzi tę pancerną brzozę, o którą rozbił się samolot w Smoleńsku, i będziemy nią bronić CPK. Co pan na to?

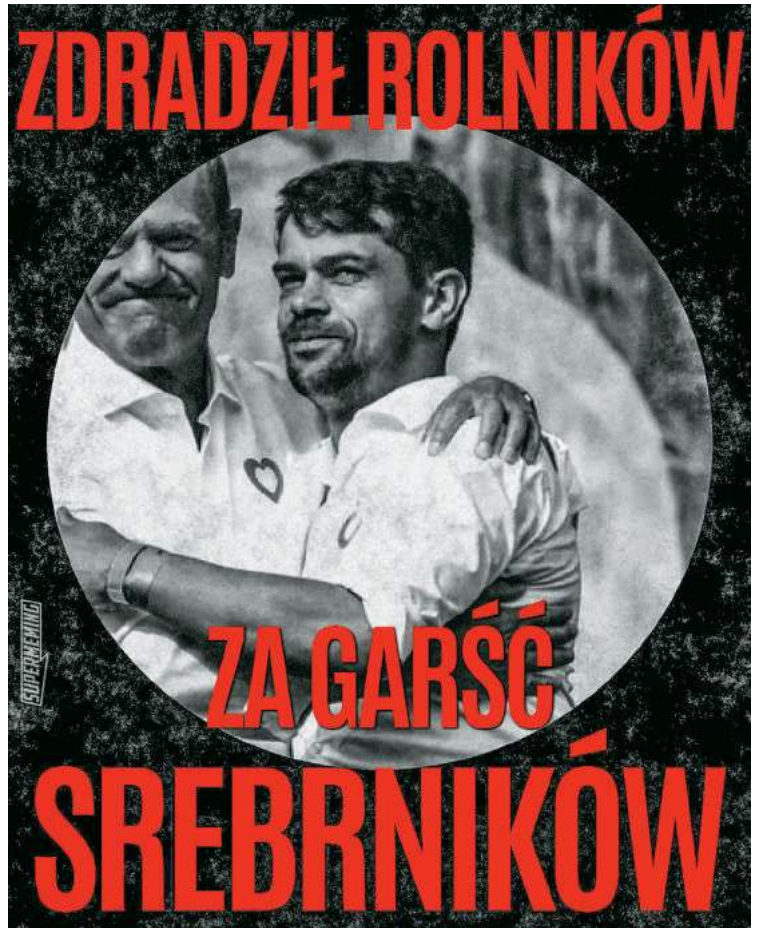


Patryk Spaliński
@spalinskiPATRYK

Tylko przypomnę, że planowane połączenia kolejowe w ramach inwestycji CPK zostały wpisane do Transeuropejskiej Sieci Transportowej. Jeśli ktoś myśli, że to megalomania i sarmatyzm, to nie dosyć, że nie chce rozwoju w Polsce, ale i tego w ramach UE.

PROTEST ROLNIKÓW

W ubiegłym tygodniu przez całą Polskę przetoczył się protest rolników. Na razie było spokojnie, ale też konkretne. Polscy rolnicy sprzeciwiają się tzw. Zielonemu Ładowi, czyli pięknemu szyladowi oznaczającemu dla rolnictwa nic innego jak tylko eko-terroryzm chcący je zamordować. Domagano się także powstrzymania zalewu ukraińskich produktów rolnych. Co ciekawe, głośny i wyszczekany dotąd Michał Kołodziejczak jakoś zaciął...



LAPTOPÓW NIE BĘDZIE

Nic co dane, nie będzie zabrane – tak obiecywał w kampanii Dłand Tusk, ale zapomniał dodać legendarną formułkę: „...tak jak my to rozumiemy”. Wtedy wszystko by się zgadzało. Minęło kilka tygodni rządów koalicji 13 grudnia i program laptopów dla uczniów, tak jak wiele innych rzeczy w państwie, został poddany likwidacji. Ci, którzy pamiętają pierwsze rządy Platformy, mogą mieć teraz déjà vu, wtedy bowiem Tusk obiecywał, że każdy uczeń w Polsce dostanie laptop. I co? I były laptopy! Tyle że nie dla uczniów, lecz dla członków Rady Ministrów.





Grzegorz
Wszolek
albicla.com/GrzegorzWszolek

OPINIE { TEN PROJEKT MA POPARCIE WIĘKSZOŚCI SPOŁECZEŃSTWA }

Pełnomocnik likwidator

MACIEJ LASEK STAJE SIĘ GRABARZEM CPK

Maciej Lasek staje się grabarzem Centralnego Portu Komunikacyjnego.

Ktoś, kto w świetle ustawy jako pełnomocnik ma doprowadzić inwestycję do użytku, kombinuje jak koń pod górę. I w dodatku nie ma szacunku do milionów obywateli, unikając debat i opowiadając wybranym mediom bzdury na temat projektu. – Im później CPK powstanie, tym później wywrze wpływ na gospodarkę. A będzie budować PKB i dodatkowe przychody podatkowe w wysokości 200 mld zł do 2060 roku. Do 2040 roku to dodatkowe 990 mld zł.

Opóźniając CPK, działamy na szkodę polskiej gospodarki – nie ma wątpliwości ekspert Andrzej Banucha w rozmowie z „Gazetą Polską”.

Iłość i natężenie bzdur na temat CPK, które z uporem maniaka od tygodni wypowiada Maciej Lasek, nadawałyby się na książkę. Warto zwrócić uwagę na najważniejsze zarzuty, które nie mają pokrycia w rzeczywistości. Z wieloma absurdami w dyskusji nawet nie warto polemizować, bo same w sobie urągają ludzkiej inteligencji.

Argumenty od „czapy” przeciw CPK

Po pierwsze, według Macieja Laska, a także premiera Donalda Tuska, nie ma sensu debatować o hubie lotniczo-kolejowym, ponieważ nic nie zostało wybudowane. Minister ds. funduszy unijnych Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz sprowadziła ten argument do zdania: „Jak była łąka w Baranowie, tak jest”. Po drugie, CPK miało generować ogromny zastrzyk gotówki, ale tylko dla „pisowców”. Po trzecie, termin odlotu pierwszego samolotu

w 2027/2028 roku był nierealistyczny. Po czwarte, CPK zagraża polskiemu bezpieczeństwu, ponieważ może stać się łatwym celem dla Rosjan, nie to co Okęcie nieopodal centrum Warszawy albo krakowskie Balice, oddalone zaledwie 6 km od Wawelu. Po piąte, skoro wydamy 150 mln zł na CPK (z czego z polskiego budżetu to około 70 mld zł) do 2030 roku, to taki wydatek koliduje z... zakupami zbrojeniowymi. „Możemy powiedzieć tak: zbudujemy tam żelazną kopułę itd., ale może powinniśmy bronić Warszawy? Innych miast?” – pytał Lasek w Radiu Zet niczym wojskowy strateg żywcem wyjęty sprzed gier komputerowych, dodając, że zaletą braku CPK są „zdywersyfikowane lotniska” w postaci Okęcia, Modlina czy Radomia. Szósty zaś argument przeciwko CPK brzmi jasno: rząd go nie chce, bo był to sztandarowy projekt PiS. A wszystko, co przypomina o ostatnich ośmiu latach i gdy tylko to możliwe, ma zostać zrównane z ziemią.

Obecnie trwa wielkie poruszenie społeczne, bo okazało się, że hub w rozumieniu gigałotniska, kolei dużych prędkości oraz sieci nowych dróg do Baranowa popiera większość społeczeństwa – wykraczająca zdecydowanie poza wyborców koalicji rządzącej. Dlatego ekipa Donalda Tuska miota się w tej sprawie od ściany do ściany, proponując a to porzucenie projektu pod płaszczykiem przeprowadzenia audytu – swoją drogą nawet resort funduszy i polityki regionalnej na początku lutego przyznał, że Lasek nie powołał żadnego zespołu do rozliczenia projektu CPK – a to pozostawienia tylko projektu kolejowego, choć to lotnisko będzie oknem Polski na świat.

Pełnomocnik ds. budowy inwestycji nie wystąpił do Brukseli o dofinansowanie na rzecz trasy Kolei Dużych Prędkości Warszawa–Łódź, absolutnie kluczowej dla hubu. W ostatnich latach za to załatwiono





Hub w rozumieniu gigalotniska, kolei dużych prędkości oraz sieci nowych dróg do Baranowa popiera większość społeczeństwa – wykraczająca zdecydowanie poza wyborców koalicji rządzącej.

inwestorów strategicznych dla CPK, uzyskano niezbędne zgody środowiskowe, całość dokumentacji to blisko 200 stron planu wraz z prawnym uzasadnieniem. Do tych faktów Lasek w ogóle się nie odnosi, zatrudniając w najlepsze w radzie nadzorczej zdeklarowanych przeciwników budowy hubu.

Lasek wyznaczony na pełnomocnika to pewne kłopoty – Nie będzie to zwykłe lotnisko, a hub lotniczy, którego nie mamy. To totalna

bezczelność, kłamstwo lub niewiedza, że w Baranowie jest tylko łąka i nic więcej. Bo etap projektowania i uzyskiwania zezwoleń dla tak gigantycznej inwestycji, największej w UE, to około 70 proc. nakładów pracy po stronie inwestora. Dzisiaj zostało opracowanych wiele projektów koncepcyjnych, masterplan, koncepcji użytkowych czy budowlanych dla komponentu lotniczego i kolejowego, na trasie kolejowej Warszawa–Łódź. Uzyskano zgodę środowiskową, to przepiękny dokument. Zaprezentowano model finansowy

całego lotniska, gdzie były prezes CPK Mikołaj Wild ujawnił, że obiekt spłaci się po 8 latach, a stopa zwrotu wynosi 12,5 proc. Najlepsi profesjonaliści na rynku z zakresu infrastruktury, prawa, finansów czy projektowania pracowali nad CPK. A teraz się ich obraża i kłamie na ich temat – zwraca uwagę w rozmowie z „Gazetą Polską” Andrzej Banucha, ekspert ds. transportu, były zastępca dyrektora Biura Rozwoju, Relacji Inwestorskich i Promocji PKP CARGO. – Spółka CPK działała od 5 lat i zaczynała od zera. Zaledwie kilka osób rozkręcało wielki projekt. Dzisiaj jesteśmy na etapie oczekiwania na decyzję lokalizacyjną. Wszystko jest opóźnione i nie wiadomo, co zrobi nowy wojewoda mazowiecki. Do tej pory wszystkie wnioski o decyzje administracyjne ze strony spółki CPK były bardzo wysoko oceniane jako niemal bezbłędne. Bo zatrudnieni są tam

najlepsi eksperci w kraju. Niestety, mówiąc wprost nie tylko pełnomocnik Maciej Lasek jest zaciekle przeciwnikiem inwestycji, lecz także nowa władza ma wpływ na wojewodę. Zaraz się okaże, jaki jest tak naprawdę stopień życzliwości wobec CPK ze strony rządu – wskazuje.

Szansę na współdziałanie regionalnych lotnisk z CPK dostrzega Radosław Włoszek, prezes Związku Regionalnych Portów Lotniczych, pytany przez „Gazetę Polską” o opinię. – Porty regionalne zrzeszone w Związku Regionalnych Portów Lotniczych obsłużyły w 2023 roku ponad 33 mln pasażerów. Udało się im odbudować ruch po okresie pandemii. To cieszy, tym bardziej, że systematycznie zwiększaliśmy ruch pasażerski w każdym segmencie: zarówno połączeń „point to point”, jak i z portami przesiadkowymi w Polsce i na całym świecie – w tym w Ameryce i Azji. Z prognoz wynika, że polski rynek lotniczy zarówno w segmencie portów regionalnych, jak i ruchu hubowego będzie się nadal rozwijał, odgrywając, tak dziś, jak i w przyszłości, bardzo ważną rolę w budowaniu pozycji gospodarczej i międzynarodowej Polski – wyjaśnia. – Port hubowy jak CPK i lotniska regionalne spełniają inną funkcję, ale wzajemnie się uzupełniają w systemie awiacyjnym. Przykłady? Lotniska regionalne harmonijnie mogą się rozwijać równolegle z hubem, co możemy zobaczyć w innych krajach europejskich, na przykład w Niemczech, Francji czy Wielkiej Brytanii – dodaje Włoszek. Gdy jednak wsłuchać się w argumenty przeciwników CPK i Laska, gigainwestycja koliduje z rozwojem lotnisk regionalnych.

Działanie na szkodę spółki

– Pan Lasek zrezygnował ze złożenia wniosku o dofinansowanie unijne do projektu szybkiej kolei z Warszawy do Łodzi. Można było uzyskać około miliard euro dotacji! Posłanka Paulina Matysiak z Lewicy poprosiła Laskę o odpowiedź, dlaczego nie złożono wniosku. Pełnomocnik ds. CPK odpowiedział, że były problemy z dokumentacją. To absolutnie niemożliwe. Przygotowywali ją najlepsi ludzie w Polsce. Pytanie, czy to nie jest działanie na szkodę spółki, kiedy celowo nie składa się wnio-

sków, dzięki którym CPK uzyskałoby dodatkowe środki – przypomina Banucha. – W marcu według harmonogramu ma być podpisana umowa na hub lotniczy z francusko-amerykańskim konsorcjum Vinci oraz IFM z Australii. Te firmy mają zainwestować 8–9 mld zł w lotnisko po to, żeby hub lotniczy kosztował podatników 6 mld zł, a nie 46 mld zł jak zaplanowano. Inwestorzy odciążą koszty. Umowa miała być podpisana w marcu. I co pan Lasek na to? Może zrobi to samo, co z wnioskiem o dofinansowanie trasy Warszawa–Łódź? – docieka Banucha.

– Istnieje poważne ryzyko utraty inwestorów. W momencie kiedy decyzja lokalizacyjna będzie opóźniana i w związku z tym zgoda na budowę, to odbije się na wycinie drzew. Już wiadomo, iż jeśli nie zostanie ona zrealizowana do lata, to inwestycja opóźni się o rok. Jeżeli ktoś chce CPK celowo blokować, to ma mnóstwo narzędzi ku temu. I to naszym kosztem. Istnieje spółka, którą wszyscy finansujemy. Im później CPK powstanie, tym później wywrze wpływ na gospodarkę. A przypomnę, że będzie budować PKB i przychody podatkowe, czyli 200 mld zł do 2060 roku. Do 2040 roku dodatkowe PKB to 990 mld zł. Brawo, opóźniając CPK, działamy na szkodę polskiej gospodarki. Wszyscy świetni specjaliści ściągnięci do realizacji hubu lotniczo-kolejowego mogą odejść z pracy, ponieważ nie będą chcieli uczestniczyć w cyrku i sabotowaniu pracy. Ich się dodatkowo obraża – ostrzega Banucha.

– CPK jest realizowany w bezprecedensowym harmonogramie: 150 km linii szybkiej kolei z tunelami, mnóstwem infrastruktury, gigałotniskiem. To tylko od 4 do 6 lat, aż wstępnie ma w pełni funkcjonować. Ludzie zatrudnieni tam opracowują szprychy kolejowe. W całym kraju prowadzono konsultacje społeczne, w których pytano o to, gdzie mają zostać położone szprychy – zaznacza ekspert.

„Wywłaszczenia”? Wolne żarty

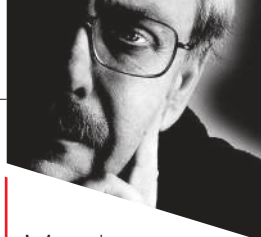
Na spotkania z aktywistami ze „Stop CPK”, bojkotującymi inwestycję, przyjeżdżali prominentni politycy PO i PSL. Na spotkaniach z nimi był obecny Lasek,

a Donald Tusk wielokrotnie ostro krytykował ustawę, rzekomo „wywłaszczającą” ludzi z posiadłości w Baranowie, określając ją jako coś, co spowoduje ludzkie dramaty. – Zarzuty, że jacyś ludzie ucierpieli przy realizacji CPK z powodu wywłaszczeń, są celowym kłamstwem. Żadnego wywłaszczenia nie było. Ani jednej osoby ten proces nie dotknął! W Baranowie ponad 80 proc. mieszkańców na terenie objętym CPK przystąpiło do dobrowolnego wykupu. Sprzedali swój majątek w postaci ziemi rolnej, działek, zabudowań. Bo uznali, że dostali bardzo dobrą ofertę – mówi Banucha.

Dlaczego zatem pojawiają się akcje w stylu „stop CPK”, a w kampanii wyborczej nie brakowało wieców sprzeciwu ze strony rzekomo poszkodowanych z powodu „wywłaszczeń”? – Gdyby ci ludzie chcieli swój majątek sprzedać na rynku, nigdy by nie dostali takich pieniędzy, jak w przypadku CPK. Nie protestuje ani jedna osoba, która przystąpiła do dobrowolnego wykupu, a wąska grupa, chcąc spieniężyć ogromne areale. W wywiadach protestujący sami sugerowali, że życzyli sobie 250 zł za metr kwadratowy, gdzie standardowa cena w okolicach Baranowa za ziemię wynosi 7 zł – przytacza przykład.

Teraz panuje ogromne zdziwienie poczynaniami i wypowiedziami Laska. Tymczasem to właśnie on był następcą ministra Jerzego Millera na funkcji przewodniczącego państwowej komisji wyjaśniającej katastrofę smoleńską 13 lat temu. Lasek był tak przekonujący w swojej wersji, gdy zrzucił winę głównie na pilotów tupolewa, że nawet dziś antypisowscy publicyści wytykali mu nieścisłości i nieprzekonujące argumenty prezentowane na konferencjach prasowych. Komisja Millera, w której też brał udział Lasek i jego eksperci, w 2011 roku nie przekonała aż 49 proc. respondentów (Millward Brown SMG/KRC dla TVN) w przeciwieństwie do zaledwie 24 proc. pytanym, a więc nawet niecałego elektoratu PO z tamtego okresu. Z kolei rządowy CBOS wtedy podawał, że rządowy dokument jest oceniany przez 41 proc. Polaków jako niezetelny. Innego zdania było 30 proc. badanych. Skoro tak, to jak Lasek ma odpowiadać za CPK?

GP



Marcin
Wolski

albicla.com/MarcinWolski

OSĄDZIĆ DUDE!

Wyobraźmy sobie taką scenę: przed najwyższym Trybunałem Historii stają kolejni władcy Polski, odpowiadając za swe karygodne czyny. Władysław Łokietek za to, że wybrał Europę ojczyzn, a nie dzielnicowych landów. Kazimierz Wielki za to, że zostawił Polskę murowaną. Jadwiga, bo wybrała dzikiego Litwina Jagiełłę, a nie kulturalnego Austriaka. Zygmunt Stary – bo kazał klękać pruskiemu księciu. Zygmunt III Waza, który napadł miłującego pokój Moskale i zajął Moskwę... Werdykt niezawisłych sędziów z brukselskiego nadania będzie oczywisty – winni! Na ulaskawienie mogą liczyć jedynie: Henryk Walezy, bo w porę uciekł, i Stanisław August, bo sypiał z carycą. A co z najnowszym podsądnym, Andrzejem Pierwszym? „Coś ty Atenom zrobił, Sokratesie... Coś ty uczynił ludziom, Mickiewiczu?” – strofy Norwida wracają do mnie, kiedy rozmaite kauzyperdy pragną rozliczać Andrzeja Dudę.

do mnie, kiedy rozmaite kauzyperdy pragną rozliczać Andrzeja Dudę. I w dodatku kto? Prominenci z partii, które nie rozliczyły stanu wojennego, nie osądziły morderców – Jaruzelskiego czy Kiszczaka, a później nie ukarały sprawców większości afer. Cóż za pośpiech wśród tych, którzy nie potrafili ukarać pijanych posłów za kółkiem w rodzaju euroCimoszewicza, osądzić kopertowego marszałka, przekręciarzy z Senatu i własnego kumpla Nowaka! Skąd więc bierze się to sądowe wzmożenie, ta biegunka penitencjarna, ten świerzb oskarżycielski, przy którym nie sposób umywać ręce? I co mu właściwie się zarzuca? To, że marzył o Polsce Wielkiej, że myślał o Międzymorzu? Wszystko to drobiazgi. Andrzej Duda popełnił jeden grzech. Ośmielił się wygrać z jaśnie oświeconym kandydatem wyjątkowej kasty i doborowego towarzystwa. Dowiódł, że Zaścianek może wygrywać, a Ciemnogród błyszczycie mocniej od Jasnogrodu. I dlatego nigdy nie zostanie szefem NATO, wykładowcą na prestiżowych uczelniach w USA ani nawet prezesem federacji gry w bambuko. Tyle że historia jest nierychliwa, ale sprawiedliwa, i gdy słyszę jazgot: „Będzie siedział”, zgadzam się z nim. Tak, będzie siedział. W narodowym panteonie albo w innej Świątyni Opatrzności Bożej.

GP



Tomasz
Łysiak

albicla.com/TomaszŁysiak

POŻYTECZNY CARLSON

Wywiad Tuckera Carlsona z Władimirem Putinem na Kremlu zaczął się od miniwykładu o historii Ukrainy, Rosji i Polski. Nie pierwszy raz Putin osadza politykę na fundamencie dziejowym. Tym razem zrobił to, wykorzystując prawicowego, amerykańskiego dziennikarza, Tuckera Carlsona, jako swoisty stojak na mikrofon. Carlson słuchał bają Putina z rozdziawioną gębą – nie chcąc, a także po prostu nie umiając niczego sensownie zripostować. „Historyczny” wykład Putina to właściwie kolejna wersja tego, co już słyszeliśmy czy widzieliśmy przy innych okazjach, także wtedy, gdy zaczynała się wojna na Ukrainie. Ważne w tym zalewie bzdur, skrótów myślowych i przeinaczeń jest jednak to, że w całej tej manipulacyjnej narracji, poza Rosją i Ukrainą istotna jest Polska. To Polskę Putin ukazuje jako agresywnego kolonizatora, biorącego pod pański but ruskie narody na wschodzie Rzeczypospolitej. To Polska, w tym pełnym kłamstw wywodzie, miała ponosić winę za wybuch II wojny światowej – gdyż wcześniej kolaborowała z Niemcami, a potem, zupełnie bez sensu, stawiała się w sprawie Gdańska. Putin ma zestaw gotowych punktów służących do atakowania naszego kraju, przy czym posługuje się manipulacjami, odcina od kontekstów i rzuca hasła, które należałoby skontrolować, lecz skontrolowane nie zostały, bo Carlson w kwestiach historii jest totalnym ignorantem. Nie zareagował na żadną z bzdur wygłaszanych przez kremlowskiego dyktatora. Jednak przerażające jest tu jeszcze coś innego: to fala komentarzy zachwyconych wywiadem „konserwatystów” z całego świata – wypisujących na platformie „X” pochwalne dytyramby w stronę i satrapy moskiewskiego, i amerykańskiego dziennikarza. Poważnym problemem jest owo zaczadzenie głów tak wielu sympatyków prawicy na świecie, w tym m.in. zwolenników Donalda Trumpa za oceanem. Niestety, martwi nie samo myślenie czy groźby pojawiające się „pod spodem” tekstów wygłaszanych przez Putina w wywiadzie. Martwi także bardzo to, jak wielu chętnych słuchaczy ma on na Zachodzie.

GP

Witold
Gadowski

Polski czyściec

Gdyby spojrzeć na nasze najnowsze dzieje z perspektywy eschatologicznej, to należałoby uznać, że zdobycie władzy przez Donalda Tuska jest ostatnim poważnym ostrzeżeniem wysotosowanym przez Stwórcę wobec polskiego narodu.

Ponowne objęcie teki premiera przez polityka, który zawsze w sposób lekceważący i obcy wypowiadał się o polskości, jest jaskrawym alarmem: oto w Polsce więcej do powiedzenia ma obca agentura niż prawdziwie polski żywioł. Policzkiem w twarz świadomego Polaka jest fakt, że na czele rządu stanął polityk, który bezczelnie uciekł już raz z funkcji premiera Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, gdy tylko zamajaczyła przed nim perspektywa dochrapania się dobrze płatnej funkcji wśród internacjonalistycznych, europejskich biurokratów. Na razie Tuskowi takie rzeczy uchodzą na sucho – może to świadczyć o tym, że wielu obywateli naszego kraju ma głęboko rozwinięty kompleks niższości wobec wymyślanego (bo przecież nie realnego) Zachodu i „kamerdynerska kariera Tuska” jest ucieleśnieniem ich najbardziej mokrych marzeń. Niestety, dorosło w Polsce całe pokolenie ludzi spełniających się na niższych szczeblach w światowych korporacjach, które przywykły do tego, że wszystko, co polskie i związane z wartościami, jest tam wyśmiewane.

Kiedy spoglądałem na kolejki podobnych do siebie, jakby wyszli spod tej samej kulturowej sztancy, młodych ludzi z wymyślnymi tatuażami, którzy praktycznie niewiele się od siebie różnili, czułem, że – swoimi głosami – niosą dla Polski niewesoły los. Udaający oryginalność i nowoczesność, w istocie ponizająco tacy sami, tak samo sformatowani, tak samo pełni korporacyjnego szajsu etycznego – wybrali swojego idola, dali władzę koalicji beczelnych kosmopolitów, którzy leczą swoje kompleksy sprzedawaniem polskich sreber rodowych – skoro tylko nadarzyła im się (jeszcze raz) ku temu okazja. Tym ludziom nie szkodzi żadna podłość i kłamstwo, bo też ich elektorat wierzy w to, że za wszelką cenę należy robić kariery w „świecie” i trzeba wyrwać się „z polskiego zaścianka”. Ci nieszczęśnicy głęboko wierzą, że szczytem marzeń jest całkowite wyrwanie się z „polskości” i „awansowanie” do stanu bycia „Europejczykiem” – czyli, biorąc pod uwagę realia panujące na kontynencie, kundlem. Nie mam zamiaru obrażać ludzi, którzy głosowali na Tuska, oni sami obrażają się swoimi manierami,

dążeniami i wyobrażeniami o przyszłości naszego kraju. To też tłumaczy teflonową powłokę, która ciągle pokrywa pochodzącego z Gdańska polityka. Służalczy wobec Brukseli i Niemiec, wobec mieszkańców własnego kraju okazuje płynącą z przekonania o istnieniu potężnego parasola ochronnego butę. To pycha niewolnika, któremu dano pod nadzór liczne zastępy współplemieńców.

Trudno więc dziwić się temu, że Tusk – do najbardziej brudnych robót – wysła swoich mniej rozgarniętych pomagierów. Szymon Hołownia za garść medialnych splendorów gotów jest sprzedać własną duszę (w której istnienie zapewne mocno w rzeczywistości powątpiewa), więc ochoczo zajmuje się rozprawą z posłami Maciejem Wąsikiem i Mariuszem Kamińskim, prężąc przy okazji muskuły i udając, że jest gromowładnym marszałkiem Sejmu. Tusk uderzaniem w byłych szefów służb specjalnych nie musi sobie brudzić rąk. Podobnie jest z bezprawnym przejmowaniem władztwa nad mediami publicznymi – tu także skompromitował się Bartłomiej Sienkiewicz, który i tak od dawna nie ma już nic do stracenia. Gdy trzeba uciszyć prokuraturę (aby bezkarnie hulać w publicznym skarbcu), Tusk wysła do tego lewackiego aktywistę o ukraińskim rodowodzie – Bodnara, któremu pieczołowicie wyrobiono legendę znawcy prawa i naukowca. Bodnar robi to, co mu kazano, a Tusk spokojnie – w tym czasie – wyjeżdża sobie na narty. Lekceważenie Polaków i przekonanie o własnej bezkarności aż emanuje z każdego gestu i wystąpienia obecnego premiera. A do kolejnych mokrych robót ma jeszcze całkiem spore grono gotowych na wszystko karierowiczów.

Spryciarz z Gdańska skonstruował przy tym taką koalicję, w której wszyscy jej uczestnicy stali się de facto jego zakładnikami. Muszą bez szemrania firmować każde jego posunięcie w zamian za ochłapy władzy, co zważywszy na ich wygłodzenie, jest i tak wymarzoną pozycją. Większość członków rządu Tuska nawet intelektualnie nie dorasta do swoich funkcji.

Nie ma co się oburzać wyjazdem Tuska na narty w najbardziej gorącym okresie rolniczych protestów i sejmowych przepychanek. On i tak wykona jedynie to, co będzie wynikało z trwających właśnie negocjacji Berlina z Waszyngtonem. Jego rolą nie jest ani samodzielne myślenie, ani realizowanie jakiegokolwiek własnej linii politycznej. Ma grzecznie czekać i sprawnie realizować to, co zleca mu jego niemieckojęzyczni mocodawcy. Ot, tak wygląda polski czyściec A.D. 2024... i oby trwał on jak najkrócej.

Rolą Tuska nie jest ani samodzielne myślenie, ani realizowanie jakiegokolwiek własnej linii politycznej. Ma grzecznie czekać i sprawnie realizować to, co zleca mu jego niemieckojęzyczni mocodawcy.

GP

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

TO BYŁA ARMIA

14 lutego 1942 roku jest nie tylko datą powstania Armii Krajowej. To moment przemianowania Związku Walki Zbrojnej w AK. A wcześniej istniała jeszcze – od 27 września 1939 roku, kiedy wciąż broniła się oblężona Warszawa – Służba Zwycięstwu Polski, co pokazuje ciągłość polskiego oporu. Tak jak 19 stycznia 1945 roku nie jest końcem walki. Choć formalnie gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek” wydał wówczas rozkaz o rozwiązaniu AK, wkrótce odrodziła się ona pod nowymi nazwami: Delegatury Sił Zbrojnych Rządu na Kraj i ostatecznie Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. Kolejni komendanci WiN – płk Jan Rzepecki, płk Franciszek Niepokólczycki, ppłk Wincenty Kwieciński i w końcu ppłk Łukasz Ciepliński – są w praktyce następnymi komendantami AK. Wszyscy byli dowódcami Armii Krajowej, którzy po 1945 roku kontynuowali walkę z drugim okupantem, sowieckim. Była to ciągłość osobowa, strukturalna i ideowa, wyrażająca się niezmiennie w słynnej polskiej triadzie: Bóg, Honor, Ojczyzna. W terenie – finalnie do



Tadeusz
Płużański

1952 roku – działała 5. Wileńska Brygada AK mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”. Fenomenem AK jest bez wątpienia liczebność. W skład tej największej podziemnej armii okupowanej Europy wchodziło około 200 organizacji wojskowych. W okresie maksymalnej zdolności bojowej, w lecie 1944 roku, skupiała około 380 tys. żołnierzy. Organizacja

miała charakter ogólnonarodowy i ponadpartyjny, swoim członkom stawiała wysokie wymagania. Warto także podkreślić, że Armia Krajowa nie była wyizolowana, ale umocowana w wielkiej strukturze Polskiego Państwa Podziemnego i podporządkowana legalnemu polskiemu rządowi na wychodźstwie. Mimo że AK działała w warunkach partyzanckich, faktycznie była armią. Dlatego tylko prześmiewcy uznają dowódców AK – zawodowych oficerów z wysokimi stopniami wojskowymi – za „komendantów polowych”. Symbolicznym końcem istnienia nie tylko Zrzeszenia WiN, lecz de facto Armii Krajowej, był tragiczny 1 marca 1951 roku, kiedy w katowni UB przy ul. Rakowieckiej w Warszawie komuniści zamordowali dowódców IV Zarządu.

GP

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

TRUDNE SŁOWO „CYTAT”

Wraz ze wzrostem wykształcenia społeczeństwa, udyplomowania znacznej jego części na rozlicznych uczelniach, i to z nazwy wyższych, mamy coraz większe trudności komunikacyjne ze względu na nierozumienie pospolitych nawet słów. Ostatnio obserwowaliśmy niezbyt zabawne trudności ze rozumieniem słowa „cytat” przez znanego posła PO Dariusza Jońskiego. Ten, jako szef komisji śledczej ds. wyborów kopertowych, przesłuchując Michała Dworczyka, byłego szefa Kancelarii Premiera, nie rozumiał, co to jest ten cytat. Dworczyk, mimo chęci, nie mógł się odnieść do cytatu wypowiedzi wicepremiera Sasina, bo Joński nie rozumiał, o co mu chodzi. Taki stan rzeczy wydaje się zabawny, ale obrazuje całkiem smutną rzeczywistość, na ogół nie komentowaną w mediach. Dariusz Joński jest posłem już kilku kadencji, wybierany demokratycznie do Sejmu, a przez innych posłów także na szefa komisji. Wyróżnił się medialnie również nieznaną historią, podając zdumiewającą – 1988 rok (!) – datę wybuchu Powstania Warszawskiego. Ale on



Józef
Wieczorek

jest akceptowany, podczas gdy inni nie mają takich problemów semantycznych i historycznych. Chyba potrzebna jest szersza refleksja nad istotą rzeczy i głębsze zainteresowanie się rzeczywistym poziomem polskich uczelni i ich kadr finansowanych ze środków księgowanych po stronie wydatków na naukę/edukację. Dariusz Joński jest tylko absolwentem uczelni łódzkich, plasujących się w rankingach światowych na poziomie uczelni słabiej rozwiniętych krajów afrykańskich. Nie zwraca się natomiast uwagi w mediach, że ze znajomością trudnego słowa „cytat” mają problemy także profesorowie, i to doskonali, także z uczelni łódzkich, decydujący nie tylko o dyplomach ich absolwentów, ale i o otrzymywaniu dyplomów profesorskich przez wspinających się na akademickie szczyty. I ci mają wsparcie innych profesorów, a także redakcji mediów akademickich finansowanych ze środków na naukę. A co do historii, to ileż to razy pisałem, że historycy UJ nawet nie zdołali zidentyfikować w historii komunizmu i stanu wojennego! Nikt z tego się nie śmieje i nie odbiera im profesur.

GP



Krzysztof
Wołodźko

NOWY MODEL POLSKOŚCI. **BEZOBJAWOWEJ?**

Tak zwana lista Sienkiewicza, zawierająca wykaz stowarzyszeń, które znalazły się w niełasce u nowych władz, znakomicie wpisuje się w koncepcję „opiłowywania katolików”, przedstawioną przez Sławomira Nitrasa na „Campusie Polska”. Nie chodzi wyłącznie o pieniądze i bieżącą politykę – ale o mocne ograniczenie możliwości działania środowisk przywiązanych do tradycyjnej wizji Polski i polskiej tożsamości. A za tym kryje się nowy model polskości – właściwie bezobjawowej.

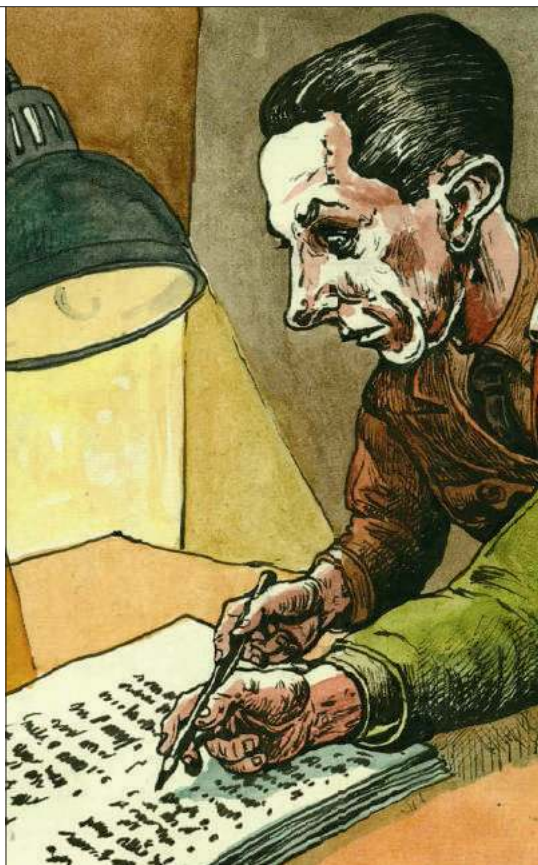
Na przełomie stycznia i lutego okazało się, że ministerstwo kultury, kierowane przez podpułkownika Bartłomieja Sienkiewicza, wysłało do dyrektorów teatrów, muzeów i bibliotek listę ponad pięćdziesięciu stowarzyszeń, mediów i organizacji, które wyglądają podejrzenie w oczach centrolewicowej koalicji. Ministerstwo domaga się od państwowych placówek kulturalnych informacji, czy w jakikolwiek sposób finansowały wskazane organizacje. Nie chodzi jedynie o pieniądze – także o formy podejmowanej we wcześniejszych latach współpracy.

Podpułkownik Sienkiewicz i „niepożądane organizacje”

Do listy, na której znajdziemy przede wszystkim organizacje religijne, dodano także kilka prawicowych mediów, na czele z TV Republika (w niełasce u ludzi podpułkownika znalazł się również kwartalnik „Frona Lux”). Warto mieć świadomość, że do organizacji stricte religijnych dodano choćby Fundację Smoleńsk 2010, Polską Kompanię Teatralną, Festiwal Losy Pola-

ków, Ośrodek Analiz Prawnych, Gospodarczych i Społecznych im. Hipolita Cegielskiego. Mamy do czynienia z jasno zarysowanym konceptem: uderzeniem w środowiska społeczne i intelektualne, które mają inny pomysł na Polskę i polskość niż demiurgowie lewicowo-liberalnego (nie)ładu.

Jan Rokita w felietonie dla krakowskiego „Dziennika Polskiego” nie bez przyczyny przypomniał, że „jeszcze w 2021 roku inicjatywę stworzenia listy »organizacji niepożądanych w UE« przedłożyli lewicowi posłowie do Parlamentu Europejskiego”. Projekt, zawierający w znacznej mierze organizacje katolickie, nie znalazł uznania w oczach europarlamentarzystów. Dlaczego? Zdaniem Rokity, „w Brukseli połapano się na czas, że stworzenie listy wrogich stowarzyszeń byłoby prostym naśladownictwem unikalnego pomysłu rodem z Rosji”. W tamtym czasie Władimir Putin, coraz mocniej zaciskający ideologiczną obręcz na głowach obywateli Federacji, podpisał ustawę o „organizacjach niepożądanych w Rosji”. Groźba nazbyt jawnych analogii między neo-Sowietami a „euro-



kolchozem” być może była zbyt duża dla brukselskich zwolenników postępu, coraz mocniej opartego na radykalizacji lewicowych doktryn. Ale podpułkownikowi Sienkiewiczowi żadne skojarzenia niestraszone.

Wreszcie mogą „opiłowywać”

Lista Sienkiewicza nie jest wyłącznie aktem politycznej wendetty i sposobem na odcięcie skrupulatnie wymienionych przez ministerstwo kultury podmiotów od publicznych środków finansowania. Dolegliwości instytucjonalno-finansowe to narzędzie bardzo często wykorzystywane w III RP dla promocji lewicowo-liberalnego porządku rzeczy. Poza latami rządów PiS mieliśmy do czynienia z narastającymi próbami budowania supremacji opcji światopoglądowych, które próbowały zdegradować i zniweczyć rolę Kościoła i katolicyzmu w polskim życiu publicznym. W pewnym stopniu pomógł im w tym, niestety, sam Kościół w Polsce, najpierw głęboko niezainteresowany lustracją, a później przekonany, że zmiany społeczne nie uderzą w religijność naszego społeczeństwa.



Krytyka lewicowo-liberalnych środowisk pod adresem Kościoła w Polsce nie była przecież zainteresowana jego reformą i odrodzeniem. Była i jest nastawiona na jego deprecjację. Środowiska niechętne Kościołowi chciały „opiłowania katolików”, najpierw powołując się na świeckość państwa, pluralizm i demoliberalne wartości, a dziś już właściwie jawnie przedstawiając swoje doktryny jako bezalternatywne dla rozumienia zarówno europejskiej, jak i „fajno-polskiej” tożsamości. Sugerując przy tym mniej lub bardziej jawnie i mniej lub bardziej cynicznie, że niemal każda próba odwołania się do tradycyjnej polskiej tożsamości, związanej kulturowo i duchowo z chrześcijańską religijnością, trąci putinizmem.

Nowoczesność jako pułapka zawężonej perspektywy

Znany argument, że polska tożsamość jest historycznie zmienna i nie potrzebuje już Kościoła i religii katolickiej do niczego. Nowoczesność jako projekt ideologiczny ma ten powab, że uwielbia przedstawiać się jako pełna odpowiedź na wszelkie współczesne pytania. Zawężoną perspek-

tywę traktuje jako jedyny punkt odniesienia. Ale co z tego zostanie w chwili zagrożenia? Albo w sytuacji dużych wyzwań? Pokolenie bez znajomości własnej historii i wynikających z niej szans, pułapek i niebezpieczeństw, traktujące hiperkonsumpcjonizm jako jedyną przynoszącą szczęście i spełnienie formę egzystencji. Ta mentalność zakorzeniła się w III RP zbyt mocno – oparta na naiwnym przekonaniu, że powierzchownie pojmowana „europejskość” jest gwarantem nieprzemijającego dobrostanu. Oglądaliśmy to przed laty. Szczególnie w czasach „polsko-rosyjskiego resetu”, sprzęgniętego z próbą budowania „oficjalnego patriotyzmu obozu władzy” w oparciu o czekoladowego orła Bronisława Komorowskiego.

Nowa władza, w najmniej historycznie odpowiednim momencie, otwiera bardzo szeroko furtkę takiemu myśleniu. Myśleniu i działaniu w dużej mierze opresywnemu. I to już nie tylko w wymiarze symbolicznym. Instytucjonalne uderzenie w poszczególne środowiska, przeciwne lewicowo-liberalnej agendzie, choćby z pomocą listy Sienkiewicza, ma bardzo wymierny cha-

rakter. Zmierzający ku konkretnym efektom w przestrzeni publicznej. Chciałbym wierzyć, że wynika to tylko z małostkowości i chęci ukarania środowisk, które nowa władza kojarzy ze Zjednoczoną Prawicą. Problem tkwi niestety głębiej – w przekonaniu, że trzeba wreszcie dokonać radykalnego zerwania, wzmocnić zmianę społeczną, która uczyni polską tożsamość ultranowoczesną. A co w zamian? Przekonanie, że obywatelowe swobody, gwarantowane prawnie, to spełnienie marzeń o nowoczesnej polskości – przynajmniej w tej dekadzie.

Eksperymenty w najgorszy czas

Problem w tym, że to szalenie płytka wizja polskiej tożsamości. Tak płytka jak znany sprzed lat pomysł na to, że „patriotyzm to zbieranie śmieci w okolicy” (śmiecie oczywiście zbierać trzeba). Nie ma w niej nic z tego, co od pokoleń budowało polską świadomość narodową, kulturową, państwową i społeczną. Co dawało również głęboko duchową nadzieję w czasach ciężkich – a bez takiej nadziei trudno jest przetrwać w trudniejszych czasach. Jakkolwiek nazwiemy ten wymagający, dojrzały patriotyzm – bazował on na głębokiej syntezie romantycznych i pozytywistycznych dążeń ku niepodległości Polski i suwerennej, samoświadomej polskości.

Tak się składa, że to właśnie oskarżane często przez neolewicę i liberałów o „staroświeckość”, „skrajny konserwatyzm”, „religijny fanatyzm”, „faszyzm” środowiska starały się przechować ten ponoć niedzisiejszy, opresyjny, przebrzmiały model polskości. Ale w zamian miały do zaoferowania tylko mrzonkę o końcu historii i coraz bardziej autorytarne przekonanie, że istnieje tylko jeden wzorzec europejskości i polskości – skrajnie zlewicowany.

Nowa władza, upojona swoją sprawczością, chce swoje ideologiczne projekty wprowadzić jak najszybciej. Kto najwięcej zapłaci za eksperymenty społeczno-polityczne, przeprowadzane w najmniej odpowiednim momencie? I czy nie skończy się to polskością bezobjawową, łatwą do pochłonięcia przez tych, którzy dziś planują podzielić Europę na znane nam nazbyt dobrze z historii strefy wpływów? **GP**



Dawid
Wildstein

Dość symetryzmu

Coraz wyraźniej słyhać na prawicy tezy będące rodzajem nowego „symetryzmu”. Postuluje się „zawieszenie broni”, oczekuje, by w kluczowych dla Polski sprawach skonfliktowane środowiska polityczne służyły się nawzajem i traktowały po partnersku. Problem w tym, że nie możemy zapominać o tym, z kim mamy do czynienia. Gdy zaś uświadomimy sobie, kto stoi po „drugiej stronie barykady”, musimy dojść do ponurej konstatacji, że tam nie ma z kim rozmawiać.

Określenie „Symetryzm” jeszcze do niedawna używane było do opisu niewielkiej grupki dziennikarzy, publicystów czy intelektualistów, kojarzonych z tzw. wolnymi mediami, którzy ośmielali się mieć krytyczne zdanie względem PO. Byli w związku z tym przez środowiska na pasku Tuska odsądzeni od czci i wiary.

Gruba kreska symetryzmu

Nazywano ich zdrajcami, konfidentami, ba, pod koniec rządów PiS, gdy propaganda PO „nie brała jeńców”, wyzywano nawet od szmalcowników. Co ciekawe, w 90 proc. ich symetryzm był wymyślony. Nie było z ich strony realnego niuansowania, zastanowienia się nad racjami szeroko pojętej prawicy. Nie usiłowali oni nawet sugerować, że istnieje inny wybór polityczny niż wierność partii Tuska. Jedyne, na co sobie pozwalali, to od czasu do czasu skrytykować PO, i to w kwestiach drugorzędnych. To wystarczyło, żeby wysłać ich na medialny stos i obrzucić najgorszymi inwektywami. „Oberwał” się nawet tak wiernym celebrytom PO jak Marcin Meller. Ich casus mówi wszystko o tym, jak wygląda ta słynna przestrzeń „wolności i uśmiechu” w Platformie.

Tymczasem, w przeciwieństwie do opisanego powyżej zjawiska, „symetryzm” prawicowy, który ostatnio staje się coraz bardziej widoczny, jest rzeczywiście... symetryczny. Co więcej, wszystko wskazuje na to, że wypływa on ze szczerych emocji i realnego strachu nad stanem Polski, świadomości tego, w jak niebezpiecznym kierunku dryfuje nasze państwo. Co istotne, równoważy on obowiązki obu stron politycznego konfliktu, nie ich racje, znacząca bowiem część prawicowych symetrystów ma pełną świadomość tego, z jak niespotykaną barbarią polityczno-prawną mamy do czynienia, jeśli chodzi o działania PO. Trochę upraszczając podstawowe tezy owego „symetryzmu”, wskazuje on na to, że dzisiejsza sytuacja w Polsce jest tak krytyczna, spór polityczny tak podzielił nasze społeczeństwo, że i PiS, i PO muszą się „cofnąć”. Wskazując na rosnące zagrożenia geopolityczne i ogólną niestabilność dzisiejszych czasów (rzecz jasna ze szczególnym uwzględnieniem zbrodniczej polityki Rosji), postuluje „zawieszenie broni”, oczekuje, by w kluczowych dla Polski sprawach skonfliktowane środowiska polityczne służyły się nawzajem i traktowały po partnersku. Z zachowaniem wszelkich proporcji, przypomina on w pewien sposób postulat „grubej kreski”



Mazowieckiego. Nie neguje dawnych grzechów, tylko postuluje konieczność współpracy, by wydobyć Polskę z instytucjonalnego kryzysu, umożliwić jej stawienie czoła geopolitycznym wyzwaniom.

Te same patologie

Trudno mówić o jednolitym froncie prawicowych symetrystów, jego przedstawiciele wywodzą się z różnych środowisk, czasem tak odległych jak „DoRzeczy” czy „Teologia Polityczna”. Niemniej staje się on tym wyraźniejszy, im ostrzejsze działania podejmuje obecna władza. Oczywiście prawicowi symetryści mają świadomość, że ich postawa w żaden sposób nie zmienia działań ugrupowania Tuska. Symetryzm ten jest skierowany do samej prawicy oraz do części środowisk medialnych i „intelektualnych” związanych z PO. Symetryści liczą, że zdołają w ten sposób podjąć jakąś



formę dialogu z tamtą stroną. W teorii brzmi to dobrze. Otwartość na inne poglądy jest konieczna, jeśli zależy nam na demokracji. Patrząc też na niesłyszana (i wciąż podkręcaną) temperaturę obecnego sporu wewnątrz Polski, każde zawołanie o spokój i debatę wydaje się być na wagę złota. Problem tylko w tym, że – znów, zachowując wszystkie proporcje – symetryzm prawicowy prowadzi do skutków podobnych do takich jak „gruba kreska” Mazowieckiego. Utwierdzi najgorsze patologie, „przymknie oczy” na postawy, które są wręcz zagrożeniem dla dalszego trwania Polski, zaś ze skrajnie niebezpiecznego, zdegenerowanego wręcz środowiska zrobi „partnerów do rozmowy”.

Podstawową bowiem kwestią, która musi wyprzedzać każdą próbę dialogu, jest świadomość tego, z kim rozmawiamy. Symetryzm prawicowy wprowadza mil-

czące założenie, że mamy do czynienia z ludźmi, którzy może mają inne poglądy, którzy się mylą, ale jednak zależy im na Polsce, że możliwa jest z nimi konstruktywna debata. Tymczasem tak nie jest. I to nawet zakładając, że nie mówimy tu o środowisku politycznym PO, lecz o jego zapleczu „dziennikarsko-intelektualnym”. To nie są ludzie, którzy wybrali inną stronę ideową niż prawica, którzy mają odmienne (lepiej bądź gorzej) poglądy polityczne na kształt państwa i drogę rozwoju Polski. To, co wydarzyło się w tym środowisku przez ostatnie lata, absolutnie ich skompromitowało i nie pozwala, w tym momencie, traktować ich jako partnerów do rozmowy.

Z nimi nie można rozmawiać

Przykładów nie trzeba szukać daleko. Po pierwsze, medialno-intelektualne zaplecze PO robiło wszystko, by storpedować działania PiS-u mające na celu pomoc Ukrainie, i to w najbardziej niewralgicznym momencie, gdy to polskie wsparcie zadecydowało o przetrwaniu zaatakowanego przez Rosję państwa. Tymczasem ze strony środowisk robiących dobrze PO mieliśmy do czynienia z ostantacyjnym staniem po stronie działań niemieckich, z robieniem z PiS-u agentów Putina (co, gdyby im się udało, uniemożliwiłoby międzynarodowe działanie ówczesnego rządu), z szerzeniem dezinformacji poprzez fejki produkowane na Kremlu, jak na przykład ten, że Kaczyński planuje rozbiór Ukrainy. Gdy Biden zdecydował się odwiedzić Polskę, robiono wszystko, by znaczenie tej wizyty umniejszyć, znów używając arsenału „argumentów” i symboli wprost z rosyjskiej propagandy. Swoistą wisienką na torcie, oddającą dobrze to, co wtedy się działo, jest tekst Wigury i Kuisza z Kultury Liberalnej, którzy na łamach „The New York Times” postulowali – w momencie pełnoskalowej wojny u naszego sąsiada i niesłyszanego wzrostu zagrożenia dla samej Polski – ograniczenia wsparcia NATO dla naszego państwa, póki rządzi w nim Kaczyński.

Po drugie, środowisko to w momencie ataku hybrydowego na Polskę ze strony Putina i Łukaszenki robiło co mogło, by wzmocnić kremlowską propagandę

i zantagonizować polskie społeczeństwo. Co więcej, sami się, na łamach „Wyborczej”, przyznali, że świadomie kłamali. Dziś zaś, gdy te same działania zabezpieczające, jeśli chodzi o granicę, podejmuje PO, milczą. W ten sposób udowodnili, że są gotowi, w pełni świadomie, współdziałać z Putinem, jeśli tylko mogą w ten sposób osiągać atrakcyjne dla siebie cele polityczne.

W końcu – dziś hurtowo produkują ataki na najważniejsze polskie inwestycje, jak CPK. Powyższe przykłady nie były rodzajem „wypadku przy pracy”, jednorazowymi pomyłkami. To nie były błędy małej grupki dziennikarzy, natychmiast napiętnowane. To metodyczne kampanie, trwające miesiącami. Ci ludzie wręczali sobie nawet za nie rozmaite nagrody medialne. Musimy mieć świadomość, że doświadczyliśmy czegoś niebywałego, czego w dziejach III RP dotychczas nie było, nawet po Smoleńsku. Wtedy bowiem można było jeszcze udawać, tak jak reszta Europy, że Putin nie jest taki groźny. W ostatnich zaś miesiącach mieliśmy do czynienia z otwartą grą z jednym z najgroźniejszych dyktatorów tego świata, sprowadzającą zagrożenie na Polskę, w pełni świadomą. Z takimi ludźmi nie da się debatować o kształcie polskiego państwa. Prawicowy symetrysta odpowiada na tak przedstawione stanowisko tylko w jeden sposób. Odwołując się do praktyki. Zwróci uwagę, że prawica nie może dać się zamknąć w getcie, że powinna korzystać z każdego sposobu, który może wpłynąć na „złagodzenie” polityki obecnej władzy. Żaden jednak z tych argumentów nie jest zasadny. To, czy „siadziemy do stołu” z przedstawicielami środowisk na usługach PO (przy optymistycznym założeniu, że chcieliby), nie wpłynie przecież na politykę Tuska i jego „zemstę”. Zaś przykład neoTVP pokazał jasno, jak bardzo trzeba sobie zgiąć kręgosłup, by zaistnieć w mediach Platformy. To już lepiej, żeby za symetrystów robili ludzie pokroju Terlikowskiego czy Jurasza niż osoby realnie ideowe. Nic bowiem nie osiągną poza staniem się rodzajem „listków figowych” dla bandyterki ludzi władzy.



Piotr
GrochmalSKI

DLACZEGO

Niemcy straszą Trumpem?

Im bliżej wyborów prezydenckich w USA, tym bardziej Berlin, za pomocą swojej wielkiej maszyny propagandowej, kreować będzie histerię wokół Donalda Trumpa. Długofalowa strategia Niemiec jest bowiem od dawna jasna – zbudowanie z UE Rzeszy Europejskiej, opartej na dominacji Berlina. Służyć ma temu kreowanie wszelkich lęków, aby je wykorzystywać do realizacji tej chorej wizji.

Niemcy są niestrudzeni w wymyślaniu wszelkich bzdur, które – ich zdaniem – zmuszają do szybkiej centralizacji europejskiego projektu. Gdy w 2004 roku do UE, liczącej wówczas 15 państw, wstępowała nowa dziesiątka, co do dziś nie zdarzyło się ponownie, jeśli chodzi o skalę poszerzenia Wspólnoty, to Berlin już wtedy naciskał, aby powiązać to z przyjęciem konstytucji, która stanowiła w art. 1–7, iż „Unia ma osobowość prawną”, a to oznaczało, iż nabierze cech podmiotu prawa międzynarodowego, stanie się megapaństwem posiadającym własny hymn i flagę. Przekonywali elity nowo przyjętych państw, że tylko centralizacja uchroni UE przed katastrofą. A przecież ledwie trzynaście lat wcześniej totalna centralizacja nie uchroniła Związku Radzieckiego przed rozpadem. Ale 29 maja 2005 roku Francuzi, a 1 czerwca Holendrzy odrzucili w referendum europejską konstytucję. Plan Berlina, aby na fali entuzjazmu owej nowej dziesiątki stworzyć faktyczny grunt pod niemiecką Europę, spalił na panewce, choć Aleksander Kwaśniewski

już ogłosił, że polskie referendum odbędzie się w październiku, razem z wyborami prezydenckimi. A gdy w 2008 roku Unię ogarnął kryzys finansowy, Ulrich Beck, propagator niemieckiej Europy, twierdził, iż „groźąca katastrofa upoważnia, wręcz zmusza architektów Europy do stosowania prawniczego kręactwa, by uczynić możliwym to, co jest właściwie wykluczone przez narodowe konstytucje bądź europejskie traktaty”. Ta metoda została później na masową skalę zastosowana dwa razy podczas próby obalania premierów Włoch, do wypchnięcia Wielkiej Brytanii z UE, do pacyfikacji przez Berlin Węgier, do forsowania Nord Stream 2, do podporządkowania sobie Polski przez Niemcy.

Nienawiść Berlina do Trumpa

Jeśli chodzi o intensywność nienawiści większości elit Niemiec do Trumpa, wiele wyjaśnia fragment wypowiedzi Arndta Freytaga von Loringhove, byłego ambasadora Niemiec w Polsce. W wywiadzie-rzece, propagandowej broszurze skierowanej do Polaków przed wyborami, stwierdził on, iż stawianie przez rząd PiS i prezydenta

Dudę na Trumpa podczas jego pierwszej kadencji „było bardzo ryzykowne. Trump nie lubi Niemiec, sądzę, że głównie z powodów gospodarczych. Wyżej cenił Polskę”. No tak – przecież to jest nie do przyjęcia, żeby Polacy stawiali na bliskie relacje z największym mocarstwem świata i na przywódcę, który na pierwszym miejscu w Europie stawia Polskę, a nie Niemcy.

Freytag von Loringhoven, którego ojciec, Berndt, do końca służył III Rzeszy, a dzień przed samobójstwem Hitlera, 29 kwietnia, uzyskał jego osobistą zgodę na opuszczenie bunkra w Berlinie, stwierdza też, że „Polskie władze były przez to w nim zakochane [w Trumpie]. Promowały inicjatywę »Trójmorza«, która pierwotnie miała podzielić Europę. Zorganizowały konferencję bliskowschodnią, aby wesprzeć politykę Trumpa”. Te słowa ujawniają głęboką prawdę o Niemcach i ich europejskiej polityce. W jej świetle jest nie do przyjęcia, aby Polska miała własne ambicje, suwerenną wobec Berlina politykę i niepodporządkowana została Niemcom. Tylko ekipa „zakochana” w Berlinie ma prawo istnieć w Polsce. Freytag von Loringhoven,





syn człowieka, któremu osobisty kontakt z Hitlerem nie przeszkodził w błyskotliwej karierze w Bundeswehrze (został generałem i zastępcą głównego inspektora sił zbrojnych), wspaniałomyślnie dodaje: „Rozumiem znaczenie Ameryki dla Polski jako gwaranta bezpieczeństwa. Jednak nie mogę zrozumieć, dlaczego Polska stawia całe swoje aktywa na prezydenta, który mógł wycofać się z NATO? Czy tak się stało, bo Warszawa czuła się wystarczająco chroniona dzięki dwustronnym stosunkom z USA? Przecież stabilność, jaką daje NATO, opiera się na wielostronnych gwarancjach zapisanych w traktatach międzynarodowych i zintegrowanych strukturach dowodzenia. Tego wszystkiego stosunki z samymi Stanami Zjednoczonymi nie zapewniają. One mają charakter polityczny, mogą w każdej chwili zostać przekształcone lub zmodyfikowane, jak dojdzie do zmiany w Białym Domu. Są więc z założenia znacznie mniej stabilne niż NATO. Trump nie tylko był blisko wyjścia z NATO, chciał także konstruktywnej relacji z Putinem. To także nie mogło leżeć w polskim interesie”.

Niemieckie kłamstwo a polskie bezpieczeństwo

Obłudę Niemców ukazał sam Trump. Już w lipcu, na spotkaniu z Jensem Stoltenbergiem, sekretarzem NATO, stwierdził: „To przykre, gdy Niemcy zawierają ogromne umowy z Rosją dotyczące ropy i gazu, podczas gdy USA mają je chronić przed Rosją; Niemcy płacą Rosji miliardy dolarów rocznie. Chronimy Niemcy, chronimy Francję, chronimy te wszystkie kraje, a one zawierają umowy na rurociągi z Rosji, wpłacając do jej skarbca miliardy dolarów. (...) Niemcy to zakładnik Rosji; pozbyli się elektrowni węglowych, elektrowni atomowych, biorą ogromne ilości ropy i gazu z Rosji. To coś, czemu trzeba się przyjrzeć, to coś bardzo nieodpowiedniego” – uważał Trump. Komu miała Warszawa ufać – państwu, które finansowało modernizację armii rosyjskiej i realizowało wspólną strategię wymierzoną w bezpieczeństwo Europy Środkowej – czy USA? Niemiecki tupet i bezczelna arogancja nie mają granic.

Dlaczego Niemcy i Rosja, wspólnie, tak bardzo są zaniepokojone projektem

Trójmorza? Bo wzmacnia on państwa tego regionu wobec agresywnej polityki Berlina i Moskwy. Nic też bardziej jak wojna na Ukrainie nie pokazuje, jakie chroniczne zagrożenia kreuje obłędna polityka Niemiec i że bez wsparcia USA Kijów nie przetrwa. Berlin nie obroni też Polski. Ba – odpowiada za wykreowanie śmiertelnego zagrożenia dla naszego narodowego bytu. Oczywiście pojawiają się idiotyczne artykuły, jak choćby nadęty tekst „Europa odporna na Trumpa. Jak kontynent może przygotować się na porzucenie przez Amerykanów”, napisany przez radykalnych euroentuzjastów. Arancha González Laya, Camille Grand, Katarzyna Pisarska, Nathalie Tocci i złote dziecko niemieckiej analityki Guntram Wolff przekonują na łamach „Foreign Affairs” w tekście opublikowanym 2 lutego 2024 roku: „W miarę jak wojna Rosji na Ukrainie trwa trzeci rok, Europa radzi sobie znacznie lepiej, niż oczekiwano. Przez dziesięciolecia po II wojnie światowej liczyła na Stany Zjednoczone jako ostatecznego gwaranta swojego bezpieczeństwa. Kontynent

polegał na Waszyngtonie, który kierował polityką NATO, zapewniał odstraszenie nuklearne i wypracowywał konsensus wśród krajów europejskich w kontrowersyjnych kwestiach, takich jak sposób rozwiązania europejskiego kryzysu zadłużeniowego w latach 2009–2012. Po zakończeniu zimnej wojny Europa w dalszym ciągu uważała amerykański parasol bezpieczeństwa za coś oczywistego, tnąc wydatki na obronę (...). Po inwazji Rosji na Ukrainę w 2022 roku wielu przewidywało, że Europejczycy mogą wzbraniać się przed udzieleniem pomocy Kijowowi. Ostatnim razem, gdy rosyjski prezydent Władimir Putin przemaszerował przez granice Ukrainy – anektując Krym w 2014 roku – Europa zareagowała słabymi sankcjami i połowicznymi próbami kompromisu dyplomatycznego, zwiększając jednocześnie swoją zależność od rosyjskiego gazu. Jednak w ciągu ostatnich kilku lat świat ujrzał przeblask silniejszej Europy”.

Kłam sto razy, aż wszyscy uwierzą, że to prawda

Artykuł, w istocie podobny do całego strumienia podobnych ideologicznych produktów powstałych na kanwie projektu niemieckiej Europy, forsuje tezę, iż Trump „był pierwszym prezydentem USA, który nie traktował Europy jak rodziny. Wydawał się wyraźnie bardziej swobodnie współpracować z autorytarnymi władcami, takimi jak Putin i chiński prezydent Xi Jinping, niż z demokratycznie wybranymi przywódcami europejskimi, takimi jak kanclerz Niemiec Angela Merkel”. Wolał demokratycznie wybranych przywódców Polski. Loringhoven mówi to wyraźnie. Bo Niemcy z Rosją realizowały projekt, którego celem miało być stopniowe wypychanie USA z Europy. Autorzy owego propagandowego tekstu w „Foreign Affairs” jakby nie dostrzegają, że UE i NATO, bez potencjału USA, nadal nie są w stanie obronić się przed Rosją. Gorzej – z zadeklarowanego rok temu przez UE miliona amunicji, która miała dotrzeć do marca na Ukrainę, uda się zapewnić zaledwie połowę dostaw. Co więcej – gigantyczna wpadka została określona przez propagandę unijną jako wielki sukces, chociaż Josep Borrell, szef unijnej dyplomacji, w ostatnim dniu

stycznia 2024 roku przyznał, że do tego momentu UE dostarczyła zaledwie 330 tys. sztuk, za to w ciągu dwóch następnych miesięcy stanie się cud i Ukraina dostanie następne niemal 200 tys. Tak naprawdę UE zmarnowała dwa lata, które Niemcy poświęciły w głównej mierze na pacyfikację i strategiczne osłabianie Polski, a także na zakulisowe gry w Kijowie, aby przekonać prezydenta Zełenskigo, żeby wystawił RP za cenę wielkiego wsparcia ze strony Berlina. Arancha González Laya, Camille Grand, Katarzyna Pisarska, Nathalie Tocci i Guntram Wolff to dzieci tej samej durnej narracji, która ogarnia Niemcy. Trzeba jasno powiedzieć – Europa po tym, jak świadomie zmasakrowała swój potencjał obronny, potrzebuje całego kwartału, aby odbudować realną siłę militarną.

Głupota jest obrażać się na USA

Ktokolwiek wygra wybory prezydenckie w USA, nie wolno obrażać się na Stany Zjednoczone, bo są one jedyną realną gwarancją bezpieczeństwa dla Europy i Polski. A nienawiść Berlina do Trumpa bierze się stąd, iż pokazał Niemcom ich miejsce w szeregu. Dość mitu Rzeszy Europejskiej. Nie mamy dekady na przygotowania. Jedynie USA jest w stanie nie tylko utrzymać potencjał NATO, lecz także potężnie wzmocnić Ukrainę.

Przypomniałem tydzień temu ważny artykuł, który w październiku 2023 roku ukazał się na łamach Lawfare. Ben Connable z Uniwersytetu Georgetown, strateg wojskowy i analityk Rand Corp., udowodnił, iż tylko USA posiada potencjał zdolny do odzyskania przez Ukrainę strategicznej inicjatywy i pokonania Rosji. Wystarczy, iż armia USA, która dokonuje wielkiej modernizacji i przygotowuje się do wojny z Chinami, przekaże ogromne zasoby swego arsenału z czasów zimnej wojny państwu Europy Środkowej, w tym Polsce i Ukrainie. Naturalnym liderem tego projektu jest Polska. Jak pisał Ben Connable: „Dostawy docelowo obejmowałyby co najmniej tysiące czołgów M1 Abrams i bojowych wozów piechoty M2 Bradley z lat 80. XX wieku, setki mobilnych haubic M 109 Paladin i wieloodrzutowych syste-

mów raketowych M270, a także setki helikopterów szturmowych AH-64 oraz samolotów szturmowych A-10 Thunderbolt II (Warthog) i F-16 Falcon, wszystkie zaprojektowane od podstaw z myślą o pokonaniu rosyjskiej armii stacjonującej obecnie na Ukrainie”.

Ale tak się nie stanie, jeśli Niemcy będą nakręcały antyamerykańską i antytrupową histerię i inspirowały Donalda Tuska do agresywnej polityki wobec USA, co już zaczyna się dziać na naszych oczach. Nie może być tak, że Niemcy robią wszystko, aby wypchnąć Stany Zjednoczone z Europy, a równocześnie udają, że stać UE na obronę przed Rosją, bo USA chcą nas zostawić samych. Ale osamotniona Europa i Polska będą musiały przyjąć warunki rosyjskie, a pośrednikiem będą Niemcy.

Niemcy były i są nadal niebezpieczne dla Polski i UE

Wspomniany Freytag von Loringhoven sam przyznaje, że Polska i Europa Środkowa były traktowane przez Niemcy jak obszar drugiej kategorii kosztem relacji z Rosją. Stwierdza, iż „Merkel, jak każdy kanclerz, utrzymywała ściśle relacje z wielkim przemysłem. W szczególności poprzez stowarzyszenie Ost-Ausschuss (Komitet Wschodnoniemieckich Stosunków Gospodarczych), które tradycyjnie było skoncentrowane na Rosji. Fascynacja niemieckiego biznesu rzekomo ogromnym potencjałem rosyjskiego rynku była jednym z powodów, dla którego niemieccy politycy tak bardzo przeceniali Rosję w stosunku do krajów Europy Środkowej. (...) Ale skala importu nośników energii z Rosji wynikała także z przekonania, że jest to partner, na którego zawsze można liczyć – nawet w środku »zimnej wojny«. Niemcy zaczęły masowo sprowadzać rosyjski gaz na początku lat 70. XX wieku i od tego czasu ten import nigdy nie został przez Moskwę zawieszony. Wiedzieliśmy oczywiście, że Rosja wykorzystuje gaz jako broń przeciw innym krajom. Jednak w Berlinie nie brano tego poważnie pod uwagę. Naiwnie wierzyliśmy, że coś podobnego nigdy się Niemcom nie przytrafi”.

Inna ważna uwaga Loringhovena. Jak stwierdza: „Fundamentem powojennej

polityki zagranicznej Niemiec było przekonanie, że bezpieczeństwo Europy można budować tylko z Rosją, nigdy przeciw niej. Z dzisiejszej perspektywy widać, że w tej wizji Rosja odgrywała zbyt dużą rolę, zaś Europa Wschodnia, Ukraina, Polska i inne kraje tego regionu rolę zbyt małą”. Puste słowa, ale ukrywają one determinację Berlina w dalszym utrzymaniu dominującej pozycji z Rosją kosztem Europy Środkowej, która zostanie spacyfikowana po tym, jak Niemcy przejęły kontrolę nad Polską. Ciekawa jest też refleksja syna adiutanta Hitlera o Nord Stream. Twierdzi on, iż „Merkel zawsze wspierała ten projekt. Zakładam, że jego polityczny wymiar nie umknął jej uwadze. Sądzę, że odnosi się to zresztą do większości ludzi w Berlinie”. Czyli wszyscy oni tysiące razy kłamali, twierdząc, iż nie ma on wymiaru geopolitycznego. O tym przedsięwzięciu pisze:

tualnie, czy Freytag nie rozumie, że to, co mówi, to silne argumenty za tym, aby z relacji atlantyckich czynić główną kotwicę bezpieczeństwa dla Polski, a nie z Niemiec, które – w imię swych chorych, imperialnych interesów – wysadziły w powietrze całą Europę?

Kaczyński miał rację

Ale warto też przytoczyć spojrzenie prezydenta Lecha Kaczyńskiego, tak irytującego Niemcy. W jednej ze swoich ostatnich wypowiedzi przed Smoleńskiem stwierdził: „Nasza rozgrywka w Unii to w pewnym sensie gra o suwerenność wobec polityki niemieckiej. W trakcie rozmowy tu, przy tym stoliku, ambasador Federacji Rosyjskiej Władimir Grinin powiedział mi, że sojusznikiem strategicznym Rosji jest »Eurosojuz i Germania«. Słyszałem to od niego trzykrotnie. A przecież Niemcy są

Nord Stream. To przeczy owemu obrazowi Trumpa szukającego strategicznych relacji z Putinem. Loringhoven potwierdza rzecz oczywistą, że to Niemcy szukały tej relacji z Putinem kosztem Polski. To także za Trumpa wzmocniona została wschodnia flanką NATO. Ale także powstał najbardziej ambitny program dla tej części Europy – Trójmorze, który był wspierany przez Białą Dom. Niebezpieczne jest to, iż w tej walce z Trumpem Berlin posługuje się już Tuskiem. W momencie gdy decydują się wielkie amerykańskie inwestycje w Polskę, w tym gigantyczna inwestycja Intelu za 20 mld zł, która miała wprowadzić nas do ekstraklasy państw posiadających fabryki chipów, stworzonych przez koncern mający strategiczne znaczenie dla USA i Zachodu w wielkim wyścigu technologicznym, Donald Tusk, jako premier RP, postanowił włączyć się w politykę wewnętrzną USA,

Ktokolwiek wygra wybory prezydenckie w USA, nie wolno obrażać się na Stany Zjednoczone, bo są one jedyną realną gwarancją bezpieczeństwa dla Europy i Polski. A nienawiść Berlina do Trumpa bierze się stąd, iż pokazał Niemcom ich miejsce w szeregu.

„W założeniu chodziło o stworzenie współzależności z Rosją – mostu, jak to ujął prezydent Steinmeier (...). Powiązania energetyczne miały spowodować, że nie tylko Niemcy stają się zależne od Rosji, lecz także Rosja staje się zależna od Niemiec”. A więc Berlinowi marzyło się, aby mieć bezpośredni wpływ na Moskwę, wykorzystywać ją jako instrument w realizacji ich chorych, geopolitycznych wizji! Zachowywali się przy tym jak skrajni idioci. Jak zauważa Loringhoven: „Jednak w lutym 2022 roku aż 55 proc. gazu, jaki sprowadzaliśmy, pochodził z Rosji. I to bez uruchomienia Nord Stream 2. Sprzedaliśmy też przeszło 1/3 strategicznych magazynów gazu w Niemczech Moskwie i dodatkowo 54 proc. rafinerii w Szwedztwie, która zapewnia paliwo dla Berlina i Niemiec wschodnich...”.

Wszystkie te działania w istocie były nakierowane na marginalizację Polski. Czy Niemcy są aż tak ograniczeni intelek-

częścią Unii. Taka jest rosyjska polityka i Niemcy to akceptują, bo to się wydaje leżeć w ich krótkoterminowym interesie. W długoterminowym moim zdaniem nie. To raczej oni wpadną w zależność, a nie odwrotnie... Próbowałem się jakoś z Niemcami porozumieć, ale bez klientyzmu. Jednocześnie trzeba brać pod uwagę, że niemiecki rewizjonizm historyczny jest dla nas groźny. Oczywiście nie mam na myśli rewizjonizmu dotyczącego granic, on nie odgrywa dziś wielkiej roli. Z drugiej jednak strony nie wolno zapominać, że uznanie naszej zachodniej granicy właściwie na Helmucie Kohlu wymuszono. Zrobili to Amerykanie, pomogli Anglicy, trochę Francuzi”.

Jeśli uważnie wyczytać się w owe lęki Berlina wobec Trumpa, to ich istota sprowadza się do tego, że nie chce się on zgodzić na niemiecką Europę. To obecny kanclerz Scholz, gdy był prawą ręką Merkel, nieskutecznie próbował go przekupić w sprawie

mimo iż przebywa obecnie na urlopie. Za pośrednictwem platformy X (dawny Twitter) zwrócił się do... Senatu USA: „Ronald Reagan, który pomógł milionom z nas odzyskać wolność i niepodległość, musi dziś przewracać się w grobie. Wstydyście się”. Postawę szefa polskiego rządu skomentował Nile Gardiner, analityk polityki zagranicznej i były doradca Margaret Thatcher: „Możecie być pewni, że gdy bezmyślny Joe Biden opuści Gabinet Ovalny, Donald Tusk nie będzie mile widziany w Białym Domu. Ten człowiek to chodząca katastrofa dla Polski i stosunków polsko-amerykańskich. To, co jest haniebną, panie Tusk, to zamykanie w więzieniach swoich przeciwników politycznych, zamykanie stacji telewizyjnych i płaszczanie się przed swoimi panami w Brukseli, jednocześnie pouczając ludzi o »demokracji«. Lekko-myślny Donald Tusk wykonuje niesamowitą robotę, wrzucając Polskę pod autobus i podkopując własny kraj”.

GP



Ludzie, którzy przyglądają się od dłuższego czasu rosyjskiej propagandzie i myśleniu Putina, nie mogli być zaskoczeni treścią jego wywiadu z Tuckerem Carlsonem. Ale wywiad jest też częścią istotnego procesu zmian światopoglądowych, które mają miejsce po prawej stronie amerykańskiej sceny politycznej.

REFERAT PUTINA ZAMIAST WYWIADU

Jak czekista ograł gwiazdę

Maciej
Kożuszek
SZEFE DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Antoni
Rybczyński



ZERO USTĘPSTW

Rozmowa Putina z Carlsonem pokazuje, że wojna będzie trwała jeszcze długo. Wszystko co mówił Putin, i jak mówił, ma przekonać Zachód, że nie będzie żadnych ustępstw ze strony Rosji.

Motywacje zarówno Putina, jak i Tuckera Carlsona są oczywiste. Ten drugi chce budować swoją markę, po odejściu ze stacji Fox News, jako jedyne „prawdziwe” źródło informacji. Przed wywiadem Carlson, już z Moskwy, twierdził, że żaden inny dziennikarz nie był gotowy do przeprowadzenia wywiadu z Putinem. Tu od razu Kreml dał do zrozumienia, że nie

traktuje dziennikarza jak równorzędnego partnera. Dmitrij Pieskow oświadczył, że to nieprawda, było wiele próśb o wywiad z prezydentem, a wersję potwierdziło też wielu dziennikarzy mainstreamu, którzy takie wnioski o wywiad składali. Tucker został też potraktowany instrumentalnie podczas wywiadu, do tego stopnia, że uznał za stosowne dodać swój komentarz przed początkiem rozmowy, w którym stwierdzał, że wywiad jest

głównie o wojnie na Ukrainie, ale... na początku „Putin mówił przez pół godziny o historii, sięgającej IX wieku”. Dla odbudowania swojej wiarygodności Tucker stwierdza, że przerywał Putinowi kilka razy, a wykład „wzbudził w nim poczucie irytacji”. – Na koniec jednak – mówi Carlson – opowieść nie okazała się „grą na czas” i była „szczerym wyrazem tego, co on [Putin] myśli”.

Pełna dwugodzinna wersja wywiadu wyemitowanego w czwartek 8 lutego, pojawiła się na stronie internetowej Kremla. Wraz z nagraniem wideo opublikowano transkrypcję rozmowy w języku rosyjskim. Tucker Carlson obiecał zadać Putinowi trudne pytania. Ostatecznie ani razu nie wspomniał o Buczy, Mariupolu czy Nawalnym. Putin za to swobodnie powtórzył to, co zawsze. Carlson obiecał zadać Putinowi konkretne pytania na temat wojny na Ukrainie, aby dać obywatelom USA prawdziwy wgląd w ten temat. Skończyło się na tym, że Putin wygłosił wykład, w którym przedstawił własną wersję historii Rosji, Ukrainy i krajów sąsiednich (wiele miejsca poświęcił Polsce), a na inne tematy udzielił standardowych, znanych już odpowiedzi.

Historyczny referat

Putin rozpoczął swój monolog od przypomnienia Węgrów i historii Olega, a zakończył krytyką polityki zagranicznej Lenina. Następnie powiedział, że na początku XXI wieku, kiedy został prezydentem, próbował nawiązać stosunki z Zachodem, a nawet rzekomo omawiał możliwość przystąpienia Rosji do NATO. Według niego, pomysł ostatecznie został odrzucony. „Rosja oczekiwała, że zostanie przyjęta do braterskiej rodziny »cywilizowanych narodów«, ale nic takiego się nie stało. Stany Zjednoczone nas oszukały. Obiecały, że nie będzie ekspansji NATO na wschód” – powiedział Putin. Powtórzył swoje stare twierdzenia, że ekspansja NATO na wschód i perspektywa przystąpienia Ukrainy do Sojuszu Północnoatlantyckiego doprowadziły do obecnych wrogich stosunków Rosji z Zachodem.

FOT. GAVRIIL GRIGOROV/KREMLIN POOL / ZUMA PRESS / FORUM

Ciekawe jest to, że Putin powtarzał większość tez ze swojego długiego eseju, opublikowanego tuż przed pełnoskalową inwazją. Jak sądzi rosyjski historyk i dziennikarz Michaił Zygar, dzieło było kulminacją okresu pandemicznej izolacji, w którym zaczęła się historyczna obsesja Putina. Carlson mógł się zapoznać z esejem przed wywiadem i wskazać na podstawowe manipulacje Putina, choćby w sprawie słynnej obietnicy USA o nierozszerzaniu NATO na wschód. Zdanie zostało rzeczywiście nieformalnie wypowiedziane przez sekretarza stanu Jamesa Bakera, ale takie zapewnienie nie znalazło się już w porozumieniu dotyczącym niemieckiej reunifikacji, które podpisał Gorbaczow. Putina można byłoby zapytać, czy Rosja jest tak niepoważnym państwem, że nie obowiązują jej żadne międzynarodowe porozumienia, jak choćby Memorandum Budapeszteńskie, a USA są tak potężnym państwem, że nawet poboczna uwaga sekretarza stanu 30 lat później może mieć niemal moc traktatu.

Rosyjski prezydent w wywiadzie usprawiedliwiał również atak na Ukrainę mitem zjednoczonego narodu, twierdząc, że Ukraińcy „wciąż czują się Rosjanami”. Jednocześnie postrzegał inwazję Rosji na Ukrainę na pełną skalę jako „element wojny domowej”. Według niego Rosja była gotowa zwrócić Donbas Ukrainie i musiała przekonać ludzi, którzy tam mieszkają. Ale Kijów, zdaniem Putina, chciał rozwiązać tę kwestię siłą militarną. Putin powtórzył swoje twierdzenia, że to Ukraina, a nie Rosja rozpoczęła obecną wojnę, „bombardując Donbas przez osiem lat”. Putin obwinił Ukrainę i Zachód o rozpoczęcie wojny, podając jako przyczynę „zamach stanu w Kijowie” w 2014 roku, a następnie rzekomą odmowę Kijowa przestrzegania porozumień mińskich.

Wspólna wojna z Zachodem

Tucker nie zadał pewnych pytań, bo w jednej kluczowej kwestii zgadza się z Putinem. To polityka USA, w wersji Carlsona prowadzona przez zepsute, ponadpartyjne porozumienie waszyngtońskich elit i interesy prowojenne

lobby „militarno-przemysłowego”, odpowiada za nieszczęścia wojny. Dla części amerykańskiej, nacjonalistycznej prawicy Putin może być w tej walce z elitami sojusznikiem. Sam Carlson, jeszcze w 2017 roku powiedział, że jego zdaniem Putin „nie nienawidzi Ameryki do tego stopnia, jak nienawidzą jej liberałowie”. Były doradca Trumpa, Steve Bannon, już w czasie wojny mówił, że Putin przynajmniej „nie mówi mi, do jakiej łazienki mam iść”. Konta z milionowymi zasięgami na X, prezentujące sposób myślenia Carlsona, były zasadniczo zgodne co do tego, że „histeria mediów głównego nurtu w związku z wywiadem z Putinem” wynika z tego, że „Putin przeciwstawia się promocji LGBT”.

Co jednak ciekawe, wielu zwolenników „antysystemowej prawicy” nie otrzymało od Putina, wyraźnie żyjącego w świecie swojego umysłu, tego, czego się spodziewali. Nie było kompromatów na Huntera Bidena w kontekście jego działalności na Ukrainie, nie było sensacji o laboratoriach na Ukrainie. Jak napisał idol sporej części środowiska prawicowego, Andrew Tate: „Tucker dał mu [Putinowi] wiele szans, by przyszpilił Zachód”. „Dlaczego nie powiedzieć o oszustwie wyborczym? Dlaczego udzielać lekcji historii rosyjskiej przeciętnemu mieszkańcowi Zachodu, który mało się nią interesuje? Dlaczego nie powiedzieć o tym, jak agenda LGBT niszczy rodziny?” – pytał Tate. Były kick-boxer dochodzi ostatecznie do wniosku, że „Putin wie więcej, niż my wiemy” i jego wybór wynika z głębszego planu, ale w swoim wpisie wyraża zawód wszystkich tych, którzy liczyli, że wspólnie z rosyjskim autokratą będą recenzowali „zgniły Zachód”.

Putin poruszył co prawda kilka wątków istotnych z punktu widzenia amerykańskich wyborców. „Czy Amerykanie nie mają nic lepszego do roboty? Macie problemy z granicami. Problemy z migracją, problemy z długiem narodowym. Ponad 33 biliony dolarów. Nie macie nic do roboty. Dlatego musicie iść na wojnę na Ukrainie. Czy nie byłoby lepiej negocjować z Rosją? Dogadać się, rozumiejąc już sytuację na dzień dzisiejszy, rozu-

miejąc, że Rosja będzie walczyć o swoje interesy do końca, i rozumiejąc, że tak naprawdę [warto] wrócić do zdrowego rozsądku, zacząć szanować nasz kraj, jego interesy, i szukać jakichś rozwiązań?” – pytał.

Ale co ciekawe, nawet w ocenie rosyjskich elit wywiad był niewykorzystaną okazją do zbudowania mostu z częścią amerykańskiej prawicy. Klan Kowalczyków choćby wskazuje, że nadzorujący politykę informacyjną Kremla Aleksiej Gromow i rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow nie „ustawili” odpowiednio rozmowy. Putin powinien mówić o konserwatywnych wartościach, stworzeniu konserwatywnego sojuszu i jego pójściu naprzód, by „odbudować” Zachód – ale przeszedł do historii i frazesów o Ukrainie. W dobrze poinformowanych kanałach Telegramu piszą, że szef wywiadu Siergiej Naryszkin, który rzekomo podrzucił pomysły z dokumentami Bohdana Chmielnickiego i bzdurami z Polską, odegrał tu negatywną rolę.

Jak obwinić Amerykę?

„Gdyby nie Waszyngton i brytyjski premier Boris Johnson”, którzy jego zdaniem uniemożliwili zawarcie porozumienia pokojowego wiosną 2022 roku, „wojna zakończyłaby się dawno temu”. Prezydent Rosji powiedział, że jego zdaniem Waszyngton powinien ponownie rozważyć swoje stanowisko. Stany Zjednoczone powinny zaprzestać dostarczania broni na Ukrainę, aby powstrzymać działania wojenne, „a następnie można negocjować”.

Obwinianie Waszyngtonu to temat, w którym Carlson i Putin mogą znaleźć wspólny język. Choć ideologiczny nacjonalizm tego pierwszego jest głęboko patriotyczny, to w spojrzeniu na amerykańską politykę zagraniczną Tucker ma wiele wspólnych elementów z radykalną i antyamerykańską lewicą. „Fellow travellers” i sowieccy poputczycy też uznawali bolszewików za powierników prawdy, która w zepsutej Ameryce została zagubiona. Informacje o komunistycznych zbrodniach sprawiały co prawda, że trzeba było czasem opuszczać idoli jak tonące szalupy: od Stalina, Trockiego,

przez Mao, Ho Chi Minha, po Fidela i Che, którzy nadawali się może najlepiej jako cele albo ofiary amerykańskiego „deep state” reprezentowanego przez CIA. Ale jeden element pozostawał wspólny: to Ameryka jest źródłem zła. Amerykański imperializm tłumaczył nawet zamachy z 11 września, a terroryści Al-Kaidy stawali się bohaterami, toczącymi nierówną walkę ze zbrodniczą potęgą. Ojciec myśli antykolonialnej, Edward Said, ubolewał, że opinia publiczna nie widzi w ataku na WTC historycznego precedensu, w którym „imperialna potęga została zraniona po raz pierwszy na własnym terytorium”. A USA nie są lepsze. „Bombardowanie bezbronných cywilów z pokładów F-16 i bojowych helikopterów ma tę samą strukturę i skutki jak bardziej konwencjonalny,

zagrożenie jest wyolbrzymiane. Rosja wysłała swoje wojska do Polski tylko w jednym przypadku: jeśli nastąpi atak na Rosję z Polski. Dlaczego? Ponieważ nie mamy żadnych interesów w Polsce ani na Łotwie – nigdzie. Dlaczego mielibyśmy to robić? Po prostu nie mamy żadnych interesów” – przekonywał Putin.

Choć zachodni adwokaci Rosji często sami sobie przypisują miano „realistów”, ich założenie a priori, że Moskwa sama z siebie nie robi nic złego, ma niewiele wspólnego z rzeczywistością. To Rosja straszy użyciem broni atomowej – choćby ustami Dmitrija Miedwiediewa, wiceszefa Rady Bezpieczeństwa, byłego prezydenta. Rosja ma interesy w Polsce, a tym bardziej na Łotwie. Celem Kremla jest odbudowa wpływów co najmniej do granic z czasów zimnej wojny. A jeśli nie przekształcenie

nie zakazany na poziomie legislacyjnym. Okazuje się, że można to zrobić w trakcie procesu negocjacyjnego. I nie ma w tym nic upokarzającego dla Ukrainy jako nowoczesnego, cywilizowanego państwa. Czy jakimkolwiek państwu wolno propagować nazistów? Nie, prawda? To wszystko” – rzekł Putin. Sęk w tym, że ta narracja o nazistach ukraińskich miała swoje luki. „Kiedyś rozmawiałem o tym z Zełenskim. Powiedziałem: Wołodia, co ty robisz? Dlaczego wspierasz dziś neonazistów na Ukrainie, skoro twój ojciec walczył z faszyzmem? On był żołnierzem pierwszej linii. Nie powiem, co odpowiedział, to osobny temat i uważam, że jest to niepoprawne” – tłumaczył Putin. Oczywiście Carlson nie wiedział – podobnie jak wielu innych rzeczy – że ojciec Zełenskiego urodził się w 1947 roku, dwa lata po zakończeniu wojny.

Putin zasugerował chęć wymiany dziennikarza „Wall Street Journal” Evana Gershkovicha, który przebywa w rosyjskim więzieniu pod zarzutem szpiegostwa, na agenta rosyjskiego wywiadu. Prezydent Rosji miał na myśli Wadima Krasikowa, który został skazany na dożywocie w niemieckim więzieniu za zabójstwo byłego komendanta czecheńskich rebeliantów Zelimchana Changoszwilego. Sąd w Niemczech uznał, że Rosjanin działał na polecenie Moskwy, a zabójstwo Changoszwilego w Berlinie w 2019 roku zostało uznane za akt terroryzmu państwowego.

Rozmowa Putina z Carlsonem pokazuje, że wojna będzie trwała jeszcze długo. Putin nie jest gotowy na żaden kompromis, chyba że na własnych warunkach. Wszystko co mówił, i jak mówił, ma przekonać Zachód, że nie będzie żadnych ustępstw ze strony Rosji. Dla Putina ważne było, aby przebić się przez tradycyjne media i dotrzeć do ogromnej zachodniej publiczności. Miał okazję powiedzieć wszystko, co chciał, bez cenzury, prosto do uszu zachodniej publiczności. A Tucker Carlson jest popularny. Putin miał możliwość wyrażenia wszystkich swoich tez bez żadnej cenzury redakcyjnej, a nawet bez ryzyka, że ktoś będzie się z nim o coś spierał. **GP**

Tucker Carlson obiecał zadać Putinowi trudne pytania. Ostatecznie ani razu nie wspomniał o Buczy, Mariupolu czy Nawalnym.

nacjonalistyczny terror”. Lewicowy publicysta Gore Vidal wyjaśniał zamachy bardzo prosto: „Bin Laden odpowiadał po prostu na amerykańską politykę zagraniczną”.

Traktowanie Putina jako racjonalnego gracza, który przez oszałamiających podlegaczy wojennych z Waszyngtonu został zagoniony do narożnika i właściwie nie miał wyboru, nie różni się wiele od spojrzenia radykalnej lewicy na zimną wojnę, w której Sowietci byli co najwyżej przyjaciółmi ruchów narodowowyzwoleńczych, walczących bohatercko o wyzwolenie z imperialnej dominacji. – Rosji dorabia się głębię zagrożenia – tłumaczy Tuckerowi Putin. „Kraje NATO mówią o globalnej wojnie i konflikcie nuklearnym i próbują przestraszyć swoją ludność wyimaginowanym rosyjskim zagrożeniem. To jest oczywisty fakt. A myślący ludzie – nie Filistyni, ale myślący ludzie, analitycy, osoby zaangażowane w prawdziwą politykę, po prostu inteligentni ludzie – doskonale rozumieją, że to fałsz. Rosyjskie

wschodniej flanki NATO w szarą strefę, to jej maksymalne osłabienie. A tekst o ataku Polski na Rosję? To wskazuje, że Moskwa planuje ekspansję w naszym kierunku, zaś inicjującym momentem może być jakaś prowokacja czy to na granicy z obwodem królewieckim, czy na granicy z Białorusią, która w szybkim trybie jest połykana przez Rosję.

Co dalej?

Co do Ukrainy zaś i wojny z nią, Putin mógł swobodnie przedstawić swoją „wizję dziejów”. „Nie osiągnęliśmy jeszcze naszych celów na Ukrainie, ponieważ jednym z nich jest denazyfikacja. Oznacza to zakaz wszelkiego rodzaju ruchów neonazistowskich. Musimy pozbyć się tych ludzi, którzy pozostawiają tę teorię i praktykę w życiu i próbują utrzymać ją przy życiu – tym jest denazyfikacja. Wiesz, choć może ci się to wydawać dziwne, podczas negocjacji w Stambule zgodziliśmy się, że neonazizm nie będzie kultywowany na Ukrainie, w tym zоста-

Rosyjskie wsparcie trafia z Niemiec do okupowanego Donbasu



PODEJRZANE TRANSPORTY, POLSCY LEWICOWCY I LEONID SWIRIDOW

Niemieckie stowarzyszenie tworzone przez Niemców i mieszkających w Niemczech Rosjan wysłała przez Polskę i Białoruś transporty ze wsparciem dla okupowanego przez Rosję Donbasu. Tego rodzaju akcje wspiera Rosjanka, która w przeszłości mieszkała w Polsce, a niedawno spotkała się w Mińsku m.in. z Leonidem Swiridowem i polskim lewicowcem, w przeszłości ważnym działaczem mundurowej organizacji zwalczającej ustawę dezubekizacyjną.

Na początku wojny Europą wstrząsnęły informacje o organizowanych w Niemczech proputinowskich demonstracjach organizowanych przez rosyjską społeczność w tym kraju. Na początku ubiegłego roku w Berlinie odbył się protest przeciwko dostawom broni dla Ukrainy, w którym wzięło udział wielu Niemców. Demonstrujący domagali się zaprzestania wszelkich dostaw i wzywali do zawieszenia broni oraz rozpoczęcia negocjacji pokojowych z Rosją, przekonując, że uratuje to wiele istnień ludzkich. Później „The Washington Post” dotarł do dokumentów, z których wynika, że Rosja próbowała wpłynąć na niemiecką opinię publiczną, by ta przeciwnie się wsparciu dla Ukrainy. Dokumenty wskazują również, że Rosjanie gromadzili informacje o planowanych „inicjatywach pokojowych” w całym Niemczech.

„Inicjatywa Pokojowa”

Drezdeńska Inicjatywa Pokojowa to niemiecka organizacja pacyfistyczna. Od kilku lat podejmuje działania, mające przekonać społeczeństwo i władzę o potrzebie rozbrojenia i rozwiązania NATO. Jak sprawdziła „Gazeta Polska”, Drezdeńska Inicjatywa Pokojowa współpracuje m.in. z Inicjatywą Obywatelską Wolną od Promieniowania, która zajmuje się przekonywaniem mieszkańców Drezna do sprzeciwu wobec rozbudowy sieci 5G, strasząc istnieniem niebezpiecznego promieniowania. Kolejnym partnerem pacyfistycznej organizacji jest Drużba Global, czyli grupa przyjaźni rosyjsko-niemieckiej, która organizuje wycieczki do Rosji dla Niemców. W styczniu tego roku Drezdeńska Inicjatywa Pokojowa wzywała do przekazywania datków „dla Ukrainy”. Jak twierdzą aktywiści, za zebrane pieniądze

CELE, ZWIĄZKI

Drezdeńska Inicjatywa Pokojowa od kilku lat przekonuje społeczeństwo i władzę o potrzebie rozbrojenia i rozwiązania NATO. Współpracuje m.in. z Družba Global – grupą przyjaźni rosyjsko-niemieckiej, która organizuje wycieczki do Rosji dla Niemców.



Hubert Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

kupione zostało wyposażenie dla szkół. Wsparcie jednak, wbrew zapowiedzi, nie było kierowane do Ukraińców napadniętych przez Rosję, lecz trafiło na tereny okupowane przez Rosjan.

Zukunft Donbass

Zbiórkę organizowało zarejestrowane w Niemczech stowarzyszenie Zukunft Donbass, które zrzesza m.in. Niemców i mieszkających w tym kraju Rosjan. Organizacja twierdzi, że zajmuje się już od 2016 roku pomocą humanitarną dla Donbasu, m.in. dla Ługańska, w postaci chociażby rzeczy dla szpitali. Stowarzyszenie chwali się zorganizowaniem 40 transportów dzięki wsparciu osób z Niemiec, Austrii, Holandii i Szwajcarii i zapowiada kolejne inicjatywy w 2024 roku. Nie wiadomo jednak, kto dokładnie korzysta z przekazanych darów. Inicjatywę pokazał

nawet Pierwszy Kanal rosyjskiej państwowej telewizji. Oprócz dostarczanych artykułów pierwszej potrzeby dla ludności pokazano odbywającą się w ramach niemieckiej pomocy akcję propagandową. Dzieci z mariupolskiej szkoły otrzymały od aktywistów 500 toreb upominkowych z niemieckimi i rosyjskimi flagami. Aktivistka Zukunft Donbass Iwana Steinigk została wpisana na listę wrogów Ukrainy przez ukraińską organizację Myrotvorec. Została przez nią oskarżona m.in. o organizowanie naruszenia granicy państwowej Ukrainy w celu przedostania się na terytorium okupowane przez rosyjskie gangi terrorystyczne w Donbasie, współpracę z prorosyjskimi organizacjami terrorystycznymi oraz udział w przemyśle ładunków i towarów na terytoria Ukrainy okupowane przez Rosjan. Datki przekazują głównie Rosjanie mieszkający w Niemczech, ale, jak twierdzi stowarzyszenie, także niektóre niemieckie szpitale. „Hurra! Hurra! Wreszcie przyjechała nasza ciężarówka po 14 dniach podróży, niekończących się godzinach oczekiwania na granicach PL/BY/RU i oczekiwaniu na odprawę celną” – czytamy w jednej z relacji.

Jak ustaliła „GP”, transporty ciężarówek docierają z Niemiec do granicy polsko-białoruskiej. Jako unijne są kontrolowane na standardowych zasadach i nie są zatrzymywane przez funkcjonariuszy. Z powodu sankcji unijne ciężarówki co do zasady nie mogą swobodnie poruszać się na terytorium Białorusi, ale mogą wjeżdżać na podstawie określonych zezwoleń do zlokalizowanych blisko granicy UE centrów logistycznych, gdzie transporty są przeładowywane na samochody białoruskie. Te jadą dalej do Rosji i stamtąd na tereny okupowane. Kursy są obsługiwane na ogół przez białoruskich kierowców.

Nowi znajomi Swiridowa

Inicjatywy Zukunft Donbass promuje Rosjanka Oksana Rotsztejn. Jak dowiedziała się „GP”, angażuje się ona również w akcję dostarczania różnych produktów dla rosyjskich żołnierzy walczących przeciwko Ukraińcom. Z publikowanych przez nią treści w mediach społecznościowych wynika, że w ostatnich latach często bywała na terenach okupowanych przez Rosję. Wcześniej

w Polsce zajmowała się dbaniem o pomniki sowieckie, co było relacjonowane przez rosyjskie media.

Jej mężem jest Polak Tomasz Trump, w przeszłości działacz prorosyjskiej partii Zmiana, na czele której stał oskarżony o szpiegostwo Mateusz Piskorski. Tomasz Trump mieszka obecnie w Niemczech. Brał udział w prorosyjskich manifestacjach, m.in. we Frankfurcie nad Menem przeciwko „finansowaniu wojny”. Na jego małżonkę został nałożony zakaz wjazdu do strefy Schengen.

Na początku tego roku małżonkowie spotkali się w Mińsku m.in. z lewicowym dziennikarzem Piotrem Jastrzębskim, który w przeszłości współpracował m.in. z „Dziennikiem Trybuna”, tygodnikiem „Nie” Jerzego Urbana oraz tygodnikiem „Fakty i Mity”. Był również redaktorem naczelnym portalu Bractwa Mundurowego, czyli organizacji emerytów mundurowych krytykujących ustawę dezubekizacyjną. Na stronie tej organizacji widnieje on jako członek honorowy. W ostatnich dniach Jastrzębski występował w reżimowych mediach Łukaszenki, m.in. w Międzynarodowym Radiu Białoruś oraz państwowej agencji informacyjnej Belta. W rozmowie z tą drugą stwierdził, że „Białoruś jest ostoją normalności”. O rolę Jastrzębskiego w kontekście jego ostatniej aktywności zapytaliśmy rzecznikę prasową Bractwa. Rzeczniczka Sylwia Rapicka poinformowała, że Piotr Jastrzębski nie jest członkiem Bractwa Mundurowego od około dwóch lat. – Wystąpił z Bractwa. Skupił się na innych sprawach, dużo podróżował i nie miał czasu na aktywną działalność – mówi Sylwia Rapicka. Podkreśla, że Bractwo jest wyczulone na różnego rodzaju konflikty, które mogą wpływać na środowisko mundurowe, i odcina się od poglądów oraz działalności mogących szkodzić temu środowisku.

Wymienionym osobom w Mińsku towarzyszył wielokrotnie opisany przez „GP” Leonid Swiridow, który już w 2015 roku opuścił Polskę z powodu cofnięcia mu zezwolenia na pobyt ze względu na zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa. W przyszłym roku kończy się obowiązujący Swiridowa zakaz wjazdu do strefy Schengen. GP



**Maciej
Pawlak**
SZEFEK DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

BŁĘKITNE PALIWO Z PŁYWAJĄCEGO TERMINAŁA

DO 2028 ROKU MA POWSTAĆ DRUGI TERMINAL LNG TYPU FSRU

Terminal pływający LNG, który ma rozpocząć działalność w Zatoce Gdańskiej na przełomie 2027/2028 roku, będzie mógł rocznie dostarczać na rynek prawie drugie tyle importowanego gazu, co w ub. roku otrzymaliśmy z istniejącego terminala LNG w Świnoujściu.

Obiekt, tzw. FSRU (z j. ang. Floating Storage Regasification Unit, tj. Pływająca Magazynowa Jednostka Regazyfikacji), jest planowany do zainstalowania już za kilka lat na Bałtyku w odległości 3 km od Gdańska. Ma go wybudować japońska firma Mitsui O.S.K. Lines.

Japońska firma

FSRU ma stanąć na terenie gdańskiego portu, między ujściami odnóg Wisły:

Śmiałej i Martwej, przy platformie cumowniczej w odległości około 3 km od brzegu. Dla prawidłowego funkcjonowania obiektu zostanie wybudowana też niezbędna infrastruktura podmorska oraz lądowa. Jak poinformowała spółka Gaz-System, która ma być właścicielem terminala, 30 stycznia dokonano „wyboru najkorzystniejszej oferty na dostarczenie i obsługę jednostki FSRU, która ma pełnić funkcję terminalu regazyfikacyjnego LNG w Zatoce Gdańskiej”. To właśnie ze wska-

zaną japońską firmą Gaz-System będzie kontynuował rozmowy dotyczące warunków umowy czarterowej dla FSRU.

Grupa Orlen zarezerwowała w pływającym terminalu pełne moce regazyfikacyjne, które wyniosą 6,1 mld m³ rocznie. Jak zapewnia polski koncern, po oddaniu inwestycji do użytku oraz zakończeniu rozbudowy Terminalu LNG w Świnoujściu łączna przepustowość obu instalacji wzrośnie do blisko 14 mld m³. To ważne w sytuacji, gdy jeszcze przed ostatnim kryzysem



2028 ROK

Polska zabezpieczyła sobie miejsce w kolejce, aby terminal FSRU został umiejscowiony w Zatoce Gdańskiej najpóźniej w 2028 roku.

zużycie gazu w Polsce wynosiło około 20 mld m³ rocznie. Możliwe będzie zwiększenie przepustowości obu terminali, gdyby okazało się w przyszłości, że w sąsiadujących z nami krajach zaistniało zapotrzebowanie na błękitne paliwo importowane dzięki wciąż planowanemu do zainstalowania obok wspomnianego – także drugiego terminalu FSRU o mocach regazyfikacyjnych do 4,5 mld m³ rocznie. Na razie jednak Czesi i Słowacy sprowadzają gaz z niemieckich terminali LNG. Jak powie-

dział nam Wojciech Jakóbik, red. naczelny BiznesAlert.pl, projekt ten nie został przekreślony dla zapewnienia dostaw gazu dla sąsiadów Polski z południa i południowo-wschodu.

Na ostatnią chwilę

Wszystko to okaże się możliwe pod warunkiem, że obecny rząd nie zatrzyma gdańskiej inwestycji. Co prawda realizację FSRU zatwierdził Maciej Bando, obecny pełnomocnik rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej, mianowany na to stanowisko 30 stycznia. Jednakże decyzja pełnomocnika zapadła w dniu otrzymania nominacji, a więc ostatniego możliwego dnia, kiedy taka decyzja mogła zostać podjęta. Pytanie, czy obecny premier musiał rzeczywiście zwlekać z tą nominacją ponad półtora miesiąca od powołania rządu, pozostaje otwarte.

Wcześniej Gaz-System zawarł porozumienia z dwoma armatorami, określające warunki dostarczenia i użytkowania pierwszej jednostki FSRU: BW LNG z Korei oraz Mitsui OSK Lines z Japonii. Jak poinformował specjalistyczny portal BiznesAlert.pl, Gaz-System „w ten sposób zarezerwował miejsce w kolejce po czarter takich jednostek do końca stycznia. Jednakże brak decyzji mógłby oznaczać konieczność dalszej negocjacji miejsca lub przejście na koniec stawki, a zatem opóźnienie projektu FSRU w Polsce”. W wypowiedzi dla „GP” Wojciech Jakóbik doprecyzował, iż wskutek dokonania wyboru armatora japońskiego „Polska zabezpieczyła sobie miejsce w kolejce, aby terminal FSRU został umiejscowiony w Zatoce Gdańskiej najpóźniej w 2028 roku. A musimy pamiętać, że pewnie czekali byśmy na to jeszcze kolejne lata, ze względu na wielkie zainteresowanie takimi jednostkami”.

Trwałe niezależnienie od Rosji

To ważne tym bardziej, że mimo jeszcze do niedawna niemal całkowitego uzależnienia od dostaw gazu z Rosji (w 2021 roku sprowadziliśmy stamtąd 61 proc. zużytego w naszym kraju błękitnego paliwa) rok miniony był pierwszym, w którym całko-

wicie zaprzestaliśmy importu z tego kierunku.

„Za nami pierwszy pełny rok niezależności Polski od dostaw gazu ziemnego z kierunku wschodniego” – poinformował na początku stycznia br. Daniel Obajtek, ówczesny prezes Orlenu. „LNG potwierdziło w nim swoją rolę jednego z filarów systemu bezpieczeństwa energetycznego kraju. (...) Budowa własnej floty gazowców czy rezerwacja pełnych mocy regazyfikacyjnych w nowym, pływającym terminalu w Zatoce Gdańskiej, to gwarancja stabilnych dostaw do polskich odbiorców oraz istotne wzmocnienie pozycji Grupy w regionie”.

Warto dodać, że znaczną ilość gazu LNG sprowadzono do Świnoujścia w ub. z USA i Kataru.

Zieloni mówią „nie”

Jednocześnie, pod warunkiem, że obecne władze nie zechcą wstrzymywać inwestycji w Zatoce Gdańskiej, wymyślając preteksty w postaci konieczności przeprowadzenia audytów (jak w przypadku CPK), na razie wszystko wskazuje na to, że owa inwestycja ruszy. I to pomimo protestów polskiego Greenpeace, który w listopadzie ub.r. informował, że „sprzeciwia się inwestycji i zachęca do wzięcia udziału w konsultacjach społecznych, by zatrzymać realizację tego szkodliwego dla przyrody i ludzi projektu”. Według organizacji, „to inwestycja szkodliwa zarówno dla klimatu, jak i przyrody Bałtyku. Prace planowane są na obszarach Natura 2000, które są domem dla wielu gatunków ptaków, ssaków morskich oraz ryb znajdujących się pod ścisłą ochroną. Budowa (...) wiąże się z dużym hałasem oraz dodatkowym, uciążliwym ruchem statków. To duże zagrożenie dla wielu unikalnych gatunków zwierząt, które żyją w okolicy”.

Co więcej, według Marty Gregorczyk z Greenpeace, „plany budowy nie mają żadnego uzasadnienia w kwestii bezpieczeństwa energetycznego naszego kraju. Polska już teraz posiada możliwość odbioru i przesyłu gazu, która będzie odpowiadać naszemu zapotrzebowaniu na gaz przez kolejną dekadę”.

Zaprzecza temu Dorota Jeziorowska z Polskiego Towarzystwa Elektrowni

Zawodowych, która w rozmowie z BiznesAlert.pl stwierdziła: „Bardzo przyspieszyła trajektoria przechodzenia na gaz w ciepłownictwie, więc w rzeczywistości potrzebujemy gazu więcej i szybciej, niż zakładaliśmy w przeszłości”.

Także Wojciech Jakóbk zaznacza, iż zwiększenie możliwości dostaw – w całości spoza Rosji – jest wskazane po to, abyśmy mogli przedstawiać nasze ciepłownictwo z węgla na gaz. – Taki zapis został umieszczony w uchwalonej jeszcze przez poprzedni rząd Polskiej Polityce Energetycznej do 2030 roku. Musimy więc zapewnić odpowiednie ilości gazu niezbędnego do tego procesu – dodaje.

To wzmocni też nasze bezpieczeństwo militarne

W wypowiedzi dla „GP” pos. Wojciech Zubowski (PiS), członek sejmowej komisji ds. energii, klimatu i aktywów państwowych, podkreślił, że budowa terminalu

gazu. A zatem o poszerzeniu możliwości jego dostarczania do Polski.

Podwójnie dobra wiadomość

Jak powiedział „GP” dr Piotr Balcerowski, wiceprezes Instytutu Staszica, terminowy wybór przez władze spółki Gaz-System dostawcy tzw. pływającego gazoportu przez japońską Misuto to podwójnie dobra wiadomość. – Po pierwsze, minimalizuje ryzyko „wypadnięcia z kolejki” – pamiętajmy, że w obecnej sytuacji na świecie popyt na tego typu jednostki jest duży, co jest nie bez znaczenia dla bezpieczeństwa paliwowo-energetycznego Polaków. Po drugie, cieszy również fakt, iż wypracowana dotychczas strategia transformacji paliwowo-energetycznej nie będzie kwestionowana, zaś spółka Orlen, główny odbiorca gazu z tego gazoportu, będzie mogła realizować swoje inwestycje, które opiewają – zgodnie z jej strategią 2030 – na 320 mld zł. To przy-

Grupa Orlen zarezerwowała w pływającym terminalu pełne moce regazyfikacyjne, które wyniosą 6,1 mld m³ rocznie.

pływającego FSRU w Zatoce Gdańskiej jest inwestycją konieczną, jeżeli chcemy dążyć do dywersyfikacji i możliwości dywersyfikacji źródeł dostaw gazu. – Kiedy w Polsce podjęto decyzję o budowie w Świnoujściu terminalu LNG, jeszcze za pierwszych rządów PiS, to wskutek wstrzymania tego projektu przez kolejne rządy PO-PSL musiało minąć 10 lat, aby ta inwestycja została zrealizowana. Jeśli obecna ekipa rządząca nie porzuci tego projektu, to nie tylko zwiększy to bezpieczeństwo energetyczne Polski oraz naszą pozycję przy dostawach gazu od partnerów zagranicznych. Warto bowiem myśleć dziś także w kontekście tej inwestycji o wzmocnieniu dzięki niej naszego bezpieczeństwa militarnego, a zatem o traktowaniu jej jako swego rodzaju kurka, z którego będziemy mogli korzystać, chcąc zapewnić sobie dostawy

czyni się nie tylko do umocnienia naszego bezpieczeństwa i niezależności od rosyjskich surowców, ale będzie również silnym impulsem do rozwoju polskiej gospodarki – dodaje ekspert.

– Nie wystarczy nam już istniejący terminal stacjonarny LNG w Świnoujściu, który nawet po dokonanej rozbudowie nie odpowiada w pełni na ambicje przyspieszonej transformacji energetycznej w ciepłownictwie. To jest nowy komponent, który zwiększa zapotrzebowanie na gaz w Polsce, ponieważ ciepłownictwo systemowe wybiera gaz ze względu na wyśrubowaną politykę klimatyczną UE. Wobec tego liczne projekty, takie jak terminal FSRU w Gdańsku, będą potrzebowały dostaw gazu z gwarancją, że pochodzą one ze źródeł niezależnych od Rosji – dodaje Wojciech Jakóbk.

GP



GOSPODARCZY FLASH

STOPY BEZ ZMIAN

RPP NBP podjęła decyzję o utrzymaniu stóp procentowych NBP na niezmienionym poziomie: stopa referencyjna 5,75 proc.; stopa lombardowa 6,25 proc.; stopa depozytowa 5,25 proc.; stopa redyskontowa weksli 5,80 proc.; stopa dyskontowa weksli 5,85 proc. W ocenie Rady napływające dane wskazują, że pomimo obserwowanego ożywienia gospodarczego, presja popytowa i presja kosztowa w polskiej gospodarce pozostają niskie, co w warunkach osłabionej koniunktury i spadku presji inflacyjnej za granicą oddziałuje w kierunku niższej krajowej inflacji. W I kw. 2024 roku roczna dynamika CPI prawdopodobnie istotnie spadnie.



SIŁA ESG BĘDZIE ROSŁA

Firmy coraz większą wagę przywiązują do aspektów środowiskowych, społecznych i związanych z ładem korporacyjnym, siła ESG będzie rosła, ale w realizacji wyzwań potrzebna jest precyzja, m.in. w samej definicji ESG czy regulacjach związanych z raportowaniem – podkreślali eksperci podczas debaty „Siła ESG – jak wdrażanie ESG prowadzi do innowacyjności i konkurencyjności”, która 31 stycznia odbyła się w ramach III Kongresu ESG w Warszawie. „Gazeta Polska” była patronem medialnym tego wydarzenia.

FOT. MAT. PRAS., ZWISZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA



Tomasz
Mysłek

Europa w skrócie

Rolnicy Europy nadal protestują 5–7 lutego na setkach dróg nadal protestowali rolnicy Portugalii, Hiszpanii, Włoch, Belgii, Grecji, Francji i Irlandii. Domagali się m.in. zwiększenia ich finansowego i prawnego wsparcia przez rządy, obniżenia wciąż rosnących kosztów rolniczych paliw, nawozów i produkcji rolnej, spowodowanych m.in. polityką klimatyczną władz Unii Europejskiej. Chcą też zmian polityki handlowej UE, która sprzyja nieuczciwej konkurencji ze strony producentów rolnych spoza obszaru UE.

Portugalski biskup poparł protestujących rolników Biskup Manuel Linda z diecezji Porto wyraził solidarność z rolnikami, prowadzącymi protesty niemal w całym kraju. Stwierdził, że ze zrozumieniem przyjmuje skargi rolników o ich trudnej sytuacji. Biskup przypomniał m.in., że rolnicy muszą sprzedawać na przykład kilogram jabłek za 25 eurocentów, a te same jabłka są następnie oferowane w marketach po 2 euro za kg. Od 1 lutego dziesiątki tysięcy rolników prowadzą protesty drogowe przeciwko polityce rolnej rządu Portugalii i władz UE.

Kolejne plany Zielonych Europejska Partia Zielonych opowiedziała się za

doprowadzeniem Europy do tak zwanej neutralności klimatycznej i „Zielonego Ładu” już do roku 2040, a nie do połowy wieku, jak to pierwotnie w UE zaplanowano. Zieloni oczekują, że do roku 2040 cały system energetyczny UE będzie się opierał w 100 proc. na źródłach odnawialnych, tj. na energetyce wiatrakowej itp. Węgiel ma być usunięty z tego systemu do końca roku 2030, a gaz i ropa do 2040 roku. Partia postuluje także przyspieszenie działań prowadzących do utworzenia europejskiego państwa federacyjnego.

Producenci solarów chcą, żeby komisarze UE wykupili ich zapasy Producenci paneli fotowoltaicznych z kilku krajów UE domagają się natychmiastowych działań władz UE. W minionych latach, będąc prawnie i finansowo uprzywilejowani i wspierani przez władze UE i jej państw, wytworzyli kilkaset milionów tych drogiej paneli, a od miesięcy nie potrafią ich sprzedać, bo są za drogie i często zawodne. Teraz chcą nałożenia ceł i ograniczeń na import komponentów z Chin i wykupu zalegających w ich magazynach milionów podzespołów – na koszt europejskich podatników. Chcą też kolejnych dotacji i grożą

SONDAŻ

Instytut CSA przeprowadził we Francji sondaż na temat przyczyn obecnych protestów. 39 proc. ankietowanych uznało, że to władze UE są głównie odpowiedzialne za kryzys, który dotknął rolników i inne grupy.

zamknięciem fabryk, które przynoszą straty.

Firmy pod kontrolą Rząd PO i jej europejskiej partyjnej spółki planuje wprowadzenie do polskiego porządku prawnego dyrektyw UE o przymusowej sprawozdawczości przedsiębiorstw, dotyczącej m.in. zalecanego im tzw. zrównoważonego rozwoju. Ma to ułatwić rządowi i władzom UE wspieranie firm wdrażających ideologiczne cele „zrównoważonego rozwoju” i polityki „klimatycznej” czy „antydiskryminacyjnej” UE. A jednocześnie ma utrudnić finansowanie firm i podmiotów niepoddających się propagandzie LGBTQ, gender, klimatyzm i „zielonego ładu”. Ministerstwo Finansów wskazało jako planowany termin przyjęcia tych rygorów przez Radę Ministrów – II kwartał br.

GP

Władze Danii ograniczają używanie smartfonów w szkołach

Z zaleceń opublikowanych 6 lutego przez duńskie władze szkolne wynika, że uczniowie w szkołach podstawowych nie powinni używać smartfonów i telefonów, a z laptopów korzystać jedynie wówczas, gdy ma to uzasadnienie dydaktyczne. Zalecono też zablokowanie dostępu uczniów do stron z grami, streamingiem, Tik-Tokiem i podobnych serwisów w internecie.





**Ryszard
Kapuściński**
PREZES KLUBÓW „GP”

Spotkania Wolnych Polaków – **Bądźmy Razem**

Trwają spotkania z najważniejszymi członkami partii Prawa i Sprawiedliwości pod nazwą „Spotkania Wolnych Polaków – Bądźmy Razem”. Uczestniczą w nich kluby „Gazety Polskiej” z całej Polski.

Beata Szydło, była premier rządu RP, a obecnie europosel, gościła w Nowym Sączu. W auli sądeckiej Wyższej Szkoły Biznesu spotkała się z klubowiczami „Gazety Polskiej” w Nowym Sączu oraz sądeczanami w ramach prowadzonych przez PiS „Spotkań Wolnych Polaków”. Sądeckie spotkanie było okazją do wymiany poglądów oraz przedstawienia najnowszej sytuacji politycznej w Polsce i Unii Europejskiej, zarówno w kontekście nadchodzących wyborów do polskiego samorządu, jaki i do Parlamentu Europejskiego.

Klub „Gazety Polskiej” z Bytomia uczestniczył w spotkaniu z przewodniczącym Klubu Parlamentarnego PiS Mariuszem Błaszczakiem, które odbyło się w Słupsku. Mariusz Błaszczak spotkał się w sympatykami i wyborcami PiS, rozmawiał m.in. o zbliżających się wyborach samorządowych. Spotkanie odbyło się pod hasłem „Bądźmy razem”.

Ponad 400 osób przyszło na spotkanie z prof. Przemysławem Czarneckim, byłym ministrem edukacji, a obecnie posłem z ramienia PiS. Spotkanie zorganizowano w Hotelu Weneda w Opolu w ramach cyklu pod nazwą „Spotkania Wolnych Polaków – Bądźmy Razem!”. Nie zabrakło też członków i sympatyków opolskiego Klubu „Gazety Polskiej”.

Pełna sala Wolnych Polaków wypełniła się również w Piotrkowie Trybunalskim na spotkaniu z wiceprezesem PiS Mariuszem Błaszczakiem. Na spotkaniu był obecny również Klub „Gazety Polskiej” w Piotrkowie Trybunalskim. Polityk PiS mówił o aktualnej sytuacji politycznej w Polsce, sporo czasu poświęcił również zbliżającym się wyborom samorządowym.

W ramach Klubu „Gazety Polskiej” w Lublinie odbyło się spotkanie autorskie z posłem Kacprem Płażyńskim, autorem książki „Wszystkie pionki Putina”. Zainteresowanie było ogromne. Dwugodzinne spotkanie owocowało wymianą myśli.

W ubiegłym roku na wniosek Klubu „Gazety Polskiej” Wieliczka, Instytut Pamięci Narodowej wpisał do ewidencji grobów weteranów walk o wolność i niepodległość Polski mogiłę Ignacego



Kolejny pracowity tydzień w klubach „GP” za nami.

Rawicza Dembińskiego, uczestnika powstania listopadowego. Grób znajduje się na cmentarzu komunalnym w Wieliczce.

Cały czas trwają Protesty Wolnych Polaków. Poniżej tylko kilka relacji z odbytych manifestacji.

W Poznaniu przed Urzędem Wojewódzkim środowiska patriotyczne wraz z Klubem „Gazety Polskiej” w Poznaniu uczestniczyły w Protestie Wolnych Polaków. Wyrażono swój sprzeciw wobec zmian wprowadzanych przez obecną władzę w mediach publicznych i sądownictwie. Wielu protestujących miało ze sobą tabliczki z napisem: „Jestem problemem Tuska”.

Klub „Gazety Polskiej” w Środzie Śląskiej zorganizował Protest Wolnych Polaków na placu Wolności, w demonstracji uczestniczył bard Strefy Wolnego Słowa Paweł Piekarczyk. Głośne patriotyczne okrzyki zgromadzonych pokazały, że uczestnicy nie zgadzają się na porządki, które koalicja 13 grudnia próbuje wprowadzić.

Krakowski Klub „Gazety Polskiej” protestował na placu Małejki przeciwko naruszaniu podstawowych wartości demokratycznych. Żądano od władz państwowych zaprzestania łamania konstytucji i porządku prawnego w Rzeczypospolitej przez nową



ekipę rządzącą. W proteście zorganizowanym przez Krakowski Klub „Gazety Polskiej” głos zabrali m.in.: Barbara Nowak – była małopolska kurator oświaty, Ryszard Majdzik – działacz opozycji antykomunistycznej, prof. Jan Duda – przewodniczący Sejmiku Województwa Małopolskiego, Marek Michno – przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej” w Krakowie.

Przedstawiciele m.in. Stowarzyszenia Osób Represjonowanych w Stanie Wojennym, Sekcji Emerytów i Rencistów NSZZ „Solidarność” w Koszalinie, Stowarzyszenia im. Marszałka Józefa Piłsudskiego oraz Klubu „Gazety Polskiej” w Koszalinie zorganizowali Protest Wolnych Polaków na Rynku Staromiejskim przed Ratuszem w Koszalinie. Uczestnicy chcieli wyrazić swój sprzeciw wobec działań obecnego rządu. Oprócz przemówień wystąpił bard Strefy Wolnego Słowa Paweł Piekarczyk, który zaśpiewał okolicznościowe piosenki.

W Piotrkowie Trybunalskim na pl. Kościuszki 6 protest zorganizował piotrkowski Klub „Gazety Polskiej”. Całość prowadziła przewodnicząca klubu Beata Drózd. W strugach deszczu w proteście uczestniczyło kilkaset osób, w tym m.in. poseł Antoni Macierewicz, marszałek województwa Zbigniew Ziemia oraz

radni z Piotrkowa i powiatu: Łukasz Janik, Andrzej Piekarski, Sergiusz Stachaczyk, Lech Kaźmierczak i Krzysztof Kondaszewski.

Klub „Gazety Polskiej” Włocławek II uczestniczył w Protestie Wolnych Polaków przy Urzędzie Miasta Włocławek na Zielonym Rynku. Protest zgromadził około 200 osób. Obecni byli m.in. Joanna Borowiak, poseł na Sejm RP, i Józef Łyczak, były senator RP.

Członkowie i sympatycy Klubu „Gazety Polskiej” w Sosnowcu, Będzinie i Czeladzi mogli wysłuchać wykładu dr. Przemysława Stańko, historyka i archiwisty, który zajmuje się badaniem historii Polski, zwłaszcza Sybiraków, powstania styczniowego i wojny polsko-bolszewickiej. Wykład dotyczył historii odzyskiwania przez Polaków wolności. Przybliżył też postaci bohaterskich pokoleń od konfederacji barskiej aż do momentu odzyskania niepodległości. Przedstawił także bohaterów żyjących na terenie Zagłębia Dąbrowskiego, którzy przez wieki na styku trzech zaborów bohatersko walczyli o wolność Polski.

GP

ZAPROSZENIA klubowe

WOLA PRZYBYŚLAWSKA – powstał 505. Klub „Gazety Polskiej”, przewodniczącym został Piotr Kuźma, tel.: 509 277 858, e-mail: klubgp.wolaprzybyslawska@gmail.com

ZGORZELEC – zawieszenie działalności; panu Kajetanowi Marcinkowskiemu dziękujemy za dotychczasową współpracę.

GRODKÓW – nowym przewodniczącym został Tomasz Krakowski, tel.: 606 336 013, e-mail: klubGP.Grodzow@gmail.com. Panu Danielowi Potockiemu dziękujemy za dotychczasową współpracę.

HAMBURG – nową przewodniczącą została Sylwia Miko, tel.: +49 1516 523 71 37, e-mail: kgp.hamburg.nord@gmail.com. Panu Dariuszowi Miko dziękujemy za dotychczasową współpracę.

KOSZALIN – najbliższe spotkanie członków Klubu „Gazety Polskiej” w Koszalinie odbędzie się w środę 14 lutego o godz. 17 w siedzibie PiS, ul. Plac Wolności 2–3, Koszalin.

KRAKÓW – krakowski Klub „Gazety Polskiej” zaprasza na spotkanie z dziennikarzem Jakubem Augustynem Maciejewskim w piątek, 16 lutego, o godz. 17 w siedzibie Małopolskiej „Solidarności”, pl. Szczepański 5 w Krakowie.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

Stwierdzenie nieważności małżeństwa to nie rozwód kościelny



Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

POLAKOM ZALEŻY

Liczba stwierdzeń nieważności małżeństwa w Polsce zwiększyła się o 160 proc., biorąc pod uwagę lata 1989–2020. W tym samym czasie na świecie można zaobserwować trend odwrotny, bo nastąpił spadek aż o 47 proc.

POZOSTAĆ W KOŚCIELE

Polacy przodują w Europie pod względem liczby spraw dotyczących stwierdzenia nieważności małżeństwa. Duży skok nastąpił w latach 2016–2020 po decyzji papieża Franciszka, która uprościła procedurę. W przestrzeni publicznej często słyszymy o rozwodzie kościelnym lub unieważnieniu, co nie jest prawdą, bowiem proces kościelny ma na celu stwierdzenie nieważności małżeństwa, co oznacza, że małżeństwo od początku było nieważne. Co sprawia, że Polacy coraz częściej decydują się na tę procedurę z udziałem sądu kościelnego?

Media elektroniczne aż roją się od informacji o „rozwodach kościelnych”, choć stwierdzenie nieważności małżeństwa ma niewiele wspólnego ze świeckim rozwodem. Kościół nie daje możliwości rozwodu, co wynika z istoty sakramentu małżeństwa, które jest traktowane jako nierozdzielne. Rozwód cywilny przysługuje każdemu, a kościelne stwierdzenie nieważności małżeństwa jest obwarowane kilkoma ograniczeniami.

Na czym polega stwierdzenie nieważności małżeństwa?

Istotą stwierdzenia nieważności małżeństwa zawartego w Kościele jest przekonanie, że „nie każdy związek zawarty w kościele jest prawdziwym i rzeczywistym małżeństwem”. W związku z tym są przesłanki prawne do uznania, że taki związek w ogóle nie istniał, ponieważ nie został ważnie zawarty. Stwierdzenie nieważności odbywa się na drodze procesu sądowego, w którym trzeba wykazać, że zaszły okoliczności, które już w dniu ślubu uniemożliwiały

zawarcie małżeństwa. Aby starać się o stwierdzenie nieważności, musi zaistnieć powód, który należy do jednej z trzech grup. Należą do nich: przeszkody zrywające, wady zgody małżeńskiej lub brak formy kanonicznej. Do tej pierwszej zalicza się m.in. przeszkodę wieku, pokrewieństwa, przyzwyczajenia publicznej czy święceń kapłańskich. Wada zgody małżeńskiej jest rozumiana bardzo szeroko. Jako przykłady podawane są tu zjawiska takie jak podstęp przy zawieraniu małżeństwa, zawieranie małżeństwa na skutek presji, ale też niezdolność do pod-

jęcia istotnych obowiązków małżeńskich z przyczyn psychicznych. Brak formy kanonicznej występuje najrzadziej. Chodzi tu o rażące naruszenia zasad związane ze sposobem zawierania małżeństwa.

Stwierdzenie nieważności korzystniejsze niż rozwód

Sam proces przebiega tak, że nie ma rozpraw, lecz są indywidualne przesłuchania. W procesie, który składa się z kilku etapów, najważniejsze jest przesłuchanie małżonków i świadków. Szczególną rolę spełnia w nim obrońca węzła małżeńskiego, którego głównym zadaniem jest „przedkładanie wszelkich argumentów”, które przemawiają przeciwko nieważności małżeństwa. Po zapadnięciu wyroku można wnieść apelację. Od 2015 roku papież Franciszek wprowadził zmiany w prawie kanonicznym tak, iż można korzystać z przyspieszonego trybu stwierdzenia nieważności małżeństwa. Jednak nie w każdym przypadku, a tylko wtedy, kiedy bez wątpliwości można tę nieważność stwierdzić. Przesłankami do tego są m.in. aborcja, uporczywe pozostawanie w relacji pozamałżeńskiej, przedślubna ciąża, przemoc czy choroba psychiczna. Proces 45-dniowy jest skrócony do jednej instancji, gdyż odbywa się tylko przed biskupem diecezjalnym. W przeciwieństwie do rozwodu w procesie stwierdzenia nieważności nie orzeka się o winie którejś ze stron. Z punktu widzenia osoby wierzącej skutki stwierdzenia nieważności są dużo korzystniejsze niż rozwód,

bowiem obie strony po zakończeniu procesu mogą w pełni uczestniczyć w życiu Kościoła, czyli przyjmować wszystkie sakramenty.

Trendy w Polsce i na świecie

Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego w raporcie „Stwierdzenie nieważności małżeństwa w Kościele w Polsce”, przygotowanym pod koniec 2023 roku, zaprezentował dane dotyczące tego zjawiska na tle Europy i świata. Liczba stwierdzeń nieważności małżeństwa w Polsce zwiększyła się o 160 proc., biorąc pod uwagę lata 1989–2020. W tym samym czasie na świecie można zaobserwować trend odwrotny, bo nastąpił spadek aż o 47 proc. W Polsce największy wzrost nastąpił w latach 2016–2020, co wiąże się z decyzją papieża Franciszka o wprowadzeniu skróconego procesu. W naszym kraju przez ostatnie 30 lat zwiększył się odsetek stwierdzeń nieważności z 15 proc. (w 1989 roku) do 26 proc. (2020 rok) na tle innych krajów europejskich. Z danych wynika, że najczęstszym powodem stwierdzenia nieważności małżeństw w Polsce jest tzw. niezastnienie zgody małżeńskiej.

Dlaczego Polacy decydują się na unieważnienie małżeństwa?

Polacy coraz częściej decydują się na rozpoczęcie procesu o stwierdzenie nieważności małżeństwa. Rekordowa jest pod tym względem diecezja tarnowska,

gdzie obecnie jest rozpatrywanych blisko 700 takich spraw. Jakie są przyczyny rosnącej popularności tej formy rozstania? O jednym już wspominałem, czyli o zmianie wprowadzonej przez papieża, która spowodowała, że proces uprościł się i skrócił. Innym jest fakt, że związki w ogóle są coraz mniej trwałe, częściej się rozpadają. Ponadto rośnie świadomość Polaków, którzy mniej boją się samego procesu kościelnego.

Małżeństwo zawarte w kościele jest związkiem nierozzerwalnym, dlatego mówienie o „kościelnym rozwodzie” czy „unieważnieniu małżeństwa” jest nie tylko nieprecyzyjne, lecz wręcz fałszuje rzeczywistość. Istotą stwierdzenia jego nieważności jest uznanie w drodze procesu, że nigdy tak naprawdę nie zostało zawarte. W ostatnim czasie staje się to coraz popularniejszą formą kończenia relacji, choć trzeba podkreślić, że warunki są bardziej rygorystyczne niż w przypadku rozwodu. Dla osób wierzących tylko stwierdzenie nieważności daje możliwość pełnego uczestniczenia w życiu Kościoła. Dobrze, że taka możliwość istnieje. Warto jednak mieć świadomość, że zbytne upraszczanie procedury stwierdzania nieważności nie jest dobre, gdyż, jak twierdzi ksiądz Marek Dziewiecki, „sprawa jest zbyt poważna”, a „ważność małżeństwa należy badać z najwyższą starannością i bez pośpiechu”.

GP

Autor korzystał ze stron <https://um.warszawa.pl/> oraz www.ekai.pl

REKLAMA



FUNDACJA
KLUBÓW
GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE
KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków



DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

PONAD 500 TON NA KLASZTOR

Bomby nad Monte Cassino

Rankiem 15 lutego 1944 roku nad pięknym, benedyktyńskim klasztorem na Monte Cassino wzeszło słońce. Nagle poranną ciszę przerwał huk zbliżających się amerykańskich samolotów bombowych. Nad klasztor nadlatywały 143 czterosilnikowe bombowce, superfortece B-17. W górę podnieśli głowy żołnierze alianccy czekający na nalot, a także cywile, którzy schronili się pod grubymi, klasztornymi murami. Niemieccy żołnierze wskoczyli do bunkrów i stanowisk wykutych w skałach w pobliżu budowli. O godzinie 9.45 bomby zaczęły spadać w dół. Wszystko zarejestrowało kilkanaście, doskonale rozmieszczonych, amerykańskich kamer. Jednak na filmie nie słychać ani krzyku przerażonych ludzi, ani okrzyków radości żołnierzy alianckich. Gejzery pyłu i dymu stworzyły jedyny w swoim rodzaju „spektakl” wojenny, który natychmiast uznano za olbrzymi błąd taktyczny aliantów oraz barbarzyński akt zniszczenia cennego skarbu kultury europejskiej.



Tomasz Łysiak

SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszŁysiak

Kamery reporterów z amerykańskiej kroniki filmowej nagrały najpierw poranną falę nalotów, w której bombowce zrzucały 253 tony bomb. Potem samoloty nadleciały w porze włoskiego pranzo, około południa. Wtedy to alianci „zaserwowali” – za pomocą 47 samolotów B-25 Mitchell oraz 40 dwusilnikowych B-26 Marauder – kolejne porcje materiału kruszącego w postaci 128 ton bomb. Wreszcie około 14.00, na „deser”, 27 średnich bombowców zrzucało 42 tony. W sumie w nalotach wzięło udział 249 samolotów, zaś szacunki dotyczące bomb mówią o liczbie między 486 a 576 ton.

Mieszkańcy znajdują schronienie

W ocenie sztabu alianckiej 15. Grupy Armii bombardowanie miało skruszyć możliwości obronne Niemców na linii Gustawa. Nie udało się bowiem pierwsza aliancka ofensywa skierowana w stronę Rzymu wzdłuż drogi nr 6, zwanej Casiliną. Do dzisiaj decyzja dotycząca zbombardowania klasztoru budzi nie tylko spory i dyskusje wśród historyków, ale jest też mocno komentowana przez Włochów, przede wszystkim mieszkańców Cassino i okolic: dla wielu z nich do dzisiaj jest to jedno z najbardziej traumatycznych doświadczeń związanych z wojną, wraz z bombardowaniem samego miasta, które miało miejsce miesiąc później, czy falami masowych i okrutnych gwałtów popełnianych przez Marokańczyków i Algierczyków z Francuskiego Korpusu Ekspedycyjnego. W muzeum Historiale w Cassino centralnym, najważniejszym punktem zwiedzania jest sala z olbrzymim ekranem, na którym zwiedzający oglądają fragmenty amerykańskich kronik ukazujących bombardowanie. To wydarzenie stanowi kulminacyjny, najbardziej emocjonalny element narracji muzeum, nie zaś końcowe zwycięstwo alianckie.

Klasztor – dla wielu mieszkańców Cassino, ale i ludzi z sąsiednich wsi i miaste-

czek – stanowił od wieków centrum religijno-kulturalne, cel pielgrzymek, modlitw i spojrzeń. Był z nimi „od zawsze”. Gdy więc do Cassino zbliżały się siły alianckie, wielu mieszkańców uznało, że to właśnie w klasztorze, pod osłoną grubych murów i opieką świętego Benedykta, będzie bezpieczniej niż w domkach rozrzuconych po wsiach czy w miejskich kamienicach. W dodatku Niemcy oznajmili, że czynią z samego opactwa miejsce neutralne. Dowodzący niemiecką obroną na tym odcinku generał Fridolin von Senger und Etterlin, gorliwy katolik i świecki tercjarz zakonu benedyktynów, rozkazał, by żołnierze nie stacjonowali w żadnych budynkach klasztornych. Wyznaczono strefę wolną od wojska do 300 metrów wokół klasztoru. Nic więc dziwnego, że mury stały się tymczasowym schronieniem dla ponad tysiąca Włochów. Bomby przyniosły śmierć ponad 300 niewinnym cywilom i zniszczyły klejnot europejskiej sztuki i architektury.

Niemcy postanowili natychmiast ów aliancki błąd wykorzystać – już 18 lutego na falach radiowych ukazały się informacje o tym, że Amerykanie zbombardowali bezcenny zabytek kultury i cywilizacji, a brak obecności żołnierzy Hitlera w budynkach opactwa przed bombardowaniem potwierdził opat Gregorio Diamare. Na polecenie Josepha Goebbelsa w prasie niemieckiej ukazała się seria artykułów i zdjęć, które ukazywały ogrom zniszczeń, a także przedstawiały aliantów jako barbarzyńców, w odróżnieniu od wojsk niemieckich, „prawdziwych obrońców cywilizacji”.

Niemcy od razu obsadzili dymiące jeszcze ruiny klasztoru, gdyż stały się one teraz doskonałym miejscem obrony, umożliwiającym świetne maskowanie i znalezienie dogodnych pozycji strzeleckich. Jak więc można ocenić decyzję aliantów o zbombardowaniu Monte Cassino oraz przede wszystkim – jak doszło do jej podjęcia?

Generał się nudzi

W styczniu 1944 roku rozpoczęła się najdłuższa, najkrwawsza bitwa frontu zachodniego, nazwana bitwą o Monte Cassino. Wbrew powszechnemu mniemaniu nie była to wcale „bitwa o klasztor”, lecz potężna operacja, która miała na celu otwarcie

DECYZJA

12 lutego Freyberg przekazał żądanie szefowi sztabu 5. Armii – Alowi Gruentherowi, mówiąc, że klasztor to cel zasadniczy oraz że bierze pełną odpowiedzialność za tę decyzję. Dowódca 5. Armii generał Mark Clark był przeciwny...

alianckim wojskom drogi na Rzym. Zdobycie Wiecznego Miasta stanowiło więc cel podstawowy. By go osiągnąć, Amerykanie z 5. Armii i Brytyjczy z 8. Armii musieli przełamać linię obrony niemieckiej, która przecinała „but” włoski od wschodu do zachodu, stawiając tamę wojskom nacierającym od południa. Ta linia nosiła nazwę Linia Gustawa i stanowiła ciągnący się przez 130 km pas różnego typu umocnień defensywnych wykorzystujących naturalny teren w postaci gór, szczytów, skał, jaskiń, wąwozów, rzek. Droga, którą wojska alianckie miały iść w stronę Rzymu, nosi numer 6 i zwie się już od czasów starożytnych Casilina. Od południa wylania się ona nagle zza góry Monte Trocchio i niejako „celuje” w klasztor. Dochodzi do podnóża Monte Cassino, skręca na zachód, omija łukiem masyw górski, by iść na północ doliną rzeki Liri. Sam klasztor i otaczające go wzgórza pełniły więc w tej bitwie rolę kluczową.

sywami górkami w stronę wzgórz 593 czy 569 (tam, gdzie później bili się Polacy). Dowódcą dywizji hinduskiej był do 4 lutego generał Francis Tuker, ale w trakcie działań wojennych zachorował (miał problemy natury reumatycznej) i został odesłany do szpitala wojskowego w Casercie. „Nudząc się” w szpitalu kazał swojemu adiutantowi pojechać do Neapolu i w jakimś antykwariacie znaleźć przewodnik po opactwie Monte Cassino. Gdy „baedeker” trafił do jego generała, wyczytał w nim, że klasztorne mury są naprawdę potężne i wysłał do swego dowódcy wiadomość, czy raczej sugestię, iż jedynym rozwiązaniem, które umożliwi przeprowadzenie natarć, jest poprzeczenie ich masowym bombardowaniem. Freyberg kupił tę wersję i na tyle w nią uwierzył, że zaczął naciskać, by przed natarciem jego dywizji alianci (czytaj – Amerykanie) zbombardowali klasztor. Dwóch amerykańskich generałów – Ira Eaker i Jacob Devers – w pierw-

oficer Micki Hanan wspominał: „Kiedy spojrzales w górę pod kątem czterdziestu pięciu stopni, miałeś wrażenie, że nieprzyjacieli może widzieć każdy twój ruch, nawet w okopie. Było to upiorne uczucie, bo wydawało się, że bez względu na to, gdzie jesteś, klasztor wciąż spogląda w dół i obserwuje”. Ideę zbombardowania opactwa bardzo silnie wsparł także dowódca 2. Dywizji Nowozelandzkiej, generał Kippenberger. 12 lutego Freyberg przekazał żądanie szefowi sztabu 5. Armii – Ałowi Gruentherowi, mówiąc, że stanowczo chce zbombardowania, że klasztor to cel zasadniczy, oraz że bierze on pełną odpowiedzialność za tę decyzję. Dowódca 5. Armii generał Mark Clark był przeciwny. Warto to podkreślić, gdyż poza odpowiedzialnością Freyberga, czasem obarcza się nią także Clarka. Można Amerykanina krytykować za wiele rzeczy, ale jeśli chodzi o bombardowanie klasztoru w lutym 1944 roku, to

Gdy do Cassino zbliżały się siły alianckie, wielu mieszkańców uznało, że to właśnie w klasztorze, pod osłoną grubych murów i opieką świętego Benedykta, będzie bezpieczniej niż w domkach rozrzuconych po wsiach czy w miejskich kamienicach.

Pierwsza, styczniowa bitwa o Monte Cassino, dokonywana siłami 5. Armii USA pod dowództwem generała Marka Clarka – spaliła na panewce i była okupiona potężnymi stratami. Nie powiódł się frontalny atak w kilku punktach. W drugiej bitwie o Monte Cassino, noszącej kryptonim Operacja Avenger, kluczową rolę miał odegrać korpus nowozelandzki pod dowództwem generała Bernarda Freyberga. Freyberg, bohater I wojny światowej, wielka, stara „gwiazda” wojsk brytyjskiej Wspólnoty Narodów, był wówczas niekwestionowanym alianckim autorytetem. Fakt przyjaźni z Winstonem Churchillem podbijał jego wartość, tak samo jak kilkadziesiąt blizn po ranach odniesionych w poprzedniej wojnie. Freyberg wyznaczył zadania dla dwóch swoich dywizji – 2. Nowozelandzka pod dowództwem generała Kippenbergera miała atakować przez miasto Cassino w stronę doliny Liri, zaś 4. Hinduska – przeprowadzić atak ma-

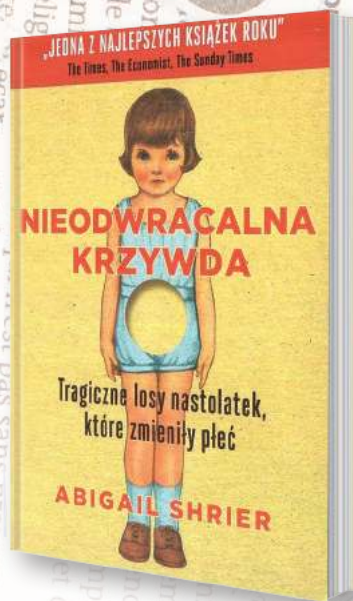
szej połowie lutego wykonało nad klasztorem oblot samolotem zwiadowczym. Jankesi, nie niepokojeni przez Niemców, którzy bali się zdradzić swe pozycje, obejrzeni z góry teren i stwierdzili obecność wroga w pobliżu klasztoru czy wręcz praktycznie w nim – rozpoznali anteny radiowe i błyski lornetek. Stanowiska ogniowe i obserwacyjne znajdowały się bardzo blisko murów. De facto więc opactwo, mimo ogłoszonej neutralności, było wplecione w niemiecki system defensywny.

Klasztor patrzy w dół

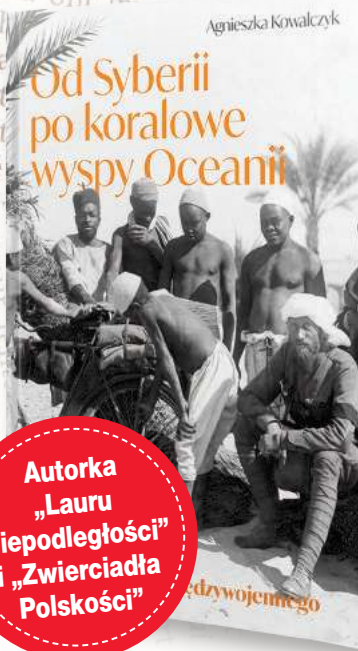
W podjęciu decyzji o bombardowaniu wzięto też pod uwagę niezwykle ważną kwestię psychologiczną. Można ją zrozumieć, gdy współcześnie zwiedza się okolicę – otóż człowiek z każdego miejsca, nawet odległego, widzi klasztor, zaś klasztor „spogląda” na niego. Wrażenie jest tym mocniejsze, im jest się bliżej. Nowozelandzki

argumentował on bardzo mocno swój sprzeciw i został w jakiejś mierze zmuszony do wyznaczenia marszałka Alexandra na wykonawcę całej operacji. 14 lutego Alianci zrzucili nad Monte Cassino ulotki, w których ostrzegali ludzi ukrywających się pod sklepianiami opactwa, że nastąpi bombardowanie, i sugerowali, by ci natychmiast opuścili klasztor. Jednak Niemcy nakazali cywilom, żeby poczekać na reakcję Watykanu. Rankiem 15 lutego było już za późno na ucieczkę. Przeżyli jedynie ci, którzy schowali się w niższych partiach klasztoru, oraz ci, którzy ukryli się w pobliskich grotach i jaskiniach. Gdy opadł pył, średnowieczne opactwo było jednym wielkim gruzowiskiem. Na dziedzińcu pozostała jedynie statua Benedykta. Ocalała też krypta z ciałami świętego i jego siostry, świętej Scholastyki, przez rozwalony sufit widać było niebo, a na kamiennym grobowcu leżała wielka bomba. **GP**

Najlepsze tematy w najciekawszych książkach na sklep.gazetapolska.pl



- Rozmiar okładki: 145x205 mm
- Liczba stron: 351
- Oprawa: Broszurowa



**Autorka
„Lauru
Niepodległości”
i „Zwierciadła
Polskości”**

- Rozmiar okładki: 165x235 mm
- Liczba stron: 608
- Oprawa: Miękka



- Rozmiar okładki: 140x200 mm
- Liczba stron: 168
- Oprawa: Miękka

NIEODWRACALNA KRZYWDA | ABIGAIL SHRIER

Jeszcze kilka lat temu dysforia płciowa była niezwykle rzadka, ale dzisiaj całe grupy nastoletnich dziewcząt uznają same siebie za osoby transpłciowe. będąc pod mocnym wpływem trans-gwiazd YouTube i innych lewicowo-liberalnych autorytetów. Abigail Shrier, dziennikarka Wall Street Journal, zagłębiła się w świat osób trans, rozmawiając z dziewczynami, z ich udręczonymi rodzicami, z doradcami i lekarzami, którzy umożliwiają zmianę płci, a także z młodymi kobietami, które gorzko żałują tego, co sobie zrobiły.

OD SYBERII PO KORALOWE WYSPY OCEANII. POLSCY PODRÓŻNICY DWUDZIESTOLECIA MIĘDZYWOJENNEGO | AGNIESZKA KOWALCZYK

Od Syberii po koralowe wyspy Oceanii pozwala czytelnikowi zapoznać się z najciekawszymi fragmentami relacji wspomnieniowych, reportaży, studiów i szkiców podróżniczych okresu międzywojnia. Autorka dodała do nich tło historyczne, życiorysy poszczególnych bohaterów takich jak : Arkady Fiedler, Wacław Korabiewicz, Kazimierz Nowak, Antoni Ferdynand Ossendowski, Mariusz Zaruski i wielu innych.

NAJWIĘKSZE KŁAMSTWA XXI WIEKU | LESZEK GALAROWICZ

Leszek Galarowicz w swojej najnowszej książce demaskuje kłamstwa, manipulacje, fałszywe narracje, celowe zacieranie sensów ważnych pojęć z przestrzeni politycznej, społecznej, kulturowej, sportowej. Ukazuje fałszywe, manipulacje i inżynierię językową, jaką stosuje się dziś w świecie wartości. Opisuje kłamstwo ideologiczne, aby pokazać, w jak wielkim stopniu rozmaite ideologie kształtują otaczającą nas rzeczywistość.

CZERWONA NOWOMOWA

Dzień po objęciu władzy, 8 listopada 1917 roku, Lenin napisał – a Zjazd Delegatów Robotniczych i Żołnierskich uchwalił – dekret o pokoju. Wraz z dekretem o ziemi i hasłem „Grabcie zagrabione!”.

JAK OBLEŻONA TWIERDZA



Tomasz
Panfil
IPN/KUL

POCZĄTEK WOJNY BOLSZEWICKO-POLSKIEJ

Komuniści w ślad za Marksem uznawali język za element nadbudowy. Wedle nich nie opisywał on idei istotnych dla ludzkich wspólnot – gdyż jako materialści w idee nie wierzyli. W konsekwencji traktowali język jako wygodne narzędzie służące do manipulacji masami. Dlatego właśnie ludzie cywilizacji łacińsko-chrześcijańskiej nie mogli porozumieć się z bolszewikami, którzy konsekwentnie negowali istnienie wartości takich jak prawda, dobro, honor, lojalność, wierność danemu słowu. Inne zaś pojęcia – prawa człowieka, wolność czy pokój – wywrócili na nice. Chcieli stworzyć czerwone imperium. Choć mówili o pokoju, szykowali wojnę.

Karol Marks był pewien, że rewolucja proletariacka musi wybuchnąć w najszybciej rozwijającym się państwie, w którym występują największe sprzeczności pomiędzy klasami posiadającymi (kapitalistycznymi wyzyskiwaczami) a klasą robotniczą (żyjącą z pracy własnych rąk klasą wyzyskiwaną). Państwem spełniającym te warunki były Niemcy, stamtąd miała rozprzestrzenić się rewolucja przekształcająca cały świat w komunistyczną dyktaturę proletariatu. Plany takie, w czasie Wielkiej Wojny, snuła przebywająca w Szwajcarii grupa zawodowych rewolucjonistów z Włodzimierzem Uljanowem (pseudonim Lenin) na czele. Za hojną dotację w markach niemieckich w złocie zgodzili się jednak udać do Rosji, by dokonać zamachu stanu i obalić socjaldemokratyczny rząd. Wszystko po to, by Rosja wycofała się z wojny, co z kolei pozwoliłoby Niemcom przerzucić milion żołnierzy na front zachodni. Plan powiódł się doskonale, Lenin objął rządy, wycofał Rosję z wojny. Oczywiście nie dla pokoju, lecz by zrealizować ideę Marksa i Engelsa: celem była rewolucja w Niemczech. Droga do Berlina wiodła przez Kijów, Rygę, Tallin, Mińsk, Wilno i Warszawę.

Pokój i samostanowienie

Dzień po objęciu władzy, 8 listopada 1917 roku, Lenin napisał – a Zjazd Delegatów Robotniczych i Żołnierskich uchwalił – dekret o pokoju. Wraz z dekretem o ziemi i hasłem „Grabcie zagrabione!”, był to po prostu element przebiegłej propagandy bolszewickiej. Deklarując wolę zawarcia pokoju „bez aneksji i kontrybucji”, Lenin ustawiał swój krwiożerczy reżim w roli miłujących pokój pacyfistów, a każdego z przeciwników bolszewickiej Rosji – w roli burżuazyjnego agresora. Doskonale dialektykę bolszewicką obrazuje wydana 15 listopada 1917 roku Deklaracja Praw Narodów Rosji, w której przyznawano wszystkim narodom prawo do samostanowienia, do odłączenia się od „matiuszki Rassiji”, do własnej państwowości. Ale opracowana przez Stalina interpretacja owej deklaracji zastrzegła, że „niezbędne jest ograniczenie zasady samostanowienia

do takiego prawa dla ludu pracującego i odmowie jego stosowania w stosunku do burżujów. Zasada samostanowienia ma być formą walki o socjalizm”. Czyli – wszystkie narody mogą wybrać sobie dowolną przyszłość, byle miała ona kolor czerwony, i dowolną formę państwową, byle w ramach Rosji bolszewickiej.

Przygotowania

Przez kolejne miesiące władze w Moskwie zajmowały się formatowaniem rosyjskiego społeczeństwa. Rewolucyjny terror uosobiony przez CzeKa, czyli Wszechrosyjską Nadzwyczajną Komisję, likwidował całe grupy społeczne uznawane za wrogów rewolucji. Jeden z hersztów CzeKa pisał: „Nie szukajcie dowodów na to, co oskarżony zrobił przeciwko państwu słowem lub czynem. Zamiast tego zbadajcie, jaka jest jego historia, wykształcenie i zawód. To są czynniki, które mają określić los oskarżonego”. Artykuł 58 bolszewickiego kodeksu karnego wyliczał 14 rodzajów „zbrodni przeciwko państwu” i pozwalał funkcjonariuszom na swobodne interpretacje czynów. Liczba ofiar terroru szła w miliony, miliony dla ratowania życia wyrzekały się zasad, stając się mięsem armatnim w rosnącej w siłę Robotniczo-Włściańskiej Armii szykującej się do marszu na zachód. Jednak na zachodnich ziemiach dawnego imperium rosyjskiego, w ostatnich miesiącach 1918 roku, powstały niepodległe państwa tworzone przez narody, które z ulgą wyrwały się z rosyjskiego „więzienia narodów”.

Przepierzenia

W listopadzie 1918 roku Stalin napisał artykuł pod tytułem „Przepierzenie”. Tak określił państwa bałtyckie: Finlandię, Estonię, Łotwę i Litwę, Polskę, Rumunię i Węgry, a także rządy narodowe, próbujące dopiero zbudować własne państwa – Białoruś i Ukrainę. „Karłowate narodowe rządy, które wolą losu znalazły się między dwoma olbrzymimi ogniskami rewolucji Wschodu i Zachodu, marzą obecnie o zgaszzeniu powszechnego pożaru rewolucyjnego w Europie, o zachowaniu swego komicznego istnienia, o zwróceniu wstecz koła historii” – pisał Stalin. I kontynu-

ował: „Kontrewolucyjne przepierzenie pomiędzy rewolucyjnym Zachodem a socjalistyczną Rosją zostanie zniesione... Nie ma wątpliwości, że rewolucja i rządy sowieckie w tych prowincjach są sprawą najbliższej przyszłości”.

Do szeregów „krasnej armii” zaciągali się nie tylko zdemoralizowani do cna żołnierze carscy, nie tylko łaknący krwi i rabunków chłopci czy lumpenproletariat. Trafiali tam także ci najbardziej niebezpieczni i dla celów Lenina najbardziej przydatni: ideowi komuniści łotewscy, litewscy, białoruscy i polscy. W ramach Armii Zachodniej, ze zbolszewizowanych polskich oddziałów rozpoczęto tworzenie Zachodniej Dywizji Strzelców, załączka „Polskiej Armii Czerwonej”.

Siła, terror i propaganda – to podstawowa broń w bolszewickim arsenale. Dodać należy jeszcze chaos i dywersję. Aż do listopada 1918 roku rozmaite organizacje niepodległościowe narodów bałtyckich, Polski, Ukrainy i Białorusi chciały jednocześnie wykorzystywać obecność wojsk niemieckich jako osłony przed rosyjskim bolszewizmem i realizować koncepcje suwerenności sprzeczne z niemieckim planem Mitteleuropy. W tym samym czasie wspierane przez Moskwę lokalne grupy bolszewików próbowały wznęcać rozruchy, organizowały demonstracje i powstania. W odradzającej się Polsce, w listopadzie i grudniu 1918 roku, miały one miejsce między innymi w Zamościu, Zagłębiu Dąbrowskim, Warszawie, Nisku i Tarnobrzegu. 8 stycznia 1919 roku w Mińsku ogłoszono powstanie Rewwojensowietu, czyli Rewolucyjnej Rady Wojennej Polski. W jej skład wchodził Samuel Łazowert, Adam Śliwiński-Kaczorowski oraz Stefan Brodowski-Bartman. Rewwojensowiet wzywał Lenina do szybszego uderzenia na Polskę i przekształcenia jej w republikę sowiecką.

Pokój i wojna

O godzinie piątej rano, 11 listopada 1918 roku, w Compiègne marszałek Ferdynand Foch rozpoczął dyktowanie Niemcom warunków rozejmu. Jednym z nich było wycofanie wojsk z frontu wschodniego. Bolszewicy uznali, że nadeszła pora do ataku,

zwłaszcza że w pokonanych Niemczech rozpalala się rewolucja zapowiadana przez Marksa i wyczekiwana przez Lenina. Lenin nakazał Trockiemu rozpoczęcie ofensywy na Zachód. Armia Czerwona ruszyła się na ogromnym froncie od Bałtyku na północy, po Morze Czarne na Południu.

Piątego grudnia 1918 roku bolszewicy przekroczyli granice Łotwy. Kolejnym celem była Wileńszczyzna, gdzie Polacy organizowali siły samoobrony, a miejscowi komuniści – Rady Delegatów Robotniczych. Siły polskiej samoobrony były dalece niewystarczające, by stawić czoło Armii Czerwonej: 5 stycznia 1919 roku Wilno zostało zajęte przez bolszewików i utworzono w nim Litewską Radę Komisarzy Ludowych. Ta natychmiast rozpoczęła czerwony terror pod hasłem „Bij polskiego pana”.

Na Ukrainie oddziały bolszewickie prowadzące ze sobą ukraińskich komisarzy 6 lutego wkroczyły do Kijowa.

Cztery strony wrażeń

Polska, próbująca zmartwychwstać po ponad 120 latach państwowego niebytu, prowadziła w tym czasie trzy wojny: od listopada 1918 roku z Ukraińcami, od grudnia z Niemcami, w styczniu 1919 roku została napadnięta przez Czechosłowację. Atak bolszewicki otwierał czwarty front...

Nastroje społeczne w wymęczonych wojną i kryzysem ekonomicznym krajach europejskich groziły wybuchem, a bolszewicy zawodowi agitatorzy i rewolucjoniści gotowi byli wszędzie wznosić czerwone sztandary. Polska – choć lekceważona przez Lenina – wydaje się być jedyną zaporą przed czerwoną inwazją. Na front litewsko-białoruski ruszają świeżo zorganizowane z ochotników oddziały polskie. Do pierwszych starć z bolszewikami w ramach improwizowanej polskiej kontr ofensywy doszło w połowie lutego. W liście do żony kapitan Stanisław Jan Rostworowski pisał: „Żołnierz bije się świetnie, choć to rekrut młody. Polacy to jednak naród improwizatorów. Im, co mniej przemyślanego w szczegółach, tym lepiej z nagle się robi. Wojna to cykl niespodzianek, więc Polacy czują się jak w swoim żywiole. Komendant imponuje mi swoimi zdolnościami wodza. Stojąc blisko, śledziłem poszczególne decyzje, znałem ich wagę i doceniam doniosłość. Były świetne”.



Wilno zostało odzyskane przez Polaków 10 kwietnia. Witający żołnierzy jak zbawicieli mieszkańcy Wilna podawali sobie z rąk do rąk wydaną przez Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego odezwę „Do mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego”.

Oddziały polskie posuwają się powoli w stronę Wilna. Żołnierze widzą przerażające efekty bolszewickiej sprawiedliwości oraz realizacji marksowskiej utopijnej ideologii. Oto kolejne wrażenia kapitana Rostworowskiego: „Co ta Litwa wycierpiała przez te lata niewoli i wojny – to trudno na papierze zapisać. Pustynie na miejscu wsi ilustrują to najlepiej [...]. Bolszewicy to nie ludzie, to opętanci, to zaraza czy szal zniszczenia, mordu i dzikości. Wojna z nimi – to wojna z hordą gorszą od Tatałów. Coś pierwotnego jest w ich ideologii rozkładu”.

W oczekiwaniu na decydujące starcie

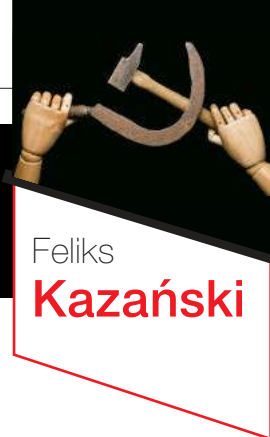
Wilno zostało odzyskane przez Polaków 10 kwietnia. Witający żołnierzy jak zbawicieli mieszkańcy Wilna podawali sobie z rąk do rąk wydaną przez Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego odezwę „Do mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego” – klarowny i śmiały plan ustanowienia federacji narodów Europy Wschodniej, połączonych wspólną historią

i tradycją Pierwszej Rzeczypospolitej, jednoczonych wspólnym celem współpracy dla pokoju i obrony przed rosyjskim – nieważne jakiej barwy – imperializmem. W tym czasie do Polski z Francji przybywała Błękitna Armia gen. Hallera.

Przez następny rok Rosja bolszewicka zajęta była rozprawą z „białymi” generałami, podbojem Krymu, Idel-Uralu oraz Kaukazu, a także spychaniem do mórz alianckich korpusów ekspedycyjnych. Wiosną 1920 roku była ponownie gotowa, by przez „trupa białej Polski” ruszać na zachód.

Polacy również nie tracili czasu. Budowali armię, której głównym zadaniem miało być odepchnięcie bolszewików i zapewnienie Polsce stabilnych granic wschodnich. Stanisław Rostworowski tak pisał w kwietniu z frontu: „Co za radość musi być w Warszawie z przyjazdu Hallera. Przecież skończy się może to łatanie półroczne, którym odgryzaliśmy się na czterech frontach. W historii polskiej ta wojna pozostanie zawsze jasną kartą, bo byliśmy zdani na siebie”.

GP



Feliks
Kazański

Rosja: Horror from real Mordor

Jak upamiętnić bohatera Wdowa po niejakiu Juriju Antonowie ze wsi Abatskoje w obwodzie tiumeńskim protestuje przeciwko ustawieniu tam pomnika poległego w „specjalnej operacji wojskowej” Dmitrija Tatianienki. Chodzi o to, że w 2015 roku przyszły bohater założył się z kolegą, że zabije pierwszą napotkaną we wsi osobę. Okazał się nią właśnie Antonow, który został zabity łopatą, a potem zatopiony w bagnie. Sprawcę skazano na 17 lat kolonii karnej, skąd wyciągnęła go Grupa Wagnera i umożliwiła szybką, aczkolwiek krótką karierę wojskową. Może więc wyjściem z tej dwuznacznej sytuacji byłoby ustanowienie we wsi wspólnego pomnika? Na przykład w kształcie symbolicznej łopaty.

Po trupach do celu Pewien przepełniony patriotycznymi uczuciami mieszkaniec Biełgorodu tak bardzo pragnął pojechać na „specjalną operację wojskową”, że po pijanemu uśmiercił metalowym drążkiem swojego kolegę, który również po pijanemu

marzenie to skrytykował. Brutalny marzyciel dostał za to 10 lat kolonii karnej, ale na wojnę i tak pojechał – zaciągając się na nią już zza krat. Jak to mówią, „chcieć to móc”...

Wesołe jest życie staruszka W obwodzie wołgogradzkim 55-letni „kierowca-staruszek, po wesołej przejażdżce z młodym przyjacielem, zakopał ciało nieszczęśnika w lesie” – donosi portal vologda-poisk.ru. Rzeczywiście zajmująca historia, chociaż równie ciekawe jest określenie 55-latka jako „staruszka”. Ale w kraju, gdzie co drugi mężczyzna umiera przed ukończeniem 65 lat, jest to całkowicie uzasadnione.

Samoobstuga Dwóch niecierpliwych mieszkańców obwodu leningradzkiego samodzielnie pojechało do Petersburga zamówioną taksówką – wyrzucając z niej po drodze kierowcę, który ich zdaniem zbyt wolno ich tam wiozł. Ciekawe, czy rozliczyli się jak za kurs przyśpieszony,

SZKOŁA NA WESOŁO

W jednej ze szkół w Wyborgu lekcje prowadził nauczyciel z otwartą formą gruźlicy. Skończyło się na strachu, bo nikogo nie zaraził, a w końcu i tak lepsza gruźlica niż syfilis...

czy też sami udzielili sobie zniżki za samoobstugę?

Rozwiązanie połowiczne Dwóch sąsiadów z miasta Asbest w obwodzie swierdłowskim pokłóciło się o to, że podczas odśnieżania garażu jeden zasypywał wjazd drugiemu. W rezultacie poszkodowany zastrzelił krzywdziciela z karabinu IŻ-81. No i niby problem rozwiązał, bo już mu teraz sąsiad wjazdu nie zasypie. Ale to rozwiązanie połowicznie, bo przez dobrych parę lat nie skorzysta ani z wjazdu, ani z garażu...

GP

Wychowanie patriotyczne

W Moskwie dwaj uczniowie pobili się o... Mikołaja II. Kiedy jeden z nich nazwał cara-batiuszkę „cieniasem”, drugi złamał mu nos. Jeżeli w rosyjskich szkołach tak wyglądają dyskusje historyczne, to widać, że wychowanie patriotyczne jest tam prowadzone na naprawdę wysokim poziomie.





Sylwia
Krasnodebska
SZEFEK DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

KULA ŚNIEŻNA UTOCZONA W BIAŁYCH RĘKAWICZKACH

PREMIERA FILMU „BIAŁA ODWAGA”

Początkowo „Biała odwaga” miała być filmem górskim, ale Marcin Koszałka zrezygnował z produkcji wspinaczkowej. „To byłoby nudne, jak film pornograficzny” – powiedział reżyser. I zrobił film, którego akcja rozgrywa się w czasie II wojny światowej i którego bohater owszem – atakuje pięknie szczyty Tatr, ale przy okazji kolaboruje z niemieckim okupantem. Koszałka wykonał sprytny slalom – podkreślił, że zrobił film nie historyczny, lecz... artystyczny! Dlatego bezkarnie założył polskim góralom mundury SS, których w rzeczywistości górale nie nosili. Dziś tłumaczy, że zrobił to „dla dramaturgii filmu”.

Na pytanie „Gazety Polskiej”, czy twórcom filmu zależało na oddaniu proporcji górali kolaborujących z Niemcami, by odwzorować historyczne fakty, Marcin Koszałka przyznał, że „nie było potrzeby oddania tej proporcji”. Owszem, w filmie widać, że niemiecka operacja przeciągnięcia górali na ich stronę finalnie okazała się fiaskiem, lecz ignorancja co do faktów historycznych ze strony filmowców i tak zebrała pokaźne żniwo.

Nośny PR

Jak wiadomo, Niemcy chcieli stworzyć nazistowski oddział Waffen SS złożony z górali. I jak wiadomo, ta misja się Niemcom nie udała. Ale udała się twórcom „Białej odwagi”. Ci ten oddział na planie filmowym stworzyli. Na plakatach reklamujących film, głównego bohatera – górala Andrzeja (Filip Pławiać) – też widzimy w mundurze SS. Tłumaczenie współscenarzysty, Łukasza Maciejewskiego, podczas spotkania z dziennikarzami przy okazji prasowego pokazu

filmu w Warszawie, jest porażające: „Jeśli był werbunek, to do czegoś był ten werbunek. Formalnie tego oddziału nie było, ale skoro był werbunek, to planowano taki oddział stworzyć. Nie lubię tego, że jako twórcy musimy się tłumaczyć z licentia poetica. To nie jest film dokumentalny, tylko fabularny. Twórcom najgorzej jest mówić, dlaczego natchnienie kazało nam zrobić coś takiego. Robimy film, który ma zasady dramaturgiczne, i niestety realia przy filmie fabularnym są drugorzędne, a w zasadzie trzeciorzędne”.

ZAMIANA RÓL

Twórcy „Białej odwagi” znajdują w swoim artystycznym kinie miejsce na scenę, w której nad rozpaczającym po śmierci bliskich góraliem stoi komendant niemiecki mówiący: „Tacy są Polacy. Zabijają bezbronnych”.



Reżyser Marcin Koszałka, będący drugim współscenarzystą filmu, powiedział, że stworzył taki oddział „dla dramaturgii filmu. To był cel fabularny, więc przeciągnąłem to poza prawdę historyczną”.

Uczciwość recenzencka każe przyznać, że filmowcy zdecydowali się na taki ruch po to, by rzeczywiście finalnie bardziej dramaturgicznie wybrzmiało bohaterstwo górali. Nie zdradzając fabuły, rzeczywiście w efekcie jest to zabieg mocny, pokazujący ich bohaterstwo i niezależność myślenia. Ale nie da się ukryć, że wybrana przez filmowców droga dojścia do tego efektu była bardzo ryzykowna. Wywołanie oburzenia części odbiorców czy buntu samych górali, których przodkowie mundurów SS nie nosili, musiało być świadomą prowokacją filmowców. W Zakopanem nie zgodzono się na zorganizowanie oficjalnej premiery filmu. Nośny PR, prawda?

Zdumiewające przemilczenia

O ile Koszałka pokazał, że niewielka część społeczeństwa góralskiego poparła operację Goralenvolk, o tyle obraz wojny stworzony w „Białej odwadze” zawiera mnóstwo skandalicznych i krzywdzących scen. Mam wrażenie, że w filmie nie ma żadnej sceny morderstwa dokonanego przez Niemców. Widzimy niewiele ponad kilkunastu pomordowanych w Krakowie, kilku na dostawczaku oraz pięciu więźniów w pasiakach. Jest też mężczyzna dotkliwie pobity przez niemieckich okupantów. Ale scen pociągnięcia za spust czy znęcania się, w których katami są Niemcy, nie widzimy. Te jednak w filmie są, ale katami dosłownie pokazanymi w swojej brutalności są... Polacy. Mamy tu choćby żołnierzy Wojska Polskiego (z którego wywodził się na Podhalu również oddział AK działający od 1944 roku). Widzimy, jak wchodzi do domu górali i dokonują brutalnego morderstwa na zdrajcy, który kolaborował z Niemcami. Polak przed naciśnięciem spustu ryczy złowrogo: „Za zdradę Polski, ty góralska k...!”. W wyniku strzelaniny ginie oczywiście nie tylko ów zdrajca, lecz także będące w domu kobiety.

Twórcy „Białej odwagi” znajdują w swoim artystycznym kinie miejsce na scenę, w której nad rozpaczającym po śmierci bliskich góraliem stoi komendant niemiecki i mówi: „Tacy są Polacy. Zabijają bezbronnych”. Uspokaja żałobnika, mówiąc, że Niemcy zaopiekowali się dziećmi z napadniętej przez Polaków góralskiej rodziny. Dramaturgia filmu pozwoliła też na pokazanie odwetu górala, który morduje polskiego żołnierza. Wśród górali są też tacy, którzy układając się z Niemcami, chcą zająć żydowskie sklepy. Dlaczego zostały opuszczone? Gdzie podziali się Żydzi? Co zrobili z nimi Niemcy? Na to już w tej artystycznej produkcji miejsca zabrakło.

Do historii kina powinna przejść scena „Białej odwagi”, w której przebywający na terenie okupowanej Polski elegancki Niemiec jest zdziwiony widokiem trupów. To niemiecki naukowiec i alpinista badający geny górali i Niemców. Wolfram von Kamitz (znakomity Jakub Gierszał), choć widzieliśmy go w mundurze SS, z obrzydzeniem i niesmakiem patrzy na zwłoki

górali zamordowanych przez Niemców. Jakby dopiero dowiedział się, że Niemcy też kogoś mordują, choć zapewne akcja ta dzieje się w co najmniej drugim roku wojny, którą rozpętali Niemcy, napadając na Polskę. Wcześniej z dumą pozował do zdjęcia z naszywkami SS, a teraz jest mu przykro, że ktoś ginie w wojnie z rąk Niemców. Warto dodać, że von Kamitz jest bardzo elegancki i uprzejmy. Niemiecki naukowiec i alpinista głosi teorię, w myśl której Górale pochodzą od starogermańskiego plemienia Pragotów. Szukając potwierdzenia tej tezy, robi badania. W czasie gdy jego współbracia zapełniają Polakami i Żydami komory gazowe (czego z filmu się oczywiście nie dowiemy), on mierzy dzieciom długości nosów i robi im w miłej atmosferze zdjęcia.

W filmie jest też jakże wymowna scena, w której kolaborujący z Niemcami góral Skorus (Andrzej Konopka) zmusza do podpisywania kennkart swoją córkę. To scena – owszem – inspirowana faktami. Ale Koszałka brutalną postawę góralskiego kolaboranta zestawia z łagodną reakcją niemieckiego oficera, który tłumaczy niechętniej góralce, że nie ma przymusu składania podpisów. Doprawdy zdumiewające.

Wiele szacunku do historii

Andrzej (znakomicie przygotowany do roli alpinisty Pławiak) wspina się po tatrzańskich górach w zimowej aurze. Ta czynność może być odczytana jako metafora poszukiwania wolności i walki o tę wolność. Piękne zdjęcia przypominają nam o potęgze natury. Filmowcy podkreślają, z jakim szacunkiem traktowali piękną polską przyrodę. Gdyby zechcieli z takim samym szacunkiem podejść do historii naszego kraju... Scenarzysta Łukasz Maciejewski przyznał, że „realia przy filmie fabularnym są drugorzędne, a w zasadzie trzeciorzędne”. Być może kiedyś więc Koszałka i Maciejewski zrobią film, w którym źli niemieccy okupanci będą jeszcze potworniejsi niż byli, a bohaterskim Polakom dorysują jeszcze więcej heroizmu? Dlaczego zawsze musi być odwrotnie? To robi się nudne, jak wspomniana przez Koszałkę pornografia.

GP

M ZACISZE MELOMANA



★★★★★

TAK DALEKO, A TAK BLISKO

Hizbut Jámm, HIZBUT JÁMM

Instant Classic

Gitarzysta Raphael Rogoziński zagląda w różne regiony świata, wyciągając z nich niezwykle ciekawe inspiracje. Po samotnej, melancholijnej wyprawie w rejony Morza Czarnego (świetna, ubiegłoroczna płyta „Talàn”), tym razem zabiera nas w podróż głośną, energetyczną i jeszcze bardziej wciągającą – aż do Afryki Zachodniej. W międzynarodowym kwartecie Hizbut Jámm jest miejsce dla dwóch gitarzystów (Rogoziński i Mamadou Ba), wirtuosa kory Noumsa Dembele'a oraz, zasługującego tu na szczególną uwagę, fenomenalnego perkusisty Pawła Szpury. Tradycyjna muzyka afrykańska łącząc się z jazzem i rock'n'rollem, tworząc zupełnie nową opowieść, w której granice kulturowe i geograficzne nie mają żadnego znaczenia.



★★★★★

KONCERTOWYM TROPEM DYLANA

Cat Power, CAT POWER SINGS DYLAN: THE 1966 ROYAL ALBERT HALL CONCERT

Domino

Piosenki Boba Dylana wielokrotnie zyskiwały drugie i trzecie życie w wykonaniach innych artystów. Nie sposób wymienić wszystkich znakomitych coverów, choć dość wspomnieć „Changing of the Guards” Patti Smith czy mistrzowskie „All Along The Watchtower” Jimiego Hendrixa. Tym razem za twórczość Dylana zabrała się amerykańska wokalistka Cat Power, stawiając sobie dość ambitny cel – odtworzenie kultowego koncertu artysty z maja 1966 roku. Udało się to zrealizować przynajmniej formalnie – z udziałem publiczności w londyńskiej Royal Albert Hall. Jednak do znanych piosenek Dylana ten występ nie wnosi absolutnie nic nowego.

Przygotował

Marek
Kalinowski

KSIĄŻKA { HISTORIA }

★★★★★

Wspólnota losów

„ORZEŁ LEW I KRZYŻ” (TOM II)

Wojciech Roszkowski

BIAŁY KRUK, KRAKÓW 2023

Bliscy i mało znani – tak najkrócej można określić tematykę najnowszej pracy Wojciecha Roszkowskiego pt. „Orzeł, lew i krzyż”. W tomie II autor zajmuje się najnowszymi dziejami narodów Europy Środkowo-Wschodniej

– II wojną światową, okresem komunizmu i epoką odzyskiwania suwerenności. Kraje Międzymorza, z wyjątkiem Północy podbitej przez ZSRS, znalazły się w ramach imperium hitlerowskiego – jedne zachowywały ograniczoną suwerenność, jak Węgry admirała Horthego, inne zostały wręcz inkorporowane, jak protektorat Czech i Moraw, lub posiadały status marionetki, jak Słowacja. Inne prowadziły trudną grę z Niemcami, próbując pod koniec wojny zerwać z nazistami i uniknąć sowieckiej okupacji. Roszkowski przytacza wiele nieznanych epizodów, ukazując lokalnych bohaterów. Kiedy „demoludy” weszły w skład bloku sowieckiego, po okresie stalinizmu, który wszędzie przebiegał podobnie, też zaznaczyły się

różnice. Po krwawym zdławieniu rewolucji węgierskiej w 1956 roku reżim Kádára złagodniał, przybierając formę tzw. gulaszowego socjalizmu. Ortodoksyjna Czechosłowacja po Praskiej Wiośnie popadła w opresyjny zamordyzm. W Rumunii dyktatura Ceausescu reprezen-

towała narodową odmianę komunizmu z pewną swobodą manewru w polityce zagranicznej, a kraje tworzące Jugosławię, trzymane żelazną ręką przez marszałka Tito, czekały na moment rozpadu. Ten zresztą okazał się pierwszym efektem upadku komunizmu. Pękła Czechosłowacja, bratobójcze wojny przeorały Bałkany, a transformacja ustrojowa pełna prób i błędów doprowadziła do NATO i UE.

Książka Roszkowskiego to zbiór esejów o bohaterach tej wielokrotnie połamanej epoki, na czele z bohaterem zbiorowym, jakim jest naród Ukrainy, ale też z szukającymi szczęśliwych rozwiązań społeczeństwami Mołdawii i Białorusi. Historia fascynująca. Tym bardziej że ciągle niezakończona. **GP**



MIX
Kulturalny



poznaj

TAKI POST

„Postny reset dla kobiet” to polskie wydanie międzynarodowego bestsellera autorstwa dr Mindy Pelz. To książka o tyle cenna, że pokazuje m.in., jak zdrowe diety dostosowywać do potrzeb ciała w różnych fazach cyklu.



pamiętaj

O PONTYFIKACIE

Ponad rok po śmierci papieża Benedykta XVI nie cichną spekulacje na temat jego pontyfikatu i abdykacji. Paweł Chmielewski idzie ich śladami i pyta, czy na rezygnację papieża wpłynęła mafia z Sankt Gallen?

★★★★★

Hybryda „Homeland” i „House of Cards”

„Designated Survivor”

ABC/Netflix 2016–2019

Grzegorz Wszolek

albicla.com/GrzegorzWszolek

Jeśli ktoś lubi polityczne historie, zmieszane z fantastyką – połączenie „Homeland” i „House of Cards” – to „Designated Survivor” („Wyznaczony ocalały”) będzie dla niego jak znalazł. Muszę przyznać, że mimo pewnych niedoróbek i zbyt wybujałej fantazji w zbudowaniu postaci agentki służb w roli głównej, serial wciąż zgrabnie skonstruowanymi perypetiami tymczasowego prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Tom Kirkman (Kiefer Sutherland), niski rangą sekretarz urbanizacji w rządzie, którego już nie ma na skutek zamachu w parlamencie, staje przed największym życiowym wyzwaniem. Musi pełnić funkcję prezydenta w najpotężniejszym państwie świata i przekonać do siebie nie tylko niechętnych mu wyborców w żałobie, lecz także ocalałych polityków. Początkowo nie jest mu łatwo nawet z administracją Białego Domu. Z czasem jednak nowy

„Designated Survivor” to trzy długie sezony, ale każdy, kto interesuje się amerykańską polityką i gustuje w szpiegowskich klimatach, znajdzie tu coś dla siebie.

przywódca Stanów Zjednoczonych staje się inspirującą postacią. To jest w serialu „Designated Survivor” ciekawe – z jednej strony widzimy polityka, który nie boi się podjąć bardzo trudnych decyzji, zahaczających nawet o rozpętanie wojny, a z drugiej – to ciepły, rodzinny człowiek, dla którego największe znaczenie w życiu mają bliscy.

Interesujący jest też wątek spisku w zamachu, na który w końcu wpada agentka FBI Hanna Wells. Nieźle wypada Pierwsza Dama, choć jej potencjał jest niewykorzystany. Wreszcie, zaciekawieni wątkami politycznymi dostaną miniaturę „House of Cards” – przekonywanie kongresmenów do projektów ustaw, układanki w zapleczu, szukanie haków na rywali. W kolejnych seriach widz ma przeświadczenie, że prezydent Kirkman nie jest bezpieczny. Inicjator zamachu wciąż działa w Waszyngtonie i zamierza dopaść przywódcę najpotężniejszego mocarstwa na świecie. **GP**



FOT. MAT. PRAS., WIKIPEDIA, YOUTUBE



śledź

ORŁY

„Kos” Pawła Maślony może zdobyć aż 16 statuetek Polskich Nagród Filmowych Orły. To wspaniała wiadomość. Gorsza, że „Zielona granica” Agnieszki Holland ma aż 6 nominacji, w tym za najlepszy film. Rozstrzygnięcie 4 marca.

naśladowuj

PODRÓŻNIKÓW XX-LECIA

„Od Syberii po koralowe wyspy Oceanii” Agnieszki Kowalczyk to książka o polskich podróżnikach dwudziestolecia międzywojennego – geologach, polarnikach i żeglarzach. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722-111-655.



obejrzyj

WAŻNY CYKL

Polacy w czasie II wojny światowej uratowali kilkadziesiąt tysięcy żydowskich współobywateli. Niemcy zabili za tę pomoc około tysiąca Polaków – przypomina Instytut Pamięci Narodowej w cyklu filmowym „Nie tylko Ulmowie”.

KOLEJNY POMYSŁ MINISTERSTWA KLIMATU

WYŁAĆ BAŻANTA Z KĄPIELĄ

**PTAKI
ŁOWNE**

W Polsce dopuszcza się polowanie na 13 gatunków ptaków. Według Polskiego Związku Łowieckiego, w łowieckim roku gospodarczym 2019/2020 odstrzelono ogółem 173 825 ptaków łownych.



BAŻANT

To najczęściej zabijany ptak w Polsce. Introdukowany do środowiska w celach myśliwskich w XVII wieku. Do dziś jest hodowany i wypuszczany do lasów. Jego liczebność to około 500 tys. W sezonie 2019–2020 zabito ponad 75 tys. osobników.



KRZYŻÓWKA

Popularne kaczki, które można spotkać na terenie całego kraju. W Polsce jest to gatunek łowny w okresie od 1 września do 31 grudnia. Od krzyżówki pochodzą kaczki domowe. W sezonie, z którego pochodzą dane, zabito 64 tys. osobników.



**Jacek
Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

**Nowe porządki
w Ministerstwie Klimatu
i Środowiska dotkną również
myśliwych. W zasadzie
wszystkie postulaty
formułowane ustami
ministra Mikołaja Dorożały
sprowadzają się do jednego:
robienia na złość tym, którzy
polują. Zdaniem ministra,
wkrótce zakazane ma
być strzelanie do ptaków,
a także ograniczone zostaną
polowania zbiorowe.**

Myśliwi to grupa społeczna, która w naszym kraju jest powszechnie hejtowana. Przedstawia się ich jako pаз-
zernych, krwiożerczych zwy-
rodnialców, którzy dążą do
tego, aby wystrzelać wszystkie
dzikie zwierzęta w Polsce. Śro-
dowiska aktywistów uważają,
że to osoby, które trzeba okrajać
z ich przywilejów tak, aby
myślistwo stało się marginalnym
zajęciem dla milionerów. Nie-
nawisć ta jest podsycana od
dekad. Co charakterystyczne,
dyskusja wokół myślistwa jest
oderwana od faktów i pełna
przeinaczeń. Dopóki jednak
była ona jedynie kwestią kłótni
przy stołach i w debatach te-
lewizyjnych, wydawała się
niegroźna. Gorzej, kiedy mamy
ministra środowiska, który
wierzy w dychotomiczny po-
dział na prawdomównych i szczer-
nych aktywistów oraz zakłaman-
ych adwersarzy. To
sprawia, że chęć naprawiania
domniemyanych
dziejowych szkód myśliwych
wzrasta.

Strzelanie do ptaków?

Mikołaj Dorożała opublikował swoją wizję
zmian w systemie łowieckim. Przede wszyst-
kim stwierdził, że przychyła się do postu-
latów koalicji „Niech Żyją”, która od lat
walczy o to, aby nie można było strzelać do
ptaków. Rzeczywiście statystycznemu Ko-
walskiemu, który przywykł do rzucania
chleba kaczkom w parku, strzelanie do tych

Porównując
Polskę do
UE, jesteśmy
w czwórce
państw, które
mają najkrótszą
listę gatunków
łownych.
W sumie
przepisy UE
dopuszczają
polowanie na
82 gatunki
ptaków.

zwierząt nie mieści się w głowie. Na pierw-
szy rzut oka jest to niezrozumiałe. Tym
ogrzewa swoją polityczną pieczęć Dorożała.
„Przedstawiłem już nowemu Łowczemu
Krajowemu listę gatunków, do których nie
można byłoby już więcej strze-
lać. Chodzi m.in. o jarząbka
czy cyraneczkę. Generalnie na
liście są ptaki, które w więk-
szości są związane ze środo-
wiskiem wodno-błotnym. Pro-
pozycja ta była konsultowana
zarówno z naukowcami, jak
i z częścią środowiska myśli-
wych. Chciałbym, by zmiany
w tej sprawie zaczęły funkcjo-
nować tak szybko, jak to moż-
liwe” – mówił PAP Dorożała.
Z odstrzału miałoby zostać
wyłączonych 13 gatunków. Czy
to ma jednak jakikolwiek sens
poza propagandowym? Dobrze
obrazuje to Instytut Analiz
Środowiskowych. Przede wszyst-

kim należy sobie odpowiedzieć na pytanie,
czy strzelanie do 13 gatunków ptaków jest
czymś wyjątkowym w dzisiejszej Europie.
Absolutnie nie. Pod tym względem Polska
jest krajem podchodzącym bardzo restryk-
cyjnie do problemu. Porównując Polskę do
UE, jesteśmy w czwórce państw, które mają
najkrótszą listę gatunków łownych. W sumie
przepisy UE dopuszczają polowanie na
82 gatunki ptaków. We Francji poluje się
na 62 gatunki, w tym na przykład na kulika
wielkiego. To przykład o tyle ciekawy, że
w Polsce aktywiści aktywnie chronią tego
ptaka, a Narodowy Fundusz Ochrony Śro-

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA

f POLUB NAS
/GazetaPolskaPL



GOŁĄB GRZYWACZ

Pospolity w całej Europie. Jego liczeb-
ność szacuje się na 70 mln osobników.
W Polsce też popularny, choć rzadziej
stanowi cel myśliwych. Jego liczebności
rośnie. W sezonie 2019–2020 zastrzelo-
no nieco ponad 11 tys. osobników.



GĘŚ GĘGAWA

Według szacunków Wetlands International
z 2015 roku, liczebność tego gatunku
wynosi 1,0–1,1 mln, a globalny trend jest
wzrostowy. U nas gęś gęgawa jest obecna
na przelotach. W sezonie 2019–2020 Po-
lacy zabili niecałe 5 tys. tych ptaków.



GĘŚ ZBOŻOWA

Druga z popularnych gęsi, choć mniej
liczna i z gorszymi prognozami niż
gęgawa. W Polsce głównie obecna
w czasie migracji. W sezonie, z którego
prezentujemy dane, myśliwi zastrzelili
nieco ponad 4 tys. gęsi tego gatunku.

dowiska i Wojewódzkie Fundusze Ochrony Środowiska wydały na ten cel miliony złotych. W Polsce tego gatunku ptaka jednak nie przybywa. Zapewne dlatego, że we Francji można spokojnie do niego strzelać. Pieniądże poszły w piach i zostało tylko dobre samopoczucie aktywistów. Jeszcze bardziej korzystnie wypadają polscy myśliwi, gdy przytoczy się przykład Malty. Tam myśliwi strzelają do wszystkich ptaków migrujących z Afryki do Europy. O tym przypadku mówi się szczególnie często. Malta bowiem regularnie jest za to pozywana do Unii Europejskiej, a swoją tradycję Maltańczycy uratowali w referendum. Niektórzy szacują, że na tej wyspie ginie rocznie około 3 mln zwierząt. Trudno to porównać do Polski, gdzie myśliwi zabijają w ciągu roku około 200 tys. ptaków. Jak wyliczył Instytut Analiz Środowiskowych, w sumie w Europie zabija się 52 mln ptaków, a na polskich myśliwych przypada 0,38 proc. całości. Jeżeli więc ktoś liczy, że ochroni ptaki migrujące i zwiększy ich liczebność, musiałby najpierw zorganizować szkolenia na przykład dla gołębi grzywaczy, aby poinformować je, że w Polsce są bezpieczne. To ten sam poziom absurdu. I jeszcze dane IAŚ. W Polsce zabija się 11 tys. gołębi grzywaczy. W Niemczech 400 tys., a we Francji 5 mln. „Innymi słowy Polacy, by pozyskać równowartość rocznego pozyskania francuskiego, musieliby polować ok. 455 lat. W jednym kraju w Europie pozyskuje się przez 1 rok tyle ptaków, ile w Polsce przez 4,5 wieku!” – czytamy we wpisie IAŚ.

W Polsce na ptaki nie poluje się intensywnie. Już dzisiaj to zanikająca tradycja, która



jednak odnosi się do setek lat historii. Jest z tym związana kultura trzymania psów myśliwskich, a dodatkowo to element gospodarki i osuwania ze strzelaniem dynamicznym. Wychodzenie w teren pozwala również monitorować problem. Słowem – strzelanie do ptaków ma swoje uzasadnienie gospodarcze i kulturowe. Zakaz najprawdopodobniej niczego nie ochroni.

Bażant pod ochroną

Ale czy zakaz może zaszkodzić? Otóż wydaje się, że tak. Spójrzmy na bażanta. Gatunek ten został wypuszczony do Polski w celach łowieckich. Trudno powiedzieć, kiedy to się stało, ale większość źródeł mówi, że w Europie Południowej ptaki te były znane już w starożytności. Oddziały rzymskie podczas swoich wypraw miały bażanty w menu. Jak podaje Instytut Ochrony Przyrody PAN, bażant w Polsce pojawił się dużo później. „Najwcześniejsze informacje o występowaniu bażantów na obszarze położonym w obecnych granicach Polski pochodzą z 1567 roku ze Śląska.

Rozwój hodowli wolierowych tego gatunku w Polsce nastąpił w XIX wieku. W okresie międzywojennym wolierowe i otwarte hodowle bażantów były bardzo popularne, a liczebność tego gatunku w niektórych łowiskach była bardzo duża. W okresie II wojny liczebność polskiej populacji bażanta znaczenie spadła. W roku 1955 szacowano ją na 25 400 osobników” – czytamy na stronie IOP. Dzisiaj populację bażanta szacuje się na 500 tys. sztuk. Populacja jest stale zasilana przez hodowle bażantów, które najczęściej prowadzone są przez struktury PZŁ. Dzięki wypuszczaniu bażantów trafiają one do środowiska i można je podziwiać na wolności. Trudno powiedzieć, jaka byłaby ich przyszłość, gdyby działał zakaz strzelania. Bażanty mogłaby czekać całkowita zagłada. No, chyba że znalazłby się hodowca, u którego czekałby je los typowy dla drobiu. Jeśli ktoś chciałby zjeść rosół z bażanta, musiałby sięgnąć po tego z hodowli. Taśmowe zabijanie to byłby zresztą dość ironiczny wynik działania w dobrych intencjach. A te na wolności?



CYRANECZKA

Najmniejsza kaczka pływająca Europy. W naszym kraju jest nieliczna, chociaż globalnie jej liczebność jest szacowana na blisko 4 miliony. Myśliwi w wymienianym sezonie zastrzelili 3,3 tys. cyraneczek.



ŁYSKA

Liczebność ich światowej populacji mieści się w przedziale 7,95–9,75 mln osobników. A ogólny trend liczebności populacji uznawany jest za wzrostowy. W Polsce w omawianym okresie myśliwi zabili 3,2 tys. łysiek.



GŁOWIENKA

Pierwszy gatunek, który jest globalnie narażony. Nie zagrażają mu myśliwi, lecz utrata siedlisk. Światową populację szacuje się na 1,8–2,2 mln. W Polsce w wymienionym sezonie łowieckim zabito 1840 sztuk tej kaczki.

POLSKA KONTRA EUROPA

W sumie w Europie zabija się 52 mln ptaków, tymczasem na polskich myśliwych przypada zaledwie 0,38 proc. całości.

Bez zasilania populacji o nowe osobniki z pewnością staną się rzadsze. Może całkowicie znikną ze środowiska. To jednak nie koniec. Podobny los może czekać kuropatwy. Pisałem o nich niedawno na łamach „GP”. Aby zwiększać ich liczebność, rolnicy ciągle prowadzą programy rozrodu.

Zbiorówki i dziki

Rewolucyjny zapal ministra nie kończy się na zmianach dotyczących ptaków. Mikołaj Dorożała chce też ograniczyć polowania zbiorowe. Trudno powiedzieć, co w tym wypadku ma na myśli, ale w zasadzie to odpowiedź na problem, który nie istnieje. Większość konfliktów, do których dochodzi między myśliwymi a spacerowiczami, to tak naprawdę kłótnie z aktywistami, którzy z premedytacją chcą blokować polowania. Oczywiście nie oznacza to, że wypadki z bronią nie zdarzają się w ogóle. Jeśli już, to raczej dotyczą one polowań indywidualnych w nocy, gdy myśliwy nie upewni się, do czego strzela. Polowania zbiorowe są przeprowadzane w dzień. Wydaje się, że

zagrożenie w tym wypadku jest dużo mniejsze. Ostatecznie nadal – sumując wszystkie ekscesy – jest to skala co najwyżej kilku wypadków rocznie. Tylko część z nich jest śmiertelna. Gdyby bawić się w taką statystykę, należałoby częściej mówić o wypadkach śmiertelnych z dzikimi zwierzętami, a w szczególności z łosiami. To skala zdecydowanie większa niż wypadki powodowane przez myśliwych. Ograniczenie polowań zbiorowych oznacza finalnie brak możliwości realizacji planów łowieckich. Ostatecznie przełożyłoby się to na wzrost szkód od dzikich zwierząt. Już dzisiaj to koszt powyżej 111 mln zł. Obecnie te sumy w dużej mierze pokrywają myśliwi ze składek i z zysków od upolowanej zwierzyny. Rozmontowanie systemu może odbić się na rolnikach i ich uprawach.

Wśród zmian zaproponowanych przez Dorożalę znalazła się likwidacja prawa do używania noktowizorów i wprowadzenie okresów ochronnych dla łoch. To cofnięcie nas do czasów sprzed ASF. Z pewnością takie obostrzenia znów dadzą większe szanse przeżycia dzikom, a więc będzie to się przekładało na wzrost ich liczebności. Te światłe decyzje będą boleć. Dlatego po wywiadzie wiceministra głos zabrał PZŁ, który w ostatnich miesiącach wpadł pod rządy PSL-u. Związek Łowiecki stwierdził, że nikt z nimi niczego nie ustalał. Minister w wywiadzie całkowicie się kompromituje, bo zapowiada, że wprowadzi elektroniczną ewidencję polowań. Problem w tym, że taki system już istnieje, działa od ponad 2 lat... Czy i tym razem minister odtrąbi sukces?

GP



DREWNO ZA 200 MILIONÓW ZGNIŁO

Najwyższa Izba Kontroli pokazała raport na temat Puszczy Białowieskiej. Jak możemy w nim przeczytać, w latach 2012–2021 do wycięcia zostało wyznaczonych ponad 1,9 mln m³ drewna świerkowego zasiedlonego przez kornika drukarza, jednak nadleśnictwa pozyskały zaledwie około 300 tys. m³, czyli 15,6 proc. W Puszczy Białowieskiej pozostało ponad 1,6 mln m³ drewna świerkowego zasiedlonego przez kornika o szacunkowej wartości blisko 206,5 mln zł. Powodem było przede wszystkim wyczerpanie limitów dotyczących ilości drewna przewidzianego do pozyskania w PUL na lata 2012–2021, ale także zakazy prowadzenia gospodarki leśnej w drzewostanach ponad 100-letnich oraz w strefie I i II ochrony aktywnej UNESCO.

LEŚNICY WRÓCĄ DO FSC?

Lasy Państwowe wchodzą w nową fazę w negocjacjach z firmą FSC International. Ich przedmiotem będzie kształt umów i reguł zapisanych w standardzie krajowym. Dwie dyrekcje regionalne, które już wypowiedziały umowy, starają się je wydłużyć. „Wsluchujemy się w oczekiwania nabywców drewna. Część z nich wyraża oczekiwanie, że znakiem FSC będzie można oznaczać całość surowca, który trafia na rynek z Lasów Państwowych” – mówi dyrektor generalny Lasów Państwowych Witold Koss, nawiązując do spotkania z przedstawicielami branży drzewnej. Certyfikat ten wspierają największe korporacje, ale ostrzega przed nim prokuratura generalna, co opisywaliśmy przed tygodniem.



CZERNICA

Ptak ten występuje w całej Europie i większej części Azji. Uznaje się go za gatunek najmniejszej troski. W Polsce wykazuje tendencję zwykłą. W wymienionym sezonie myśliwi zmniejszyli liczebność czernicy o 1778 ptaków.



GĘŚ BIAŁOCZELNA

Gatunek pospolity, którego światową liczebność szacuje się na 6 mln sztuk. W Polsce zimuje do 30 tys. osobników, a przelatuje przez polskie niebo około 250 tys. rocznie. W sezonie 2019–2020 myśliwi zabili 1,1 tys. tych gęsi.

NASA chce „DOTKNAĆ” SŁOŃCA



HISTORYCZNIE BLISKI PRZELOT OBOK NASZEJ CENTRALNEJ GWIAZDY



Jan
Przemyński
albicla.com/JanPrzemyński

24 grudnia 2024 roku specjalistyczna sonda Parker Solar Probe znajdzie się zaledwie 6,1 mln km od Słońca, co stanowi 4 proc. dystansu, jaki dzieli Ziemię od gwiazdy. Eksperci porównują tę misję do historycznego lądowania na Księżycu w 1969 roku i liczą, że zebrane podczas niej dane pomogą poszerzyć wiedzę w zakresie kluczowych procesów zachodzących na Słońcu.

Słońce jest niezbędnym składnikiem życia na Ziemi, o czym wiedziały nawet ludy starożytne, które centralną gwiazdę otaczały boskim kultem. Jej wiek szacuje się na 4,6 mln lat, średnica jest 109 razy większa niż średnica Ziemi, a masa to około 333 tys. masy naszej planety. Co ciekawe, we wnętrzu Słońca zmieściłoby się blisko 1,3 mln ciał niebieskich takich jak Ziemia. Temperatura w jądrze sięga 15 mln stopni Celsjusza, na powierzchni jest to „jedynie” około 6 tys. stopni, ale około 70 tys. kilometrów nad powierzchnią (w koronie słonecznej) ponownie zaczyna rosnąć – aż do 2 mln stopni Celsjusza. Takie warunki utrzymują się na długości kilku milionów kilometrów od naszej centralnej gwiazdy.

Z powodu tak ekstremalnego środowiska badanie bliskiego otoczenia Słońca nie jest łatwe. W tym celu NASA zbudowała sondę Parker Solar Probe, wyposażoną w specjalne osłony termiczne wykonane z komponentów węglowych. Konstrukcja maszyny pozwala jej pracować w niezwykle wysokich temperaturach i jednocześnie utrzymywać jakość instrumentów badaw-

czych na stabilnym poziomie. Maszyna została wystrzelona w kosmos w 2018 roku, chociaż pierwsze jej koncepcje pojawiły się już w 1958 roku.

Misję sondy zaplanowano na siedem lat i w tym czasie ma ona wykonać 24 okrążenia po orbicie wokół Słońca. Trzy ostatnie to będą historycznie bliskie zbliżenia do naszej centralnej gwiazdy, a NASA właśnie podała termin pierwszego z nich. 24 grudnia 2024 roku Parker Solar Probe znajdzie się zaledwie 6,1 mln km od Słońca. Dla porównania: można sobie wyobrazić, że gdyby odległość od Ziemi do gwiazdy wynosiła 100 kilometrów, to sonda znalazłaby się na 96. kilometrze. Ponadto będzie ona pędziła z prędkością 195 km/s, czyli ponad 700 tys. km/h. Po drodze z taką prędkością z Warszawy do Nowego Jorku zajęłaby 35 sekund. Podczas grudniowego przelotu sonda będzie historycznie długo przebywać w koronie słonecznej. W tym czasie ma zebrać dane, które pozwolą w przyszłości przygotowywać dokładniejsze prognozy dotyczące zjawisk zachodzących na powierzchni naszej centralnej gwiazdy oraz przewidywania pogody kosmicznej. **GP**



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Kuzynka cytryny

Limonka to kwaśna kuzynka cytryny, kojarzona głównie z meksykańskimi i azjatyckimi daniami oraz z drinkami alkoholowymi. W smaku jest bardzo aromatyczna, kwaśniejsza od cytryny, nieco mniej soczysta. Jest prawdziwą bombą witaminową i coraz częściej staje się elementem codziennego jadłospisu osób dbających o zdrowie.

MUS LIMONKOWY Z MALINOWYM SOSEM

600 ml mleka
1 limonka
1 laska wanilii
1 jajko
3 żółtka
80 g cukru
400 g mrożonych malin
80 g cukru pudru
1 łyżka soku z limonki
1/2 łyżeczki masła

Wysmaruj masłem cztery foremki do sufletów i włóż je do lodówki.

Laskę wanilii przekrój wzdłuż i wyjmij ziarna. Dodaj laskę i ziarenka wanilii do mleka. Mleko doprowadź do wrzenia i gotuj na minimalnym ogniu przez 10 minut. Następnie wyjmij laskę z mleka. Otrzyj skórkę z limonki i wyciśnij sok.

W misce połącz jajko, żółtka, cukier, skórkę z limonki i sok. Do powstałej masy powoli dolewaj ciepłe mleko, dokładnie wymieszaj. Rozlej do schłodzonych foremek.

Piekarnik rozgrzej do 170°C. Przygotuj większą nieprzebiegającą formę o wysokich bokach. Wstaw do niej wszystkie napełnione musami kokilki.

Zagotuj wodę w czajniku. Delikatnie nalej wrzątek do formy w taki sposób, by woda sięgała przynajmniej do połowy wysokości foremek. Najbezpieczniej robić to w już rozgrzanym piekarniku. Zapiekaj 30–35 minut. Po tym czasie kokilki wyjmij, wystudź i wstaw do lodówki na minimum godzinę. Delikatnie rozmroź maliny, wymieszaj z cukrem pudrem i sokiem z limonki. Przetrzyj przez sito. Wyjmij mus z foremki na talerz, polej sosem i udekoruj.

GP

CZAS	40 min + schładzanie + zapiekanie
KOSZT	20 zł
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	łatwe
PORCJE	4



CZY WIESZ, ŻE...

Limonki to niewielkie, wiecznie zielone drzewa o pędach pokrytych kolcami i niewielkich owocach o średnicy 3–5 cm. Pochodzą z Azji Południowo-Wschodniej, a obecnie uprawiane są w tych regionach świata, gdzie panuje klimat tropikalny lub subtropikalny.

Owoc ten ma właściwości antybakteryjne, antywirusowe i przeciwgrzybicze, przywraca równowagę kwasowo-zasadową i ma działanie moczopędne. Woda z limonką pita regularnie szybko oczyszcza organizm. Zmieszana z odrobiną soli stanowi doskonały izotonik. Ma niski indeks glikemiczny, co sprawia, że bez obaw mogą po nią sięgać cukrzycy i osoby zmagające się z nadwagą.

Limonka zatrzymuje zapachy. Można ją stosować, by usunąć uciążliwy zapach z dłoni, na przykład po krojeniu ryb i owoców morza. Meksykanie używają limonki jako środka do odkażania ran, żelu do włosów czy jako naturalnego dezodorantu.

Kafir to tajska odmiana limonki, jej liście najczęściej znajdują zastosowanie w przyprawianiu zup i curry w kuchni tajskiej oraz indyjskiej. Potrawie dodają cytrynowo-limonkowego smaku i aromatu.

Listy

Rządzenie jest dla ludzi odważnych

Koniec z kompleksami niższości, z wiecznym imposybilizmem. Polacy mogą i powinni tworzyć duże projekty, w tym CPK, przekop Mierzei Wiślanej, żegluga na Odrze, port kontenerowy w Świnoujściu i wiele innych. Ostatnie 8 lat pokazało nam, że jest to możliwe, że możemy tego dokonać i nie musimy oglądać się na innych. A jak ktoś uważa, że się nie da, to niech przestanie rządzić Polską, bo się do tego nie nadaje. Rządzenie krajem jest dla ludzi WIELKICH DUCHEM, odważnych, którzy potrafią sobie stawiać wysokie cele (...).

Arkadiusz

Pieniądzy dla wojska nie ma i nie będzie

Rosja wydaje 29 proc. budżetu na armię, a my bawimy się w jakieś

ceregiele i na złość PiS-owi anulujemy umowy na nowoczesną broń dla polskiej armii. Wszystko w momencie, gdy państwa bałtyckie postanowiły wspólnie umocnić granicę z Rosją. Żenada. Było 14 mld na podwyżki dla nauczycieli, a na broń dla wojska już nie ma? Nauczyciele nie będą nas bronić. Uciekną na szparagi do Niemiec.

Radosław

Kiedy oni nasycą się zemstą?

Ile bym dała, aby dowiedzieć się, kiedy tzw. elity nasycą się zemstą na Polakach mających prawicowe poglądy! Tymczasem wódz na sankach, a jego ekipa uwija się, żeby na jego przyjazd ucieścić go i zaskoczyć kolejną daniną.

Urszula

Wraca bieda

Według wstępnych danych, stopa bezrobocia rejestrowanego w Polsce w styczniu 2024 roku wzrosła do 5,4 proc. z 5,1 proc. w grudniu ubiegłego roku – poinformował na platformie X resort rodziny, pracy i polityki społecznej. Oto pierwsze efekty Tuska! Król biedy powrócił.

Joanna

ZAMIAST LAPTOPÓW
DLA DZIECI

Na konta bankowe około
1800 esbeków wpłynęły
wyrównania blisko 278 tys.
zł. Niestety, dzieciadzi,
laptopów nie dostaniecie.

Krzysiek

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl



redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisزت, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierchołowski, Grzegorz Broński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kozuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wołski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszolek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (klub), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płutowski, Michał Rachoń, Józef Wiecek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razowarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kielkucki
sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierzczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.



Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierzczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134

Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA-POLSKA
www.gazetapolska.pl



GAZETA-POLSKA

1. 14 lutego obchodzimy 82. rocznicę przekształcenia Związku Walki Zbrojnej na...
2. Kto był ostatnim komendantem AK do czasu jej rozwiązania, czyli do 19 stycznia 1945 roku?
3. AK wykonywała wyroki podziemnych sądów Polskiego Państwa Podziemnego na katkach, konfidentach i zdrajcach. Które miasto było kluczowe dla egzekutorów z AK? To tam odbyły się dwa największe zamachy na zbrodniarzy niemieckich (20 kwietnia 1943 roku żołnierze podziemia ciężko ranili dowódcę SS Friedricha Krügera, a 11 lipca 1944 roku przeprowadzili nieudany zamach na Wilhelma Koppe).
4. „Historia Armii Krajowej zmierzała od początku ku Powstaniu” – kto jest autorem tych słów?
5. Jak nazywała się organizacja-następczyni AK?
6. Jednym z prezesów tej organizacji był żołnierz niezłomny, autor przejmujących grypsów więziennych adresowanych do żony i synka w jego ostatnich miesiącach życia. Wyrok śmierci wykonano na nim 1 marca 1951 roku. Był to...

FOT. WIKIPEDIA

OPWIEDZI:
1. ARMIE KRAJOWEJ; 2. GEN. BRYG. LEOPOLD OKULICKI;
3. KRAKÓW; 4. GUSTAW HERLING-GRUDZIŃSKI; 5. ZRZESZENIE
WOLNOŚĆ I NIEZAWISŁOŚĆ; 6. LUKASZ CIEPLIŃSKI

PRENUMERATA

Uwaga! Zmiana cen prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej”: rok – 365 zł, pół roku – 199 zł; kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl

www.prenumerata.swsmedia.pl

Tel.: 605 900 002, 22 336 79 06

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:

sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807





Katarzyna
Gójska

albicla.com/KatarzynaGojska

OKONIEM



PRZYPADEK IWULSKIEGO

Aktywność kapitana Józefa Iwulskiego, który został oddelegowany przez władze komunistyczne do Sądu Najwyższego, pokazuje, jak jeden wyszkolony w totalitarnym państwie funkcjonariusz, odpowiednio ulokowany jest w stanie niszczyć demokratyczną instytucję, jeśli tylko umiejętnie wykorzysta sprzyjające okoliczności. Wobec działań IPN Iwulski został zawieszony, ale po pewnym czasie postanowił przetestować nowe władze Sądu Najwyższego. Na początku po prostu przyszedł do pracy, choć nie miał takiego prawa. Gdy okazało się, iż może bez problemu korzystać ze swojej przepustki, zaczął to czynić stale. Dawał wszystkim jasny sygnał – Izba Dyscyplinarna, która go wszak zawiesiła, nie ma żadnej realnej mocy. A gdy wywalczył sobie bezprawne prawo do normalnego urzędowania, to poszedł dalej – zaczął orzekać. Funkcjonariusz wojskowych służb totalitarnego państwa okazał się mocniejszy psychicznie niż kierownictwo SN – używając taranu nielegalnych działań, dał jasny sygnał wszystkim postkomunistycznym aktywom w sądownictwie, by weszły na drogę jawnej anarchii. Po szarży Iwulskiego ruszyła lawina rebelii kasty. Przypominam tę historię w telegraficznym skrócie, by uświadomić, dlaczego pozostawienie nawet jednego elementu represji komunistycznego państwa, ale za to umieszczonej w newralgicznej instytucji, daje postkomunistycznemu układowi potężne możliwości działania. Oczywiście tego kapitana bezpieczeństwa wojskowej można było zatrzymać, ale mogły to zrobić tylko osoby gotowe na zderzenie z machiną peerelowskich wpływów, zaangażowane w budowanie wolnych polskich instytucji i zdolne do walki o to. Rozmiękczenie działania, pozwalanie na tworzenie precedensów, cofanie się i odstępowanie od egzekwowania prawa niechybnie doprowadzi do ataku totalitarnej hydry. Historia uległości wobec bezprawnych działań Iwulskiego to jeden z powodów dzisiejszego barbarzyńskiego ataku



Historia uległości wobec bezprawnych działań Iwulskiego to jeden z powodów dzisiejszego barbarzyńskiego ataku na demokratyczne państwo polskie.

na demokratyczne państwo polskie. Zarządzono niszczycielski szturm, bo, po pierwsze, peerelowski aktyw sądowy skutecznie zmobilizował znaczną część środowiska sędziowskiego do działań nielegalnych, dając przykład osobistą aktywnością. Po drugie, dzisiejsi zarządcy postkomunistycznego układu uznali, iż okoliczności sprzyjają ostatecznemu skokowi na struktury państwa. Czują, że teraz mogą podjąć próbę zabetonowania swojej władzy, bo środowisko niepodległościowe jest dziś w defensywie, a przez osiem lat nie okazało się zdolne do skutecznego zerwania z patologią, której symbolem jest okrągły stół.

GP

1,5%

KRS 0000309499



Pamiętaj
o wpisaniu nr KRS
0000309499

Pamiętaj
o wpisaniu
celu szczegółowego
**NIEZALEŻNE
MEDIA SWS**

Oblicz
1,5%

L. Przekazanie 1,5% podatku należnego na rzecz organizacji pożytku publicznego (OPP)	
Jeśli podasz numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (numer KRS) OPP wybranej z wykazu zamieszczonego na stronie Narodowego Instytutu Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego oraz wpiszesz kwotę, to złożyłeś wniosek o przekazanie tej kwoty OPP. W poz. 149 możesz podać cel, na jaki chciałbyś, aby wskazana przez Ciebie OPP przeznaczyła tę kwotę (cel szczegółowy). Jeśli zaznaczysz kwadrat w poz. 150, wyrażasz zgodę na to, żeby urząd skarbowy przekazał OPP: imię, nazwisko, adres oraz z informacją o kwocie z poz. 148.	
147. Numer KRS 0000309499	148. Kwota, jaką chcesz przekazać, nie może być większa niż 1,5% podatku należnego (1,5% kwoty z poz. 13). Należy ją do pełnych dziesiętnych grzyby w zł.
149. Cel szczegółowy NIEZALEŻNE MEDIA SWS	150. Wyrażam zgodę ☒
M. Informacje o załącznikach	

Przekaż swoje **1,5%** podatku
na **STREFĘ WOLNEGO SŁOWA**
za pośrednictwem Fundacji Salvatti.pl
DZIĘKUJEMY!